DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 43 (468)
22 października 1989 r.
Cena 120 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

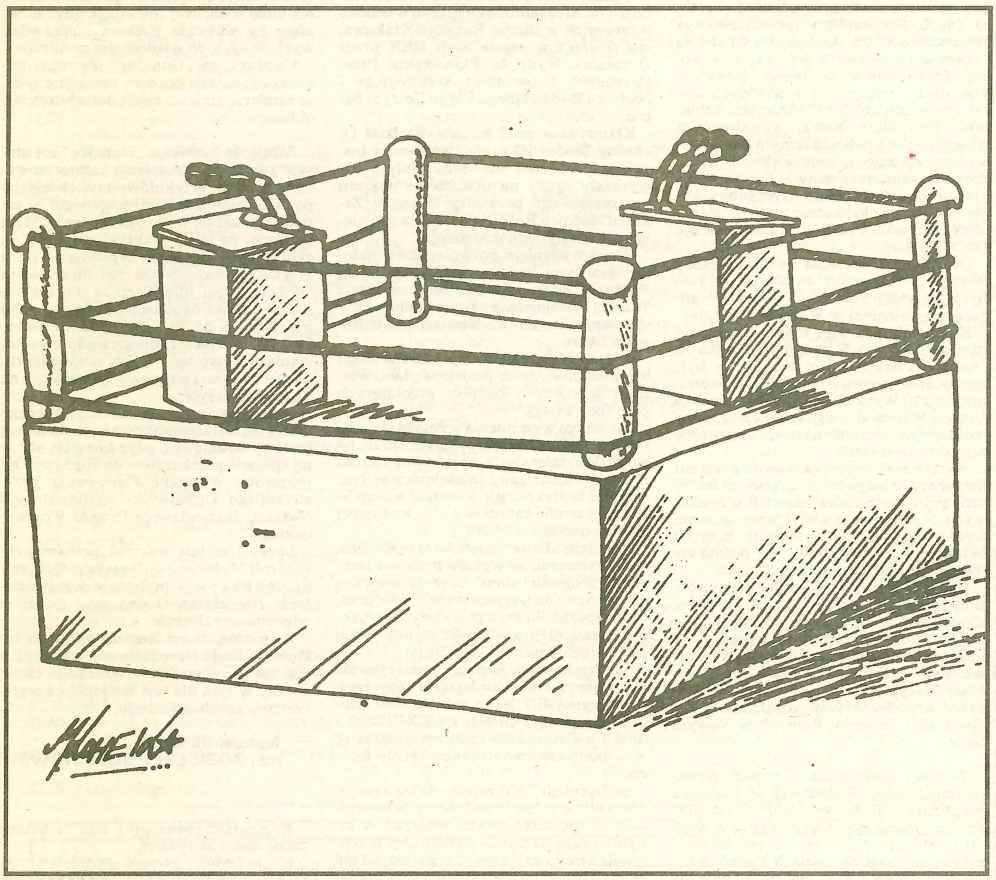

Naczelnik żąda

W związku z anonimowym artykułem pt. „Żądamy wyjaśnień" zamieszczonym w Waszym Tygodniku Nr 39 z dnia 24.09.1989 r. informuję, że duża część informacji jest niezgodna z prawdą. Dlatego też **żądam** sprostowania na pierwszej stronie „Dunajca" (analogicznie jak artykuł „Żądamy wyjaśnień").

Nieprawdą jest, że „nikt do tej pory nie odpowiedział skarżącym się czy mają rację" i „Żadna urzędowa osoba nie zdołała ani w sierpniu, ani we wrześniu poświęcić choćby godzinę na uczciwe rozpatrzenie czy budowany w Wielopolu prywatny zakład betoniarski powstaje w zgodzie z prawem".

Pismo mieszkańców Wielopola datowane z dnia 28 lipca 1989 r. wpłynęło do tut. Urzędu Gminy 3 sierpnia br. 11 sierpnia 1989 r. poinformowany został wskazany w tym piśmie do korespondencji Ob. Andrzej Świerczewski, że z uwagi na złożoność sprawy ostateczne wyjaśnienie zostanie przekazane do końca września br.

Pismem z dnia 28.08.1989 r. zwołałem na dzień 6 września 1989 r. wizję lokalną z udziałem odpowiedzialnych Instytucji tj. Wydziału Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu oraz wydziału Planowania Przestrzennego Urbanistyki Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, mieszkańców Wielopola oraz przedstawicieli Urzędu Gminy. W dniu 14 września 1989 r. tj. po odbyciu powyższej wizji lokalnej, interwencję mieszkańców rozpoznano na wspólnym posiedzeniu trzech Komisji Gminnej Rady Narodowej tj. Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zaopatrzenia, Komisji Rolnictwa, Komisji Ochrony Środowiska. W dniu 15 września br. skierowałem do Ob. Andrzeja Świerczewskiego

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Adam Ogorzałek

Partia z moich marzeń

Chcę dziś powtórzyć to, co powiedziałem w zespole pracującym nad założeniami programowymi nowej partii. Wpierw jednak parę zdań o PZPR. Była to *dwupartia* zrzeszająca Babiuchów i anty-Babiuchów. Od lat toczyła się w niej walka między dwiema orientacjami, między dwoma sposobami pojmowania socjalizmu. Większość członków PZPR nie ma powodu wstydzić się przynależności do tej partii. Ich niezgoda wobec wynaturzeń ustroju, arogancji, chybionych decyzji kadrowych — jest dostatecznie udokumentowana w protokołach z tysięcy zebrań organizacji podstawowych, egzekutyw i komitetów. Nie oddawali legitymacji, bo to była ich partia, a nie tych, którzy przywłaszczyli sobie prawo decydowania. Dziesiątki razy wykołowani i wystawieni do wiatru przez Babiuchów różnego szczebla — trwali przy wyborze raz dokonanym, ponieważ rozumieli (lub przynajmniej wyczuwali), iż żadne istotne zmiany polityczne w Polsce nie nastąpią, dopóki wewnątrz PZPR nie zwyciężą ich orientacja.

Wygrali. Mogą powiedzieć: — *wyszło na nasze!* Jest to waszakże pyrrusowe zwycięstwo, przyszło za późno: konto PZPR jest tak mocno nadwerężone w odczuciach społecznych, że nie wystarczy odciąć się od tych, którzy ciągnęli nas za sobą w grzęzawisko. Trzeba odrzucić błędne koncepcje, pozbierać myśli i zacząć żmudne starania o to, by powstała nowa partia polskiej lewicy.

Od czego zacząć? Od powiedzenia sobie nawzajem, jakie wartości cenimy, czym się brzydzimy, co chcemy robić. Trzeba to sobie powiedzieć wpierw w gronie najbliższym, wszędzie tam, gdzie jest choć parę osób niepogodzonych z rzeczywistością i pragnących ją zmieniać.

Oto moja próba odpowiedzi na pytanie, **jaka partia jest potrzebna dzisiaj Polsce:**

Wierna myślom i czynom tych polskich patriotów, którzy walczyli o suwerenną Rzeczpospolitą, o sprawiedliwość społeczną, demokrację, równość obywateli wobec prawa. Czerpiąca z dziedzictwa postępowej myśli całej ludzkości. Otwarta na wszelkie idee i rozwiązania, które mogą być przydatne dla efektywnego rozwoju gospodarczego, dla spożytkowania twórczych sił narodu i racjonalnego ułożenia stosunków wewnątrz państwa. Na arenie międzynarodowej kierująca się polską racją stanu, solidarna z rzecznikami pokoju, rozbrojenia, współpracy i integracji. Strzegąca opartej o równoprawność przyjaźni z sąsiadami.

Wyraźnie odrzucająca wynaturzenia ustroju, który bezzasadnie mienił się socjalizmem. Równocześnie broniąca tych wartości i tych dokonań powojennego czterdziestopięciolecia, które mimo wypaczeń doktrynalnych są autentycznym dorobkiem milionów robotników, chłopów i inteligentów — w dziedzinie dostępu do oświaty i kultury, ochrony zdrowia i praw socjalnych. Broniąca moralnych i politycznych racji tych, którzy wbrew bezprawiu, arogancji i głupocie sekciarzy kompromitujących socjalistyczne idee — uczciwie budowali Polskę Ludową, jedyną wówczas możliwą ojczyznę.

Nie w słowach, lecz w czynach nawiązująca do tych robotniczych wystąpień, które od poznańskiego czerwca 1956 przez kolejne miesiące polskiego kalendarza — przez wszystkie Grudnie i Sierpnie — prowadziły do obalenia dyktatu uzurpatorów posługujących się socjalistyczną retoryką.

Otwarcie przyznająca, że grunt dla obecnych przemian systemu politycznego przygotowali nie tylko ci członkowie PZPR, którzy przez cztery dziesiątki lat mieli odwagę przeciwstawiać się złu rozpanoszonemu w aparacie władzy, w gospodarce, w polityce kadrowej, i nie tylko ci reformatorzy, którzy na X Plenum KC przeforsowali radykalny zwrot polityczny, lecz także wszyscy ci ludowcy, demokraci, działacze opozycji i bezpartyjni, którzy — na miarę swych sił — trwali w oporze wobec niesprawnego, nie akceptowanego systemu.

Zrzeszająca wrażliwych na krzywdę zwolenników ewolucyjnego przeobrażania Polski w państwo demokratycznego socjalizmu — w państwo sprawne ekonomicznie, wolne od wyzysku, sprawiedliwie wynagradzające rzetelną pracę, przestrzegające praw człowieka, oparte o samorządność wspólnot lokalnych; w państwo tolerancji światopoglądowej i wyznaniowej, swobodnie działających stowarzyszeń i partii — ograniczonych jedynie ramami Konstytucji; Rzeczpospolitą parlamentarną wyłaniającą swe władze w wolnych wyborach, stale wzbogacającą mechanizm ich kontroli, by nie wyobcowały się i nie zwyrodniały.

Nowa świeżością myśli — wypracowująca twórcze a równocześnie realne programy rozwiązania problemów ekonomicznych, koncepcje harmonijnego rozwoju w sferze materialnej i duchowej, w dziedzinie ekologii i ochrony zdrowia, troski o słabszych, porządku publicznego, obronności i polityki zagranicznej. Lansująca te programy i koncepcje nie w formie administracyjnego dyktatu, lecz jedynie poprzez swych członków wybranych do organów przedstawicielskich.

Kierowana od dołu do góry przez naturalnych liderów środowiskowych — najbardziej utalentowanych i przygotowanych do działalności publicznej aktywistów o wysokich kwalifikacjach profesjonalnych i moralnych.

Broniąca interesów świata pracy, stojąca na czele społecznego niezadowolenia, w konfliktach między pracodawcami a ludźmi pracy, a także między aparatem władzy a społeczeństwem — zawsze bliżej mas, bliżej swej bazy członkowskiej. Zawsze — to znaczy zarówno w okresie walki o odzyskanie władzy, jak i po jej zdobyciu.

Gotowa do zawierania sojuszy z wszystkimi konstruktywnymi siłami polskiej sceny politycznej, wolna od uprzedzeń wobec ugrupowań i osób o innych orientacjach. Szanująca ich tożsamość i równocześnie zachowująca tożsamość własną.

Kultywująca w swoich szeregach skromność, prawość i bezinteresowność. Zorganizowana i funkcjonująca na demokratycznych zasadach, wnosząca te zasady do życia publicznego. W walce politycznej kierująca się wskazówką: ani jednego ciosu ponad konieczność.

☆

Proszę swoich Czytelników o skorygowanie i uzupełnienie naszkicowanych powyżej myśli. Nadesłane uwagi przekażę zespołowi, który opracowuje założenia programowe nowej partii.

ILE ZA CO?

Dolary. 17 października nowosądecka kasa walutowa PKO sprzedawała dolary po 9500 zł, marki zachodnioniemieckie — po 4800 zł, funty — 13 600 zł, franki francuskie — 1300 zł, franki szwajcarskie — 5200 zł, austriackie szylingi — 650 zł, bony — 9100 zł. Waluciarze sprzedawali *dolary po 9300 zł, bony — 9000 zł.*

Najdroższe danie w nowosądeckiej restauracji „Panorama" — kotlet piastowski — kosztował 8149 zł, najtańsze — pierogi z mięsem i słoniną — 1337 zł. Makaron z mlekiem w barze mlecznym — 19 zł. Najtańszy towar w domu handlowym „Merkury" — guzik pościelowy w cenie 3 zł.

Maślany rynek. Ceny z 17 października: jajka — od 180 do 200 zł, kilogram cebuli — od 400 do 450 zł, marchewki — 500 zł, pietruszki — 700 zł, ziemniaków — 300 zł. ogórków — 1600 zł, pomidorów — od 1500 do 2300 zł, papryki — 2,5 tys. zł. Główka czosnku — 50 zł, pęk liści selera — 40 zł, kolba kukurydzy — od 60 do 100 zł, dorodny kalafior — 500 zł, kalarepa 80 zł, sałata — 100 zł, kopa orzechów włoskich — od 1800 do 3500 zł, kapusta — od 200 do 400 zł, pół kilograma wiejskiego masła — 5 tys. zł. Kilogram jabłek — od 700 do 1200 zł, winogron — 2600 zł. Wiązanka z pięciu gerberów — 2,5 tys. zł, jedenaście bratków — 2,4 tys. zł.

Mięso. Kilogram łopatki — 11 tys. zł, kotletów — 14 tys. zł, boczku od 8 do 9 tys. zł, rosołowej wołowiny — 5 tys. zł, schabu — 12 tys. zł.

Targ zwierzęcy. Kaczka — 6,5 tys. zł, kogut — 10 tys. zł, świnka morska — 5 tys. zł, królik rasy belgijskiej — 10 tys. zł, biały indyk — 16 tys. zł, owca — 80 tys. zł, parka sześciotygodniowych prosiąt — 180 tys. zł, młode byczki — 3,5 tys. zł za kilogram żywej wagi.

„Ciuchy". Męskie mokasyny — 45 tys. zł, tajlandzka bluzka koronkowa „XL" — 36 tys. zł, damskie zamszowe ciżemki — 40 tys. zł, spodnie dżinsowe — około 65 tys. zł. Radziecka chałwa (250 dag) — 3 tys. zł, duży puszysty koc — 30 tys. zł, komplet mebli kuchennych — 700 tys. zł. Dwukomorowy metalowy zlew — 90 tys. zł, froterka (używana) — 60 tys. zł, jednobiegowa wiertarka — 110 tys. zł, opona do „składaka" — 5 tys. zł, „Amator stereo" — 180 tys. zł. Mały radziecki telewizor „Junost" — 300 tys. zł, elektryczna maszynka do mięsa — 150 tys. zł, reduktor gazu 7000 zł.

Naczelnik żąda

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

pełną informację o podjętych dotychczasowych działaniach Urzędu Gminy w tej sprawie.

Niezależnie od powyższego ustnej odpowiedzi i informacji udzielał insp. gminny d/s budownictwa w Urzędzie Gminy jak również podczas wizji lokalnej odbytej w dniu 6 września br.

W dniu 2 września br. Ob. Andrzej Świerczewski wystosował „w imieniu zainteresowanych mieszkańców Wielopola" pismo do Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Chełmcu. Na najbliższym posiedzeniu Prezydium GRN, które odbyło się w dniu 18 września br. sprawa została rozpatrzona przy udziale Inwestora *Ob. L. Szkaradka i „przedstawiciela mieszkańców"* Ob. Aleksandry Opalskiej (obecnie nie zamieszkałej na terenie województwa nowosądeckiego). Udział w posiedzeniu Prezydium poprzedzony został odwiedzinami (nachodzeniem) członków Prezydium przez protestujących mieszkańców i indywidualnym przekonywaniem do zajęcia stanowiska odpowiadającego zainteresowanym. Pomimo tego „nastawienia" członków, Prezydium wysłuchało wszystkich stron a zajęte stanowisko wzbudziło manifestowaną niechęć Ob. Opalskiej.

Od dnia 13 września br. mieszkańcy Wielopola rozpoczęli wysyłanie do różnych Instytucji pism w w/w sprawie (adresaci wymienieni w Waszym artykule).

Nieprawdą jest więc stwierdzenie anonimowej osoby z Waszego Tygodnika że „tych wszystkich pism mogło nie być, gdyby dwie pierwsze instytucje — naczelnik gminy i Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego odpowiedziały w ustawowym terminie na uprzejmą prośbę zainteresowanych".

Wyjaśnienia wymaga również zarzut dotyczący „niezgodnego ze stanem faktycznym przygotowania materiałów źródłowych do planu i wniosku o przeznaczeniu terenu" oraz, że pozwolenie na budowę betonowni było wydane „na podstawie fałszywych materiałów źródłowych".

Urząd Gminy nie przedkładał autorom projektu planu zagospodarowania przestrzennego Gminy żadnych fałszywych map. Autorzy projektu planu oparli się na inwentaryzacji terenu wykonanej przez własnych pracowników oraz na mapach klasyfikacyjnych gruntów uzyskanych przez autorów z Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Nowym Sączu.

Wszyscy uczestniczący w posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej w Chełmcu mogli zapoznać się z w/w mapami i stwierdzić, że mapa inwentaryzacyjna w skali 1:10 000 jest zgodna ze stanem faktycznym, natomiast na mapach klasyfikacyjnych (wniosek rolny) nie uwzględnia się nowej zabudowy, gdyż dokumentują one wyłącznie klasy i rodzaje gruntów, a nie stan zabudowy.

Wyjaśnienie powyższe zostało udzielone przez Kierownika pracowni projektowej planu zagospodarowania przestrzennego Ob. Aleksandra Opalskiej w trakcie *interwencji w Biurze Rozwoju Krakowa,* jak również w czasie Sesji GRN przez Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego Urbanistyki Architektury i Nadzoru Budowlanego UW w Nowym Sączu.

Kłamstwem jest, że „ani Wydział Ochrony Środowiska, ani Państwowa Inspekcja Sanitarna nie opiniowały i nie wyrażały zgody na utworzenie obszaru przemysłowego pomiędzy terenami Zakładu Hodowli Roślin i na terenie istniejącej zabudowy jednorodzinnej".

Przed wydaniem pozwolenia na budowę betonowni, Inwestor przedłożył opinię Wydziału Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej i Geologii jak również opinie Państwowego Inspektora Sanitarnego w Nowym Sączu.

W trakcie Sesji wszyscy zebrani mogli się przekonać, że na projekcie planu widnieją pieczęcie i podpisy opiniujących plan (bez uwag).

Osobnego wyjaśnienia wymaga prezentowana przez zainteresowanych (m.in. na sesji GRN) informacja, że zarówno Zakład Hodowli Roślin jak i mieszkańcy w tym również Sołtys nic nie wiedzieli o projektowanej strefie zabudowy oraz budującej się betonowni.

Pomijając dwukrotną informację w prasie o wyłożeniu do wglądu projektu założeń i projektu planu oraz skierowaną przeze mnie do wszystkich sołtysów prośbę o zapoznaniu się z powyższym projektem planu, nieprawdziwość tej informacji potwierdzają następujące fakty:

a) wymieniony Andrzej Świerczewski był w poprzedniej kandencji wiceprzewodniczącym GRN, która zatwierdziła założenia do planu Uchwałą Nr XXI/127/88 z dnia 7 kwietnia 1988 roku uwzględniając w/w budownictwo i przeznaczenie terenu,

b) Dyrekcja ZHR zapoznała się z projektem planu w czasie wyłożenia do konsultacji ze społeczeństwem, wnosząc m. innymi uwagę na piśmie o lokalizacji przedszkola z propozycją zmiany, natomiast ani słowa Dyrekcja nie umieściła na temat spornych obecnie terenów budowlanych.

c) Dyrekcja ZHR wyraziła w miesiącu listopadzie zgodę na przeprowadzenie kabla do betonowni przez własny teren (obecnie działki rolnicze),

d) w miesiącu listopadzie odebrałem interwencję od mieszkańców Wielopola o zniszczeniu drogi przez Ob. L.Szkaradka przy prowadzeniu kabla elektrycznego do betonowni. Powyższą interwencję zgłaszała również Pani Sołtys wsi Wielopole. Z sołtysem wsi Wielopole byłem wówczas sprawdzić stan drogi jak również na budowie betonowni u Ob. L.Szkaradka.

Wyrażam ubolewanie, że Redakcja „Dunajca" czy też anonimowy autor artykułu nie zasięgnął informacji w Urzędzie Gminy, Urzędzie Wojewódzkim, czy też innej właściwej Instytucji, gdyż unik*nięto by wówczas podania nieprawdzi*wych danych do wiadomości publicznej.

Uważam, że „Dunajec" nie musi poszukiwać za wszelką cenę sensacji, chyba, że zamierza zmienić swoje dotychczasowe oblicze.

Żałuję, że Redakcja „Dunajca" nie stosuje zwyczaju przesyłania zainteresowanym swoich artykułów, czy chociażby powiadomienia zainteresowanego, że artykuł ukazał się w danym numerze. Mam nadzieję, że takie praktyki nie mają na celu uniemożliwienie zapoznania się z artykułem (dotychczas nie otrzymałem od Was takiej informacji, a nie leży w naszych możliwościach czytanie całej prasy od A do Z) a przez to uniemożliwienie również zamieszczenia sprostowania, dlatego też nie formuuje zarzutu „o niechętnym i stronniczym działaniu na naszą niekorzyść".

Proszę wybaczyć, że nie mogę bardziej szczegółowo ustosunkować się do samej budowy betonowni, gdyż komplet akt w tej sprawie przekazałem do zbadania Dyrektorowi Wydziału Planowania Przestrzennego Urbanistyki Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego.

Sprawa ta jest również przedmiotem kontroli Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska i w/w Instytucje ocenią działanie Naczelnika Gminy oraz podejmą odpowiednie decyzje.

Informuję, że na Sesji 28 września br. Gminna Rada Narodowa uchwaliła plan zagospodarowania przestrzennego części Gminy w tym dla wsi Wielopole z wyłączeniem spornego terenu.

Naczelnik Gminy
inż. ZDZISŁAW GOŁĘBIOWSKI

★

Komentarz redakcyjny *Kto tu kłamie* zamieścimy za tydzień.

Na sąsiedniej stronie przedstawiamy *Postanowienie* Głównego Architekta Wojewódzkiego, w ekspresowym tempie przesłane zainteresowanym.

Warto wiedzieć, że...

Ważnym instrumentem działania radnych są **interpelacje.** Weszły już one na stałe do praktyki naszej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na każdej sesji radni zgłaszają po kilkanaście interpelacji w różnych sprawach. Są to na ogół problemy, z którymi nie mogą sobie poradzić władze lokalne, sprawy nabrzmiałe i trudne. Prawie pusta wojewódzka kiesa nie zawsze pozwala na udzielenie skutecznej pomocy np. mieszkańcom wsi, którzy rozpoczęli w czynie społecznym budować drogę, szkołę lub remizę. Bywają jednak sprawy, które można załatwić bez finansowych nakładów. Potrzeba tylko dobrej woli i organizatorskiego zmysłu.

Na wrześniowej sesji WRN kilku radnych i to z różnych stron województwa interpelowało w sprawie funkcjonowania punktów skupu mleka. Rolnicy wciąż mają zastrzeżenia do klasyfikacji mleka i określania w nim procentu tłuszczu. Bywa podobno tak, że mleko od tych samych krów na przestrzeni dwóch lub trzech dni w rażący sposób różni się zawartością tłuszczu. Jest to zresztą problem, który producenci mleka podnoszą do wielu lat. Przewodniczący WRN, **Stanisław Śmierciak,** zapowiedział, że na przyszłą sesję zaprosi przedstawicieli spółdzielczości mleczarskiej, by odpowiedzieli na te zarzuty. Niezależnie od tego wojewoda, **Józef Wiktor,** polecił Wydziałowi Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW dokładne zbadanie tej skargi. Poinformujemy Czytelników o wynikach kontroli oraz stanowisku spółdzielczości mleczarskiej.

Piszemy często o pracy WRN oraz rad narodowych szczebla podstawowego. W takim zakresie nie robi tego żaden regionalny tygodnik w kraju. Tym większe było nasze zdumienie, gdy radny z Jodłownika stwierdził, że sprawozdania z sesji WRN publikowane w „Dunajcu" nie odzwierciedlają przebiegu obrad. Radny ów zaproponował, by relacje z sesji WRN pisała bądź sprawdzała specjalna komisja redakcyjna powołana przez WRN. **Antoni Kiemystowicz** w „Gazecie Krakowskiej" tak to zdarzenie skomentował: — *Początkowo sądziliśmy, że to żart, ale powaga obrad przekonała nas, że była to interpelacja na serio! Oto, jak niektórzy pojmują jeszcze nieskrępowanie prasy, jawność publikacji, potrzebę krytyki i łagodzenia cenzury.*

● Niektórzy radni życzą sobie pisemnych odpowiedzi na swoje interpelacje, i te na sesji nie są prezentowane. Zastępca przewodniczącego WRN, **Stanisław Kuta,** inspirowany artykułem w naszym tygodniku, podjął problem funkcjonowania Przedsiębiorstwa Polonijno-Zagranicznego „Furs" w Nowym Targu. Lokalizacja tego zakładu w środku osiedla, dokonywany w nim przerób surowych skór oraz niespełnienie wymogów ochrony środowiska są bardzo uciążliwe dla mieszkańców oraz szkodliwe dla środowiska. W interpelacji radny Stanisław Kuta napisał: — *Zwracam się do Obywatela Wojewody o podjęcie szybkich działań zmierzających do poprawy sytuacji, a także wyjaśnienie, kto odpowiada za taki stan rzeczy.*

Z informacji Urzędu Miejskiego w Nowym Targu wynika, że w kwietniu br. na skutek licznych skarg mieszkańców osiedla Zawadzkiego i ul. Szaflarskiej Przedsiębiorstwo „Furs" wystąpiło z wnioskiem o wydanie zezwolenia na budowę nowego komina o wysokości 20 metrów celem zmniejszenia uciążliwości emisji. W maju br. naczelnik Nowego Targu — po zasięgnięciu opinii Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW — wydał w tej sprawie pozytywną decyzję. Podczas prowadzonej weryfikacji pozwoleń na odprowadzanie ścieków do urządzeń kanalizacyjnych Nowego Targu okazało się, że zakład przy ulicy Szaflarskiej takiego pozwolenia nie posiada. W lipcu br. przedsiębiorstwo wystąpiło do Urzędu Miejskiego o wydanie zezwolenia na odprowadzanie ścieków do kanalizacji miejskiej na okres do 6 listopada br., kiedy to zakład z ulicy Szaflarskiej ma być przeniesiony do obiektów przy ulicy Ludźmierskiej. Nowa ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska (z kwietnia br.) nie przewiduje jednak takich zezwoleń, lecz umowy między odprowadzającym ścieki a zakładem zarządzającym urządzeniami ściekowymi, w tym wypadku z RPGK. „Furs" ma w br. wyprowadzić się z centrum miasta i przenieść się na ulicę Ludźmierską. Przedsiębiorstwo buduje też własną oczyszczalnię ścieków (do czasu jej ukończenia musi zawrzeć umowę z RPGK na odprowadzanie nie oczyszczonych ścieków do kanalizacji miejskiej).

Tak więc w najbliższym czasie problem powinien być rozwiązany, ale pod warunkiem, że uciążliwy zakład „Fursu" ulegnie likwidacji. Musi tego dopilnować Urząd Miejski w Nowym Targu oraz Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW.

● Na sesjach WRN, a także rad stopnia podstawowego, zgłaszane są interpelacje związane z organizacją i rozszerzeniem wypasu kulturowego owiec na niektórych polanach Tatrzańskiego Parku Narodowego. Chodzi w szczególności o wnioski zgłaszane przez rolników oraz organizacje społeczne z terenu Podhala — dotyczące zwiększenia ilości wypasanych owiec oraz dopuszczenie do wypasu na niektórych dodatkowych polanach. W związku z tymi interpelacjami wojewoda zwrócił się do dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego o zajęcie stanowiska w tej ciągle kontrowersyjnej spra-

Architekt Wojewódzki: — są uchybienia!

Postanowienie

Na podst. art. 145 § 1 pkt. 4, 149 § 1 i 150 kpa — na żądanie Ob. Andrzeja Świerczewskiego zam. Wielopole 1 działającego w imieniu zainteresowanych mieszkańców Wielopola — wznawia się postępowanie oraz wyznacza Kierownika Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu jako organ właściwy do rozpatrzenia sprawy dotyczącej udzielenia pozwolenia na budowę betonowni w Wielopolu dla Ob. Aleksandra i Haliny Szkaradek na działce nr 167/1 i 167/2 — zakończonej decyzją ostateczną Naczelnika Gminy Chełmiec z dnia 11 kwiecień 1988 r., znak: GK. 8331/17/88.

Uzasadnienie

Pominięcie przez Urząd Gminy w Chełmcu — w postępowaniu administracyjnym związanym z wydaniem w/w decyzji — udziału stron — wobec niewątpliwej uciążliwości obiektu betonowni dla otoczenia — stanowi poważne naruszenie obowiązujących przepisów (art. 10 kpa). Wskazując na fakt, iż od decyzji o pozwoleniu na budowę betonowni z dnia 11.04. 1988 r. zainteresowani dowiedzieli się w trakcie wizji lokalnej w dniu 6.09.89. — stwierdza się, że ich wniosek z 13.09.89 r. o wznowieniu postępowania w sprawie jak wyżej wpłynął w terminie — zgodnie z art. 148 § 2 kpa.

Równocześnie w wyniku analizy akt sprawy dot. udzielenia pozwolenia na budowę przedmiotowej betonowni — stwierdza się między innymi następujące uchybienia w postępowaniu prowadzonym przez Urząd Gminy w Chełmcu — konieczne do weryfikacji i rozstrzygnięcia przy ponownym rozpatrywaniu sprawy:

1. Decyzja o pozwoleniu na budowę betonowni według załączonej dokumentacji technicznej opracowanej przez inż. J. Klupa i inż. S. Strzebońskiego określa wydajność obiektu na 38 m³ masy betonowej na godzinę. Pozostaje to w sprzeczności z deklarowaną przez inwestora wielkością produkcji (określoną w jego wystąpieniu do Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii tut. Urzędu o wydanie wstępnej opinii lokalizacyjnej).
2. Jak wynika z treści wyżej powołanej opinii Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii z 30.03. 1988 r. — określa ona wyłącznie wstępne warunki lokalizacyjne. Określa również warunki formalne, których nie dopełniono przed udzieleniem pozwolenia na budowę inwestycji dot. przedłożenia do uzgodnienia pełnej analizy uciążliwości projektowanego Zakładu, jak też opinii ODGW IEW w Nowym Sączu).
3. Plan realizacyjny projektowanej betonowni nie określa w sposób jednoznaczny przeznaczenia obiektów pozostających w bezpośrednim sąsiedztwie inwestycji, jak również nie rozstrzyga spraw związanych z ochroną środowiska i infrastrukturą techniczną.
4. Projekt Zakładu nie zawiera dokumentacji technicznej związanej z realizacją obiektów pomocniczych — koniecznych do tego rodzaju inwestycji (dot. projektowanych obiektów o funkcji socjalno-administracyjnej).
5. Istotnym dla zgodności postępowania administracyjnego z obowiązującymi przepisami zagadnieniem jest kwestia lokalizacji inwestycji w trybie ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym — w kontekście art. 36 cytowanej ustawy.

Spełnienie w/w warunków, jak też rozpatrzenie sprawy pod kątem uwag zgłaszanych przez mieszkańców Wielopola stworzy przesłanki do prawidłowego pod względem merytorycznym i formalnym rozstrzygnięcia sprawy.

Na Postanowienie niniejsze nie służy zażalenie.

Dyrektor Wydziału
mgr inż. arch. LESZEK SUS

TYDZIEŃ

Kolejne skoki cen żywności. Zwykły chleb — 750 zł. Podrożał drób: kg kurczaka — 5200 zł. Zakłady Drobiarskie w Sączu tłumaczą to podwyżką cen mieszanek dla drobiu z 260 tys. zł. za tonę na 360 tys. zł. Handel płaci za kg kurczaka 4300 zł, zaś klient... dopłaca resztę.

Zdesperowany pacjent sądeckiego szpitala ostatnie 20 zł przeznaczył na telefon do naszej redakcji. Automat w szpitalu (jak wszystkie) nie przyjmuje innych nominałów, a małych „dwudziestek" brak. Urząd Telekomunikacyjny wyjaśnia: Mennica Państwowa nie wybija już takich monet. Cała nadzieja w żetonach, które mają się pojawić z końcem roku.

Nad koncepcją pomocy społecznej obradował Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. U nas — Polski Komitet Pomocy Społecznej ma już 10 tys. podopiecznych. W Sączu, przy ul. Kościuszki 24 prowadzi tanię kuchnię (obiad — tysiąc złotych, biedni płacą 10 procent) ● Polski Czerwony Krzyż ma w regionie 43 placówki i opiekuje się 2,5 tysiącem ludzi. Utworzono Fundusz Solidarnościowy; ZW PCK prosi o zasilanie datkami konta — *Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Nowy Sącz, nr* **324803-6435-132** ● Piękny gest ajenta krynickiej restauracji „Roma", **Ryszarda Zgrzebskiego,** który wydaje codziennie 12 darmowych posiłków ubogim, powinien znaleźć naśladowców. W Zakopanem biedni mogą korzystać z bonów żywnościowych wydawanych w siedzibie PCK przy ul. Jagiellońskiej i realizować je w barach „Pod Smrekami" i „Sam-Barze" przy Krupówkach.

W Tatrach śnieg i mgła. Na Kasprowy Wierch wjeżdża kolejką codziennie tysiąc osób. Jest groźba, iż GOPR zostanie rozwiązany. Jak informuje naczelnik Grupy Tatrzańskiej, **Piotr Malinowski** — nie ma pieniędzy nawet na pensje ratowników.

W pięciu kontenerach przywieziono z Norwegii dary dla zakopiańskiego szpitala, m.in. karetkę reanimacyjną „volvo", komputery i odzież.

8 mln złotych zebrali strażacy w Ratułowie (gmina Czarny Dunajec) na kupno wozu bojowego.

Na drogach — 22 wypadki, dwie ofiary śmiertelne, 25 rannych. W Gorlicach motocyklista śmiertelnie poranił pieszego. W Muszynie nietrzeźwy przechodzień zginął pod kołami „fiata", w Zakopanem — pijany kierowca zderzył się z drzewem.

STANISŁAW KUTA — NOTES

Położona w południowo-wschodniej części województwa gmina Uście Gorlickie jest największą — pod względem obszaru — gminą w Nowosądeckiem. Znana raczej tylko turystom wędrującym szlakami Beskidu Niskiego, cieszy oczy przybyszów malowniczymi widokami wtopionych w krajobraz cerkiewek.

Mieszkańcy tej gminy borykają się z różnymi kłopotami. Przede wszystkim brakuje utwardzonych dróg. I choć ostatnio przybyło sporo nowych nawierzchni — także bitumicznych — wciąż trzeba myśleć o ich budowie. W tym roku ukończony będzie kolejny 3,5 kilometrowy odcinek drogi przez wieś Regetów. W budowie (o ogólnym koszcie 60 milionów złotych) obok czynu mieszkańców partycypowały Lasy Państwowe, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna oraz Gminna Rada Narodowa. Trwają prace i na innych odcinkach dróg.

Aktywnością wyróżniają się mieszkańcy Brunar. Rozpoczęli prace przy budowie nowej szkoły, na rzecz której wypracowali już kilkadziesiąt milionów złotych. Pomimo wielu poszukiwań nie udało im się znaleźć organizatora kolonii, który wsparłby budowę finansowo, a przez następne lata korzystał z obiektu na organizację kolonii i zimowisk. A miejscowość atrakcyjna: tu rzeczywiście *czysta woda i trawa zielona.* W tej wsi (a także w Łosiu i Banicy) powstały komitety gazyfikacyjne.

Problemem jest także łączność telefoniczna. Komitet telefonizacji wsi Hańczowa buduje w czynie społecznym — przy pomocy finansowej PZU — kablową linię telefoniczną, która umożliwi podłączenie 35 nowych abonentów. Niepokoją się natomiast mieszkańcy Zdyni, gdyż pomimo zadeklarowanego czynu społecznego już 8 lat czekają na założenie telefonu w domu sołtysa.

W samym Uściu rozpoczęto budowę długo oczekiwanego stadionu sportowego. W bieżącym roku, przy dużym udziale czynu mieszkańców, wykonano prace za 14 milionów złotych. Zadanie to będzie realizowane etapami przez kolejne 3 — 4 lata. Zgodnie z zaleceniem Konserwatora Zabytków trwają prace nad przywróceniem do pierwotnego stanu dwóch cmentarzy żołnierskich z I wojny światowej (w Smerekowcu i Uściu).

Do tej pory gmina nie miała własnej przetwórni mięsa i zdana była na to, co handlowcy przywieźli z zewnątrz. W nowej sytuacji gospodarczej Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Lan" w Uściu uruchomiła zakładową rzeźnię i w sklepie przyzakładowym można już kupić świeżą wołowinę, a raz w tygodniu — wyroby wędliniarskie. Sytuacja poprawi się po uruchomieniu drugiego zakładu rzeźniczo-masarskiego przez gospodarstwo rolne Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Hańczowej. Prace budowlane już rozpoczęto.

★

Mieszkańcy Nawojowej dziwią się, dlaczego w soboty nie mogę kupić w miejscowym sklepie mleka i jego przetworów. Czy nie opłaca się to mleczarni, czy też jest wynikiem wygodnictwa handlowców?

★

Przez całe lato czynne było oświetlenie uliczne głównej aiei prowadzącej od szkoły podstawowej w głąb osiedla Milenium. Teraz panują tu ciemności, choć dzieci powracają wieczorem ze szkoły i zajęć Ośrodka Pracy Pozaszkolnej. Niepokoją się rodzice. A co na to odpowiedzialni za oświetlenie?

wie. A oto w skrócie odpowiedź dyrektora **Leona Niedzielskiego:** — *Stosownie do rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie utworzenia TPN, dotyczącego ograniczonego kulturowego wypasu owiec i krów, zostało udostępnione około 100 ha polan międzyreglowych: Chochołowska Niżnia, Jarząbcza Niżnia pod Jaworki, Długa, Kryta, Huciska, Jamy, Huty, Jaworzyna, Kuca, Siodło, Lejówki, Kominiarska Niżnia, Przysłop Kominiarski, Kalatówki, Kopieniec i Rusinowa. Są to zatem prawie wszystkie polany nadające się pod wypas kulturowy nie objęte ochroną ścisłą. Rozmiar tego wypasu: około 1000 sztuk owiec i krów wypasanych przez 5 baców za symboliczną złotówkę jest maksymalny dla kultywowania tradycji, obyczajów i obrzędów pasterskich, w powiązaniu z gospodarowaniem w szałasach, używaniem starodawnego sprzętu, stroju i gwary góralskiej. Warunki wypasu kulturowego uzgodniono z wojewodą nowosądeckim, konsultowano ze Związkiem Podhalan, Muzeum Tatrzańskim i Wojewódzkim Związkiem Hodowców Owiec. Ustalono, że organizacje te wspólnie z TPN otoczą szczególną opieką wprowadzony wypas kulturowy i dokonają społecznego poręczenia umów zawieranych z bacami. Z zadeklarowanej pomocy i opieki nad wypasem nie wywiązują się zarówno Muzeum Tatrzańskie, jak i Wojewódzki Związek Hodowców Owiec. Natomiast bacowie i społeczność góralska chcieliby prowadzić wypas gospodarczy pod kątem największych dochodów, bez pełnego przestrzegania wymogów kulturowych i wypasania owiec w ilościach przekraczających możliwości wypasowe polan. Domagają się także udostępnienia do wypasu pozostałych jeszcze polan: Waksmundzkiej, Kondratowej, Małej Łąki i Miętusiej. Polany Waksmundzka i Kondratowa stanowią rezerwaty ścisłe, i udostępnienie ich do wypasu byłoby sprzeczne z ustawą o ochronie przyrody i statusem parku narodowego nadanego rozporządzeniem Rady Ministrów. Natomiast polany Mała Łąka i Miętusia są w strefie ochronnej realizowanych obecnie powierzchniowych ujęć wody dla Kościeliska i Zakopanego. Ponadto TPN otrzymał negatywną opinię władz sanitarnych co do możliwości prowadzenia wypasu na tych polanach i związanego z tym zanieczyszczenia wody odchodami zwierząt, odpadami gospodarczymi i z przerobu mleka w szałasach (...) Nadmienia się, że do TPN, poza wnioskami górali dotyczącymi rozszerzenia wypasu, wpływają także protesty Ligi Ochrony Przyrody, innych organizacji społecznych i pracowników naukowych, którzy domagają się ograniczenia a nawet likwidacji wypasu owiec w TPN (...) Problem powyższy był rozpatrywany przez Radę Parku, która stoi na stanowisku, że park narodowy nie może być terenem wypasów gospodarczych, a istniejący ograniczony wypas kulturowy objął wszystkie polany, które można było dopuścić do wypasu.*

Dyrektor Niedzielski proponuje, by wykorzystać możliwości wypasowe w Gorcach.

ROMAN KOSTANECKI

U nas taniej i szybciej

„Dunajec" publikuje ogłoszenia prywatne i urzędowe **w ciągu ośmiu dni.** Oto nasz cennik:

● **Przetargi — komunikaty urzędowe — poszukiwanie pracowników — reklama usług — wpisy do szkół:** 600 zł za centymetr kwadratowy.

● **Nekrologi** zlecane przez instytucje: 500 zł za centymetr kwadratowy; nekrologi prywatne, zawiadomienia o śmierci i pogrzebie: 300 zł za cm ²; kondolencje, podziękowania za udział w pogrzebie: 150 zł za cm ².

● **Ogłoszenia drobne** na zlecenie prywatne (w tym — oferta usług): 200 zł za słowo; **zguby:** 100 zł za słowo; **sprzedaż nieruchomości, mieszkań, kosztowności, bonów PKO, samochodów:** 400 zł od słowa.

Nasze Biuro Ogłoszeń działa od poniedziałku do piątku w godz. 9 — 15, adres — aleja Wolności 49, 33-300 Nowy Sącz. Służymy informacją telefoniczną pod nr 238-36. W szczególnych przypadkach jesteśmy gotowi zamieścić ogłoszenie w terminie krótszym niż tydzień.

U nas taniej i szybciej, a ponadto — ogłoszenie w „Dunajcu" nie utonie wśród setek innych ofert i zostanie wydrukowane bardzo czytelnie.

ANNA SZOPIŃSKA

TRZYNASTY Z RODU

Szczupłą, lekko przygiętą sylwetkę Antoniego Krzystyniaka zna dobrze nowotarska młodzież — z czasów, gdy jako bibliotekarz i działacz PTTK, opiekun koła nr 27 w Zespole Szkół Zawodowych CZSP, prowadził ją w góry, a potem, jako etatowy pracownik tutejszego oddziału PTTK, urządzał dla niej kolarskie obozy wędrowne, rajdy, narciarskie eskaspady. Wędrówki były jego żywiołem, więc gdy krok przyjaciela uczniowskiej braci stał się cięższy i nie tak spieszny, a spokojny głos jeszcze cichszy — ten i ów życzliwie zatroskany pytał: — *Cóż to się dzieje z panem Antonim?*

Trudno wszystkim tłumaczyć, że po trzech ćwierciach wieku serce zmęczyło się drogą, że ślady chudych wojennych lat, trudnych przeżyć, wysiłku i biedowania dają o sobie znać, że samotność późnego wieku doskwiera najbardziej. Lepiej utyskiwania na los zastąpić cierpliwym uśmiechem, który wprawdzie niczego nie zmienia, ale też nie przydaje ludziom cudzych strapień. Nawykły od dzieciństwa do złych wróżb, a nieraz ratowany dziwną odmianą losu w trudnych momentach, wierzy jednak Antoni Krzystyniak z przydomkiem Nalepa, że nikt nie opuści tej ziemi, nie spełniwszy wprzód tego, co mu przeznaczone.

Gdy dosłużył się emerytury i został wreszcie panem swego czasu, nie wiedział jeszcze, że przyjdzie mu przeżyć prawie wszystkich z dwanaściorga sióstr i braci, wreszcie zostać kronikarzem swego rodu — jednego z najstarszych i najliczniejszych nowotarskich „pni". Wtedy owładnęła nim pasja malowania — zjawiona ni stąd ni z owąd, bo nikt w najbliższej rodzinie nie parał się sztukami plastycznymi, może wyrosła na cierpliwości i manualnych zdolnościach do rysunku, modelowania, haftowania, zdolnościach, którym wcześniej nie było kiedy się rozwinąć.

Przez dziewięć lat emerytalnego życia namalował pan Antoni blisko osiemdziesiąt obrazów, a większość z nich porozdawał licznej rodzinie. Pokazywane nieraz na wystawach prac członków nowotarskiego Klubu Plastyka Amatora „Wizja", trafiły jego płótna do magazynu Miejskiego Ośrodka Kultury, trochę obrazów o treści religijnej — bo do nich najbardziej jest przywiązany — zostawił u siebie w domu. Uzbierał w tym czasie kilka pierwszych nagród i wyróżnień, także dwie nagrody specjalne: za twórczość regionalną w 1981 roku i za całokształt twórczości w 1984. Ludźmierz, Bukowina Tatrzańska i krakowskie Podgórze gościły jego prace, Spółdzielczy Dom Kultury urządził mu wystawę indywidualną dwa lata temu, Zakładowy Dom Kultury NZPS w kwietniu tego roku.

A czym się różni malarstwo Antoniego Krzystyniaka od prac innych nieprofesjonalistów? Tym bardziej, że tradycja je inspiruje i określa. Tradycja wpisana nie tylko w treść przedstawienia, ale widoczna w sposobie przyglądania się światu, w sposobie utrwalania go na płótnie. Nieuczona ręka maluje starodawne Podhale tak, by obraz wierny był pamięci, a układ poddany regułom własnego porządku. Jeśli góralska izba, to nie objęta spojrzeniem z kąta albo z boku, ale malowana, jakby kto wyjął jedną ścianę i przyglądał się biesiadnikom. Jeśli „Harnaś" wtacza swój ciemny nurt między pienińskie skały, to symetrycznie piętrzą się one szarością i zielenią po obu stronach rwącej wody. Patrzenie wprost, patrzenie tak, by objąć wzrokiem jak największe pole, pomieścić na nim i uporządkować wszystkie konieczne elementy pejzażu czy sceny, to też spuścizna dawnej sztuki ludowej. Niebo na tych obrazach pogodne, ale dziwnej barwy — czasem z różowym pobłaskiem, który wróży w górach wietrzną pogodę, czasem ciepłym kolorem nasycone od zachodu. Pod *wysokim niebem* malowani ludzie sieją, orzą, trudzą się przy bydle, stroją odświętnie i czynią jak każe obyczaj. „Zwyk" jest tym, co nadaje wyższy ład góralskiemu żywobyciu, a przyroda płonej ziemi, ludzkiej krzątaninie i świętowaniu narzuca własny rytm. Rysunkiem nieco uproszczonym, symetrią i statyką układu zbliża się malarstwo Antoniego Krzystyniaka jeszcze bardziej ku tradycji — podhalańskiej, swojskiej, wiekowej; postawione między trójpięknością Gorców, Tatr i Pienin, zwraca się ono w jedną, to znowuż w drugą stronę, chwyta prosty wdzięk przydrożnych kapliczek, ciemne sylwetki szałasów znikających z tatrzańskich polan, cud architektury drewnianych kościółków, krzepką wiążbę chałup Chochołowa czy Gronia, rozmaitość kamiennego oblicza gór bliskich, a przecież nieoswojonych. Legenda z historią i dniem powszednim tej ziemi plotą się na obrazach w jeden barwny wątek, czasem realistycznie, czasem symbolicznie ujęty.

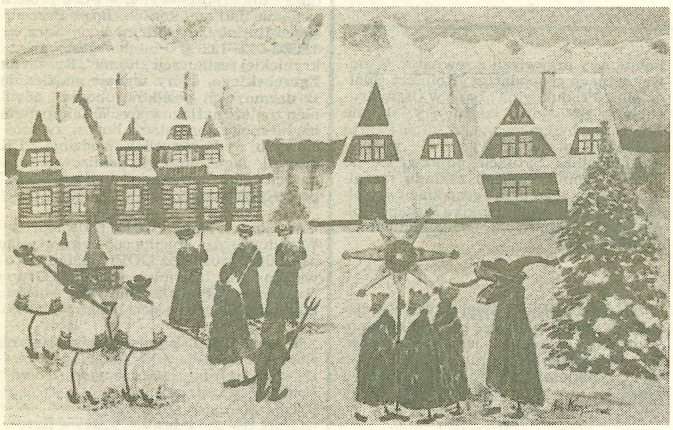

Niejeden jeszcze obraz namalowałby pan Antoni, gdyby dwa lata temu, czując, że opuszczają go siły, nie zabrał się do pisania *Sagi rodu Krzystyniaków z przydomkiem Nalepa*. Po roku zbierania wiadomości o dalszych krewnych i dochodzenia powinowactw w mocno rozgałęzionych konarach genealogicznego drzewa, powstała obszerna, ponad dwustustronicowa książka, na zilustrowanie której poświęcił Autor cały swój rodzinny album, a wzbogacił ją jeszcze własnymi rysunkami: obu zabytkowych kościołów, fragmentów nieistniejącej już zabudowy — wąskich domków szczytami zwróconymi ku ulicy Ogrodowej i starej siedziby z charakterystycznym „łamanym" dachem. Praca *Z przeszłości miasta Nowego Targu* dostarczyła materiału na wstęp do „Sagi":

Dziadek Jan Krzystyniak z przydomkiem Nalepa ożenił się w sierpniu 1826 roku, mając lat 25, z urodziwą panną Anną Ujwary, naszą babką — rozpoczyna Antoni Krzystyniak swoją powieść.

Babka Anna Krzystyniak z domu Ujwary, młodsza od dziadka o cztery lata, była córką emigranta z Węgier osiedlonego w Nowym Targu. Urodzili oboje trzech synów i siedem urodziwych córek (...) Dziadek posiadał pięciohektarowe gospodarstwo i las w Robowie na stokach Gorców. Był pierwszym gospodarzem w mieście Nowym Targu, które do I wojny światowej nazywano wielką wsią. Zajmował w mieście honorowe miejsce, był bowiem radnym, a nawet jakiś czas komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej. Musiał być dobrym i zapobiegliwym gospodarzem, jeśli wyposażył wszystkie dzieci jak należy (...) Dziadek Jan Krzystyniak zmarł dużo wcześniej od swojej małżonki Anny (...) Nasza babka zmarła mając 100 lat i jest pochowana na starym cmentarzu w Nowym Targu. Babka Anna była bardzo piękną kobietą, niektórzy synowie i córki z urody bardzo byli do niej podobni.

Nie byłoby w tej sadze nic szczególnego, gdyby nie to, że dalej przemienia się ona w coś na kształt pamiętnika, kroniki — ale nie tylko rodzinnej — powieści o życiu tego osobliwego pół-miasta, o rodowych, sąsiedzkich, międzyludzkich więziach i o warunkach bytowania, które zmieniły się, nim minęło jedno pokolenie.

Nasi rodzice Jan i Magdalena Krzystyniakowie byli nad wyraz kochającym się małżeństwem — ciągnie Autor historię swego rodu — *Nie raz i nie dwa wybuchały sprzeczki, ale tylko dlatego, że brakowało pieniędzy na tytoń fajkowy dla ojca. Wstawali wczas rano, latem o godzinie piątej, a zimową porą w powszedni dzień o godzinie siódmej. Śpiewali razem godzinki, po śpiewaniu ojciec szedł do stajni, by obsługiwać żywy inwentarz. Zawsze w oborze był jeden koń pociągowy, dwie krowy mleczne, kilka baranów, dwie cielczki na przychówek, a jeżeli były byczki, ojciec je sprzedawał na jarmarku. Cza-*

Piszą do nas

● Pani **Halina Pierzchała** — wraz z liczną gromadą mieszkańców Kadczy — zwraca się do dyrektora sądeckiego oddziału PKS z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego od 1 września br. trzeba godzinami czekać na przystanku, by zatrzymał się autobus i zabrał pasażerów.

Na rozkładzie jazdy między godziną 7 a 8 umieszczono sześć kursów autobusowych, z czego jedzie trzy, a czasem cztery. Miałam nadzieję, że jak podrożeją bilety, sytuacja ulegnie poprawie (...) Nie sztuką zebrać od ludzi pieniądze za bilety, aby firma nie splajtowała. Sztuką jest tak pokierować przewozem osób, by pasażerowie byli zadowoleni.

Dyrektorze, kto przeliczy te stracone nerwy i czas, który musimy za spóźnienie odpracować? Kto młodzieży przekaże wiadomości z lekcji, na którą nie przyjechała? Kto zwróci za zniszczoną odzież przytrzaśniętą w drzwiach?

Dojeżdżam już kilkanaście lat, ale takiej sytuacji z dojazdami nie było! A zimy jeszcze nie ma! Dyrektorze, nie dolewajcie oliwy do ognia!

Od redakcji: Zbyt wiele podpisów pod tym listem, by można kwestionować jego prawdziwość. W podobnej sprawie wypowiadali się niedawno w tej rubryce przedstawiciele „Solidarności" z Rogoźnika. A więc rzecz dotyczy nie tylko jednego oddziału PKS. Widocznie coś na trasach podmiejskich szwankuje. Oczekujemy szybkiej i wnikliwej reakcji kierownictwa PKS. Bardzo pożądana byłaby też ludzka reakcja kierowców: mokną, marzną i denerwują się na przystankach Wasi rodacy; tacy sami, jak Wy, utrudzeni ludzie. Może napiszecie do nas o przyczynach tego stanu rzeczy?

Przy okazji prośba do kierowców WPK: wraz z jesiennymi szarugami przyszły skargi, że często na przystankach końcowych zamykacie się w autobusie, nie wpuszczacie zziębniętych ludzi... Przestaliśmy już wierzyć w zapewnienia Dyrekcji, że uporządkuje tę sprawę. Pozostaje apel do Waszej wrażliwości: bądźcie ludzcy dla swoich bliźnich, podjeżdżajcie wcześniej na przystanek, otwórzcie drzwi...

● Pani **Ewa Skrzypiec** z Nowego Sącza:

Szalała wichura, byli razem w spichlerzu na zboże, który jest ich „domem". W nocy z drugiego na trzeciego października zmarł tam człowiek, pozostawiając trzydziestopięcioletnią żonę i czworo małych dzieci. Te sieroty muszą żyć, a matce będzie bardzo trudno zapewnić im nawet minimum egzystencji. Wiem, że obecnie wszystkim jest ciężko, ale wierzę w ludzi dobrej woli. Przykładem niech będzie „Telewizja nocą" (...) Wierzę w sądeckie społeczeństwo. Na pewno znajdą cię tacy, którzy wyciągną pomocną dłoń. W tym miejscu mój ukłon w stronę pomocy społecznej (...) Oto adres rodziny, o której piszę:

Zofia Konar, Stadła 113, 33-386 Podegrodzie.

W imieniu moich dzieci, które cieszą się posiadania obojga rodziców, przesłałam p. Zofii 10 tysięcy zł. Wyjaśniam również, że nie znam tej rodziny osobiście, a ich smutną historię poznałam z relacji mieszkańców Stadeł.

● Pacjent pracowni rentgenowskiej przy ul. Długosza w Nowym Sączu (nazwisko do wiadomości redakcji) skarży się, że w dniu 6 października była tam bardzo niska temperatura (około 7 stopni Celsjusza). Rozebranie małego dziecka w takim chłodzie jest niemożliwe. Nasz informator interweniował u zwierzchnika służb technicznych sądeckiego szpitala i usłyszał, że brakuje pieniędzy na palacza, a ponadto... góral z Zakopanego zapowiada ocieplenie, więc na rozpoczęcie sezonu grzewczego jeszcze za wcześnie.

Odpowiedź zapewne prawdziwa — służba zdrowia cierpi na brak funduszów, góral wie, co mówi. Ale w tym samym dniu w pomieszczeniach biurowych i mieszkaniach kaloryfery były jednak ciepłe.

● Znów dwa listy niepodpisane! Z Piwnicznej bardzo krytyczny o tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej, z Zakopanego o potrzebie uporządkowania kanalizacji odprowadzającej ścieki z domu wczasowego przy ul. Strążyskiej. Chętnie podejmiemy interwencję, ale dopiero po ujawnieniu się (choćby tylko do wiadomości redakcji) autorów korespondencji.

Anonimami się nie zajmujemy.

● Mgr **Władysław Nowaczyk** w imieniu dyrekcji nowotarskiego oddziału PKS:

Po przeanalizowaniu wszystkich zarzutów zawartych w artykule ob. Bolesława Lenarta z dnia 24 września br., po przeprowadzonym dochodzeniu i zebraniu pisemnych wyjaśnień od kierownika placówki terenowej w Szczawnicy oraz od kierowcy obsługującego kursy relacji Sromowce-Szczawnica w dniu 8 września — wyjaśniamy, że Autor nie podaje żadnych danych o autobusie (nr rejestracyjny, nr boczny autobusu itp.) a przez Sromowce przejeżdżają nie tylko autobusy PKS lecz również inne, np. autobusy P.T. „Podhale", także autobusy wynajmowane do przewozu flisaków, które posiadają tablice kierunkowe, lecz nie mają obowiązku stosowania się do rozkładu jazdy PKS. W opisanym przypadku na pewno tak było, ponieważ kurs ze Szczawnicy do Sromowiec był już w momencie wyjazdu ze Szczawnicy o 30 minut opóźniony (awaria techniczna pojazdu) więc jest niemożliwe, aby odjechał z powrotem wcześniej, gdyż w Sromowcach na przystanku powrotnym ma tylko 8 minut przerwy.

Nadmieniamy, że autobusy PKS nie zatrzymują się przy karczmie „Waluś" w Krościenku (przystanku PKS tam nie ma).

Nie możemy udzielić bezpośredniej odpowiedzi Autorowi artykułu, ponieważ nie posiadamy jego adresu.

Od redakcji: Służymy adresem p. Lenarta — ul. Kaliskiego 29/138, 01-489 Warszawa-Bemowo

sem była również tuczna świnka, ale tylko do sprzedania. Nigdy ojciec nie zabijał dla siebie, bo potrzebne były pieniądze na buty, ubranie dla dorastających dzieci i inne rzeczy konieczne w gospodarstwie domowym. Odżywialiśmy się chudo, ale nikt z rodzeństwa nie chorował (...) Ojciec był bardzo zapobiegliwym i sprytnym życiowo gospodarzem. Pouczony przez swojego ojca Jana, jak ma gospodarzyć, by wkrótce się czegoś dorobić (...) nie chodził na konie do Węgier, ale robił to samo na miejscu. Przez Nowy Targ przechodziły raz po raz transporty wojska, przeważnie konno, z taborami żywności lub broni. Zdarzało się, że konie padały z wycieńczenia i głodu. Można je wtedy było kupić za bezcen. Ojciec przyprowadzał takie konie, czasem dwa lub nawet trzy do stajni. Karmił je intensywnie sianem, obrokiem z owsem i tym, co zbywało w gospodarstwie. Opiekował się nimi, można powiedzieć, lepiej niż własnymi dziećmi. Nic dziwnego, bo kochał konie i nas tego nauczył (...) Po miesiącu konie przychodziły do zdrowia i nikt by nie powiedział, że to te same zdechlaki, które Cyganie kupowali na mięso. Ojciec wyprowadzał piękne już konie na jarmark, a górale, kupując, bili się o nie i płacili po cenie „paskowej". W ten sposób dorabiał do gospodarstwa, bo ono nie zawsze dopisywało, czasem klęski żywiołowe niszczyły plony (...) Był nasz ojciec także nie lada spryciarzem, gdy chodziło o płacenie podatków za grunt, dom i asekurację od pożaru. W ostatnich dniach, gdy już nie można było zwlekać, ubierał połatane portki góralskie, a na czystą zgrzebną koszulę wdziewał brązową gunię, też nie najlepszej jakości i szedł do urzędu miejskiego w ratuszu. Urzędnicy, widząc ojca w opłakanym stanie i ubiorze, najczęściej litowali się i brali o połowę podatku mniej.

Nie tylko w oborze co roku przybywało krów czy baranów, także w rodzinie co roku przybywało jedno dziecko...

Tak było do czasu, gdy trzynasty potomek objawił chęć przyjścia na świat. Czterdziestopięcioletniej, wycieńczonej matce i dziecku nikt nie rokował dobrze, a jednak urodził się zdrowy chłopak i dano mu na imię Antoni. Odtąd zaczyna się historia życia, które przypadło na czas dwóch wojen i długiego biedowania. Z trzynaściorga rodzeństwa czworo zmarło we wczesnych latach i nikt nie dochodził, jaka choroba była tego przyczyną. Pierworodny, pilny w naukach, ale wydalony z nowotarskiego gimnazjum za konspirowanie przeciwko c. k. austriackim rządom, musiał znieść wiele przeciwności i wykazać niezwykłą pracowitość, by eksternistycznie pozdawać egzaminy, zacząć studia prawnicze, a potem skończyć seminarium duchowne i otrzymać święcenia. Dwie pary butów na kilka par nóg w licznej, a przecież nie najbiedniejszej rodzinie, oznaczały, że nie wszyscy naraz mogą chodzić do szkoły. Dwuzłotówka potrzebna na szkolną ekskursję do Zakopanego była wówczas marzeniem tak niedoścignym, że nawet nie zawracało się rodzicom głowy podobnymi sprawami — dwunastoletni Antoni Krzystyniak przewędrował boso całą trasę wzdłuż torów i zdążył jeszcze przed nadejściem pociągu z resztą klasy i panią nauczycielką, potem tą samą drogą, ledwo żywy, wrócił do domu. Wyprawa do Limanowej po sadzonki szlachetnych drzew owocowych — pieszo przez Gorce — była wtedy kwestią jednego dnia. Od chodzenia boso skóra na nogach tak grubiała, że starczyła za najtwardsze podeszwy.

W tych latach zawiązywały się na Podhalu i nie tylko na Podhalu kluby sportowe, Akcje Katolickie, chóry i ludowe zespoły teatralne, by odciągnąć młódź od kieliszka — Nowemu Targowi przybył budynek „Sokoła" przeznaczony dla uczącej się i usportowionej młodzieży, służący w razie potrzeby sceną i salą.

Minął się bezpowrotnie stary Nowy Targ z kart sagi-pamiętnika, miasteczko, w którym dzieci wiedziały, z czyim ojcem popija profesor wieczorami, gdzie nie były w użyciu rodowe nazwiska, bo ludzie rozpoznawali się wyłącznie po przydomkach, gdzie ledwie oświetlone ulice tonęły w błocie, a jeden lekarz był panem życia i śmierci. Morgi pola i krowie ogony — rzadziej urzędnicza posada — przesądzały o tym, kto „dziod", a kto „pon". Sąsiedzkim dzieciom, a nawet bliskim krewnym wytykało się wtedy bezlitośnie niedostatki urody albo rozumu, by w ostatniej godzinie czy po wielkanocnej spowiedzi sumitować się, jednać, przepraszać, choć zwady, zawiści, wróżby i złe słowa wciąż były chlebem powszednim.

Dzieci Jana i Magdaleny Krzystyniaków z przydomkiem Nalepa garnęły się jednak do świata — poza księdzem Władysławem, któremu z woli władz duchownych przyszło się stać „pionierem polskości" na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej i budowniczym wielu obiektów sakralnych na Wołyniu, wychowały się w tym domu dwie dzielne nauczycielki, jedna z dyplomem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Któryś z braci wybrał gazdowanie, inny osiadł poza rodzinnym miastem, trzeciego zgubił nadmierny pociąg do kieliszka i hulanek. Ot, kawał niefałszowanego życia, rozmaitość losów i charakterów jak w powieści-rzece.

Obrazy **A. KRZYSTYNIAKA** z cyklu *„Góralski zwyk"* — repr. Stanisław Leja

Najmłodszy z rodzeństwa ledwie zdążył się przyjrzeć światowemu zepsuciu w internacie męskim i na stancji, zaczynając w Bielsku szkołę średnią, gdy wojna obwieściła się dzwonem na trwogę. Paniczna, bezładna ucieczka na wieść, że Niemcy kaleczą ludzi, skończyła się dla całej prawie rodziny na plebanii księdza Władysława w Dobrotworze, 50 kilometrów od Lwowa. Starsi wcześniej podjęli decyzję o powrocie w swoje strony, Antoni Krzystyniak przeżył u brata wkroczenie Armii Czerwonej na wschodnie tereny, aresztowanie przez Ukraińców, cztery dni przesiedział skulony w kominie przetrząsanej od piwnic po strych plebanii, wreszcie w księżej sutannie, z przyklejoną brodą udało mu się cudem wyjść z opresji. Ślubował wtedy, że jeśli ocaleje, nie tknie do końca życia alkoholu pod żadną postacią. I przysięgi dotrzymuje.

Jedna z sióstr, osiadła niedaleko Dobrotworu, nie wierząc, że coś złego może spotkać kobietę z dziećmi, kobietę, której mąż został wzięty do wojska — doczekała się deportacji i wróciła z kołchozu w Kazachstanie dopiero po wyzwoleniu, zagłodzona i skrajnie wyczerpana.

Inni Krzystyniakowie — stryjeczni kuzyni dzieci Jana i Magdaleny, walczyli w tym czasie na Zachodzie. Stanisław Krzystyniak, przedwojenny pilot, miał pod koniec wojny na swoim koncie 27 zestrzelonych bombowców niemieckich i prawie drugie tyle myśliwców. *W Dywizjonie 303* uwieczniony został jako „Góral z Nowego Targu". Zestrzelony nad Francją i ranny w nogę, trafił potem do szpitala wojskowego w Londynie. Za wojenne czyny rząd angielski przyznał mu najwyższe odznaczenia i posiadłość ziemską na peryferiach stolicy. Jedną z nowotarskich uliczek nazwano ulicą Stanisława Krzystyniaka — nikt nie wie czemu akurat tę, bo wąska i boczna, na tyłach bloków Alei Tysiąclecia. Mijający tablicę z tutejszym nazwiskiem może próbują wygrzebać z pamięci taką postać, ale często nadaremno.

Jan Krzystyniak — profesor gimnazjalny, inny kuzyn Antoniego, zapisał podczas okupacji piękną kartę tajnego nauczania w stolicy Podhala.

Byli, mijają, rwą się więzi, które kiedyś spajały krewnych, sąsiadów i „ptoków", a teraz nie łączą nawet tych z „pnioka". Ludzie żyją coraz bardziej osobno, może zetknięci interesem lub przypadkiem odnajdą jakiegoś wspólnego przodka, ale nie ma już rodowych wspólnot, tak licznych familii, tak gwarnych domów. Antoni Krzystyniak ciągnie dalej swoją sagę-kronikę-pamiętnik, żeby cząstkę tej dawności i tej więzi ocalić. I nie do końca rozumie, czemu w życiu i na pracowicie wystukiwanych kartkach jest coraz bardziej sam, coraz częściej rozmawia z cieniami.

KACiK pptk. Glińskiego

Przygoda w Jordanowie

Było już grubo po północy. Pełniący służbę w milicyjnym radiowęźle st. kpr. Piotr Pniaczek zauważył „toyotę" o krakowskiej rejestracji nadjeżdżającą od strony Rynku w Rabce. Po jakimś czasie samochód ten, jadąc z dużą szybkością, pojawił się ponownie w okolicach stacji PKP i skierował w jedną z bocznych, „ślepych" uliczek. Zarówno styl jazdy kierowcy „toyoty" jak też jego błądzenie po śpiącym już miasteczku, dawały do myślenia. Funkcjonariusz postanowił więc skontrolować nocnego podróżnego. Na świetlny sygnał kierowca „toyoty" usiłował najpierw uciekać, lecz droga urwała się, przeto spróbował pieszo czmychnąć z zagrożonego miejsca. Okazało się to bezcelowe, gdyż jego stan fizyczny był bardzo kiepski. Zataczając się zrobił parę kroków i utrudzony padł na przydrożną skarpę; tu został zatrzymany. W samochodzie pozostał kolega kierowcy. Spał sobie snem sprawiedliwego na tylnym siedzeniu i żadne słowa do niego nie docierały. To co się wokół niego działo, traktował z najzupełniejszą obojętnością.

Zatrzymanymi okazali się dwaj mieszkańcy Jordanowa — Roman K. i Władysław K. Obaj jednak, z uwagi na wyraźną niedyspozycję, niewiele mogli powiedzieć o sobie, ani też wyjaśnić — w jaki sposób weszli w posiadanie ekskluzywnego samochodu, który, jak wskazywały dokumenty, nie był ich własnością.

Gdy rankiem milicjanci przystąpili do ustalenia, gdzie podział się właściciel srebrzystej „toyoty", nieoczekiwanie zgłosił się on sam. Był rozbity zewnętrznie (na twarzy miał bowiem poprzyklejane plastry) i rozbity wewnętrznie. Łamiącym się głosem zgłosił zaginięcie samochodu, złotej bransoletki i obrączki, dolarów i polskiej gotówki a także innych drobiazgów o łącznej wartości — bagatela, 65 milionów złotych. Zgłaszający podał, że w dniu wczorajszym, będąc przejazdem w Jordanowie, wstąpił do restauracji „Basztowa", gdzie do jego stolika dosiadło się dwóch młodzieńców. Wyglądali biednie i prosili go, by spełnił charytatywną powinność i zafundował im przynajmniej po szklance wina, gdyż pić chciało się im okrutnie. Ponieważ dla niego taki wydatek to żaden kłopot, skinął na bufetową, by zadość uczyniła ich życzeniom. Po jakimś czasie skończył pić kawę i wyszedł na słabo oświetlone, jordanowskie ulice. W ciemnym miejscu otrzymał cios w głowę, po którym stracił świadomość, a przy okazji także wszystkie wartości materialne, jakie przy sobie posiadał. O napastnikach oczywiście nic nie wiedział. Sprawa wyglądała groźnie. Poszkodowany odzyskał trochę humor, gdy pokazano mu stojący na podwórzu Komisariatu samochód, choć zniszczenia, jakie w nim dokonano, ocenił na 12 milionów złotych.

Rozmowa z dwoma zatrzymanymi młodzieńcami niewiele dała, gdyż dalej szumiało im mocno w głowach. Wyruszono więc do Jordanowa i restauracji „Basztowa", uzyskano trochę interesujących szczegółów, które zupełnie obalały teorię poszkodowanego. Wyruszono więc dalej w teren i w zasadzie, ze wszelkimi szczegółami, odtworzono ciąg zdarzeń poprzedzających kradzież samochodu.

Otóż było tak: Władysław K., Roman K. i kilka jeszcze osób z ich paczki siedziało sobie wczesno-popołudniową porą na ławce w Rynku w Jordanowie, gdyż tam koncentruje się życie towarzysko-kulturalne. Siedzieli więc sobie ci obywatele jordanowscy, obmawiając bliźnich, aż w pewnej chwili zjawił się starszawy mężczyzna, wyraźnie podchmielony, który zwrócił się do nich z prośbą, by pomogli mu odszukać srebrzystą „toyotę". Władek K. i spółka chętnie wyruszyli na poszukiwanie, gdyż w ten sposób mieli jakąś atrakcję i wkrótce odnaleźli zgubę na parkingu przy restauracji „Basztowa". Z okazji szczęśliwego finału poszukiwań mężczyzna postanowił zrewanżować się. Wyciągnął więc z bagażnika butelkę i jej zawartością obdzielił wszystkich obecnych. Wódka jednak szybko skończyła się i nieznajomy zaprosił całe towarzystwo na dalsze picie. Szczególne ukłony składał pod adresem panienek. Za pieniądze nieznajomego zakupiono 4 wina. „Toyota" jest samochodem pojemnym, zmieścili się w niej więc wszyscy, razem 7 osób. Wyruszono na tzw. „śmietnisko", pod las. Zabawa była bardzo przyjemna. Powody do zadowolenia miał zwłaszcza nieznajomy stale uderzający w konkury do którejś z kolejnych panienek. Alkohol się jednak skończył. Właściciel „toyoty" wyruszył więc po nowy zapas w towarzystwie Władka K. i dziewczyn. Przywiózł następne 6 butelek wina. W drodze powrotnej trochę mu zakolebało samochodem na jakiejś wyrwie i przez to siłą rozpędu trafił bokiem w drzewo. Szwanku doznały sosna i samochód. Nikt jednak, włącznie z kierowcą, nie zwrócił większej uwagi na ów incydent. Ważniejsza była zabawa. Starszawy pan, mieniąc się jednym z najbogatszych ludzi Krakowa, dał temu wyraz ofiarując jednej z panienek kurtkę dżinsową i wartościową, złotą bransoletkę.

Na „śmietnisku" było wesoło i przyjemnie. Wino się jednak skończyło. Bogacz znów zgłosił się z gotówką. Postanowiono jednak zmienić klimat i przenieść się do Rabki. Ponieważ stan krakowianina daleki był od przyzwoitości, zabrano mu kluczyki od samochodu. Za kierownicą usiadł Roman K., który wprawdzie prawa jazdy nie posiadał, ale miał jakie takie pojęcie o kierowaniu. Towarzystwo wgramoliło się do „toyoty", a właściciela upchano z tyłu. Wszak swoją rolę już spełnił. Jeszcze w Jordanowie, po drodze, wysiadły dwie dziewczyny. Tylko obdarowana musiała trzymać fason. W drodze zachowanie starszawego amanta było, zdaniem młodzieży, zbyt hałaśliwe i wulgarne, zatem postanowiono zrezygnować z jego towarzystwa. Roman K., kierujący samochodem, kluczył trochę po Rabce, aż wreszcie dotarł do peryferyjnej, słabo oświetlonej ulicy. Gdy właściciel, sądząc że to parking przed restauracją, otworzył drzwi, wypchnięto go na pobocze, skąd stoczył się do rowu. Roman K. błyskawicznie dodał gazu.

Potem towarzystwo z fasonem podjechało pod „Zabornianke", gdzie dla uczczenia sukcesów zafundowano sobie po kilka kolejek wódki. Gdy Władek K. padł na placu boju, z trudem odtransportowano go do „toyoty" i złożono na tylnym siedzeniu. Romek odwiózł jeszcze pozostałą część towarzystwa do Jordanowa, sam zaś z Władkiem powrócił do Rabki i tu wpadł.

Właściciel „toyoty" po wygrzebaniu się z rowu błądził po Rabce, aż ktoś litościwie odtransportował go na Pogotowie Ratunkowe. Potem zaś dowieziono go do Komisariatu MO. I tak skończyła się piękna przygoda. Przygoda, raczej kosztowna.

Szczepan Mikruta

Modlitwa o pamięć

Zanurzone
w zieleni drzew
zagubione
w zakamarkach pejzaży
ukryte
w otchłaniach zapomnienia
skazane na samotność
na umieranie
wiekowe cerkiewki
zgarbione kapliczki
zwichnięte krzyże
z dziurawym gontem dachów
ze ślepymi oczodołami okien
modlą się
kopułami pochylonych wież
modlą się
ołtarzami odartymi z ikon
modlą się
pustym miejscem po
skradzionym świątku
do poetów
do malarzy
do rzeźbiarzy
do panów konserwatorów
prosząc
o jałmużnę pamięci.

Nawiązując do apelu Podhalańskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w sprawie nieingerowania w zabytkowe struktury sakralne na terenie Podtatrza, chcę zwrócić uwagę kompetentnych Czynników oraz Miłośników ziemi gorlickiej na skromną i prostą, acz piękną w swej prostocie przydrożną kapliczkę w Gorlicach.

Zbudowano ją prawdopodobnie w 1853 roku lub jeszcze wcześniej. Jest to murowany z cegły pokrytej tynkiem i pomalowanej wapnem na biało (wysokości około 2 m)... dzban-filar zwieńczony głowicą, z kwadratową, dwustopniową, piramidalną podstawą.

Na zwieńczeniu umieszczono drewnianą lub ceramiczną rzeźbę (około 30 cm wysokości) przedstawiającą siedzącą postać Chrystusa frasobliwego o chłopskiej fizjonomii, z jedną ręką opartą na kolanie, a drugą podpierającą pochyloną głowę.

Nad rzeźbą na czterech wygiętych łukowato metalowych prętach, znajduje się, również metalowy, kolisty baldachim przedstawiający firmament nieba nocą. Nad baldachimem umieszczono rzymskokatolicki krzyż. Zarówno rzeźba jak i baldachim pokryte są dobrze zachowaną polichromią.

W dzbanie-filarze, tuż pod głowicą, umieszczono metalowe ramię wysięgnika, u którego zawieszono klasyczną, metalową obudowę latarni ulicznej z szybami i drzwiczkami, wewnątrz której, współcześnie, jakaś „poczciwa dusza" zapala każdego wieczora migotliwy płomyk świecy.

Dzban-kolumna okolony jest niewysokim kwadratem (3 × 3 m) — metalowym, sztachetowym płotem oraz wewnątrz żywopłotem z lillaka.

Na obłej części dzbana-filara, na wysokości około 1 m od ziemi, znajduje się głęboka, prostokątna nisza, w której obecnie umieszczono wizerunek Matki Bożej. Poniżej usytuowano małą tabliczkę z brązu z napisem:

Tu została zapalona w roku 1854 pierwsza na świecie naftowa lampa uliczna.

Jak powszechnie wiadomo, w latach 1853—1858 w Gorlicach mieszkał i pracował w ratuszowej aptece twórca światowego przemysłu naftowego, wynalazca pierwszych lamp naftowych — Ignacy Łukasiewicz.

Usytuowanie kapliczki, z pierwszą na świecie uliczną lampą naftową, przy skrzyżowaniu ulicy Kościuszki i Węgierskiej (dawnych traktów bieckiego i węgierskiego) nie było przypadkowe. Trakt węgierski, tzw. „cesarski gościniec", przebiegał przez Gorlice w kierunku na południe przez wsie Siary i Sękowa do granicy austro-węgierskiej; w tych właśnie wsiach najwcześniej rozpoczęto wydobywanie ropy naftowej, czerpiąc ją po prostu z naturalnych dołów i wgłębień.

To we wsi Siary, Łukasiewicz zaopatrywał się w ropę do swoich badań nad destylacją prowadzonych w gorlickiej aptece. Z Siar i Sękowej, „cesarskim gościńcem", składając opłatę przy *szlabancie*, jechały wozy z drewnianymi beczkami pełnymi ropy do gorlickich destylarni, a światełko ulicznej latarni Łukasiewicza z przydrożnej kapliczki wskazywało drogę na bezludnym Zawodziu jak latarnia morska we mgle.

Dzisiaj, po 136 latach, przetrwawszy dwie zawieruchy wojenne — kapliczka Łukasiewicza rozpada się na oczach przechodniów! Odpada tynk całymi płatami, pękają cegły od wstrząsów i drgań przelotowych ulic, spalin samochodowych i związków chemicznych zawartych w atmosferze.

W pobliżu kapliczki, przed apteką przy ul. Kościuszki, zwrócony twarzą na południe w kierunku Siar i Sękowej, „patrzy" z cokołu w prospekt ul. Węgierskiej, u początku której stoi kapliczka, brązowa głowa I. Łukasiewicza. Obelisk usytuowany, jak na urągowisko, naprzeciwko rozpadającej się kapliczki „patrzy" na niszczenie swego życiowego dzieła, „patrzy" jak za sprawą benzynowych spalin i drgań ulicy od przejeżdżających samochodów... skutek jest dziełem przyczyny.

Kapliczka ze wszech miar zasługuje na ratunek i o ten ratunek woła! Wokół powstają kilkupiętrowe domy, nowe ulice, a brakuje paru kilogramów wapna i piasku, aby uratować to, co niosąc na sobie ładunek ponadwiekowej pamięci odchodzi w grobowiec zapomnienia.

Nie wiem, jaki jest zasięg działania Podhalańskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, ale sprawa na pewno zainteresuje Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu. Jestem również pewien, że społeczność gorlicka chętnie wesprze finansowo zabiegi konserwatorskie gorlickich zabytków, gdyby tylko otwarto konto bankowe i rozpoczęto renowacje.

SZCZEPAN MIKRUTA

Sądeckie usługi

● **Zakład szewski** (należący do Spółdzielni Usługowej Inwalidów), ul. Długosza 32, prowadzony przez Franciszka Góreckiego. Czynny w dni powszednie od godz. 8 do 16. Zelówki — od 856 do 1081 zł, założenie fleków — od 425 do 532 zł (naprawa fleka „szpilki" — 375 zł), podklejenie podeszwy — 310 zł. Termin wykonania usługi — do czterech dni (w nagłej potrzebie — nawet na poczekaniu).

● **Szklarz** Edward Chopcian, ul. Kilińskiego 74. Warsztat otwarty (również w soboty) od 8 do 16. Usługi na miejscu i u klienta (koszty transportu do uzgodnienia). Materiał własny i powierzony. Metr kwadratowy szyby okiennej (plus robocizna) — od 5 do 7 tys. zł, wywiercenie otworu w szkle — 500 zł, wykonanie trzydziestolitrowego akwarium — 5 tys. zł. Szklenie obrazów, stalowych ram okiennych, świetlików.

● **APPO — Agencja Pielęgniarek, Położnych i Opiekunek**, prowadzona przez Wiesławę Ciułę. Zgłoszenia — codziennie (też soboty i niedziele) od godz. 9 do 10 i od 17 do 18, pod numerami telefonów: 262-53 i 251-00 wewn. 366. Usługi tylko w domach klientów. Pielęgniarki przychodzą z własnym sprzętem (strzykawki jednorazowe). Zabiegi pielęgniarskie, zastrzyki (2 tys. zł), kroplówka (4 tys. zł), opieka nad chorymi i niepełnosprawnymi dziećmi (1000 zł za godzinę), usługi położnicze. Dyżur nocny — od 5 do 6 tys. zł.

● **Zdun** Daniel Truszkowski, ul. Jagiellońska 49. Zgłoszenia — codziennie w godzinach przedpołudniowych. Materiały własne i powierzone. Typowy piec — od 200 do 300 tys. zł (prace trwają około miesiąca), kominek (na życzenie klienta — każdy kształt) — 300 tys. zł, przebudowywanie pieca, wymiana piekarnika (20-30 tys. zł), wymiana płyt, okuć, naprawa przewodów kominowych.

● **Fryzjer damski** *„Marika"* Katarzyny Zaręby, ul. Pijarska 16. Dnie powszednie — od 8 do 18, soboty — od 8 do 13. Możliwość rezerwacji. Strzyżenie zwykłe — 611 zł, modelowe — 825 zł, trwała ondulacja — 3053 zł, pasemka — 2509 zł , mycie włosów — od 132 do 192 zł, regeneracyjne kompresy — 218 zł. W podane ceny nie wliczono kosztów materiałów.

● **Plisowanie spódnic**, ul Matejki 27. Właścicielka — Zofia Dunikowska. Zakład czynny od 10 do 17, soboty — od 10 do 15. Spódnice proste i kloszowe — 2,5 tys. zł, kołnierzyki — 500 zł, plisowanie dołów spódnic — 1,5 tys. zł. Terminy — do tygodnia, ekspresy — wyjątkowo.

● **Malowanie obrazów** — Artur Lipka, ul. Jagiellońska 21/9. Zamówienia — codziennie w godzinach dopołudniowych. Usługi również w miejscu wskazanym przez klienta. Reprodukcja pejzażu — około 50 tys. zł, obraz autorski — odpowiednio droższy. Wszystkie tematy, różne techniki malarskie. Renowacja uszkodzonych płócien. Klient dostaje obraz bez ram. Dożywotnia gwarancja trwałości. Terminy — od tygodnia do miesiąca.

● **Warsztat elektrotechniczny** Kazimierza Skrzypca, ul. M. Reja 42. Zamówienia — przed południem. Naprawa i wykonywanie domowych instalacji elektrycznych, podłączanie oświetlenia, naprawa drobnego sprzętu gospodarstwa domowego (również w domu klienta), zakładanie liczników dwutaryfowych i grzejników akumulacyjnych.

KUCHNIA W CZAS KRYZYSU

Pizza (dla czterech osób) — 30 dkg mąki, 2 dkg drożdży, jajo, łyżka cukru, sól, pół szklanki mleka, 5 dkg margaryny, gałka muszkatołowa, łyżka oleju, łyżka koncentratu pomidorowego, 15 dkg pieczarek, 3 dkg tłuszczu, 25 dkg mielonego mięsa lub kiełbasy (mogą też być 2 wędzone makrele), 3 papryki lub ewentualnie pomidory, 6 dkg sera żółtego, 3 dkg masła. Sposób przyrządzenia — do przesianej mąki dodać drożdże rozmieszane z ciepłym mlekiem i cukrem, osolić, dodać startej gałki muszkatołowej do smaku i jajo. Wyrabiać ciasto, a pod koniec dodać stopioną margarynę. Gotowe ciasto rozwałkować i ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze. Posmarować je olejem, potem koncentratem pomidorowym lub keczupem. Ułożyć na nim mięso (lub kawałki obranej ze skóry i ości ryby) posypać drobno pokrajanymi, podsmażonymi pieczarkami i położyć w równomiernych odstępach kawałki papryki lub pomidorów. Cały placek posypać startym serem i na wierzchu ułożyć po kawałku masła. Tak można przygotować pizzę kilka godzin wcześniej i przechować w lodówce, a wstawić do piekarnika na około 25 minut przed podaniem. Podawać pokrojoną w dość duże kwadraty.

★ ★ ★

Grzanki z parówkami — 10 kromek bułki, 5 dkg masła, łyżka koncentratu pomidorowego, 5 dkg żółtego sera, 20 dkg parówek. Sposób przyrządzenia — posmarować kromki bułki masłem, a następnie koncentratem pomidorowym. Parówki w sztucznej osłonce obrać, a parówki w osłonce naturalnej umyć. Przekroić parówki na połowy, ułożyć na grzankach , posmarować koncentratem pomidorowym i dość obficie posypać startym na tarce serem. Obok parówek można położyć kawałki papryki. Tak przygotowane grzanki ułożyć na blasze posmarowanej masłem (lub margaryną) i wstawić do nagrzanego piekarnika. Doskonale smakują z czerwonym barszczem.

O Lidze Kobiet

Wypowiedź sekretarza Zarządu Wojewódzkiego, **Urszuli Migacz**

— Jak każda organizacja społeczna mamy swoje satysfakcje, ale i kłopoty. Cieszy nas, gdy możemy pomóc kobietom w trudnych sytuacjach, martwi — że z braku środków na działalność musimy teraz myśleć o zarabianiu pieniędzy.

W ciągu czterdziestu lat istnienia Ligi uniknęłyśmy skostnienia i urzędniczych naleciałości. Kierunki działań podpowiada życie, które często oglądamy od podszewki. Nieraz jesteśmy ostatnią deską ratunku dla maltretowanych żon i matek, pozostawionych własnemu losowi dzieci i starych rodziców. Interwencje naszych koleżanek pomogły stanąć na nogi wielu zrozpaczonym ludziom, ratowały dzieci z pijackich melin, kobiety porzucone przez mężczyzn, które nie wierzyły, że zdołają same wychować oczekiwane dziecko. Nie odesłałyśmy nigdy z kwitkiem także mężczyzn: odrzuconych przez rodziny schorowanych starców i młodych samotnych ojców, których żony przepadły gdzieś za granicą lub znalazły nowych partnerów. Takie przypadki zdarzają się, niestety, coraz częściej. Łagodzimy także konflikty rodzinne, sąsiedzkie i w miejscu pracy, pomagamy zdobyć kwalifikacje zawodowe.

Wiele naszych członkiń to kobiety, którym kiedyś Liga podała rękę w trudnych chwilach. Najwięcej jednak pań pracujących bezinteresownie, z wewnętrznej potrzeby, nie godzących się ze złem i obojętnością. Zrzeszamy obecnie 5400 kobiet w ponad stu trzydziestu kołach. Najwięcej ogniw (ponad osiemdziesiąt) — w zakładach pracy. W Nowym Targu są m.in. koła nauczycielek, w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, w szczawnickich sanatoriach „Górnik" i „Hutnik" oraz w Zakopanem — koło pielęgniarek. Świetnie pracują nasze koleżanki w gorlickich zakładach (głównie w „Gliniku" i „Foreście") i w osiedlach. W Sączu do najlepszych należą koła w ZNTK oraz Staromiejskie i Szujskie.

Ktoś, komu nie pomogły urzędy — przychodzi do nas. W ciągu roku udzielamy ponad dwa tysiące porad. Mamy niewielką kadrę — w całym województwie tylko osiem etatowych pracownic. Bez kilku tysięcy społecznic nie mogłybyśmy wiele zrobić. Często potrzebna jest fachowa wiedza i tutaj nieocenione są kobiety lekarki i prawnicy. W Sączu od lat istnieje sekcja kobiet-prawników, prowadzona przez **Ewę Rudnicką-Danielską** z Sądu Rejonowego. Dwadzieścia prawniczek ma zawsze ręce pełne roboty — bezpłatnie udziela porad, przygotowuje pisma dla sądów, czasem także prowadzi rozprawy.

ANNA HAŃDEREK-GWIAZDONIK (5)

WOJENNA TUŁACZKA

Zbieraliśmy się szybko. Dla najmniejszych dzieci dostaliśmy *arbę*, bo do stacji było parę kilometrów, wzięliśmy jakieś sztaby mydła na ewentualne łapówki, zabraliśmy też młodego energicznego Żyda do pomocy. Po perypetiach związanych z zepsuciem się arby dotarliśmy na stację kolejową. Tam przez parę godzin czekaliśmy na pociąg do Taszkientu. Dzieci już się umorusały, oczy się im mocno kleiły. Wreszcie nadszedł oczekiwany pociąg. Konduktorka nie chciała nas wpuścić do wagonu, ale pomagający nam Żydek pchnął ją po prostu do środka, a my wpakowaliśmy się za nim. Jakoś dojechaliśmy do Taszkientu, gdzie gromada brudnych, na pół ślepych dzieci wywoływała nieprzyjemne uwagi ze strony radzieckich kolejarek, ale ja odszczekiwałam się należycie. Dowiedzieliśmy się tylko tyle, że Hanka Ordonówna jest w Taszkiencie i pracuje właśnie przy ewakuacji dzieci.

Po nas przyjechał autobus z Jangi Jul, gdzie miał siedzibę sztab armii. Oficer, który przyjechał po nas, załamał ręce zobaczywszy gromadę brudasów, ale już w autobusie poczuliśmy się jak u mamy. Potem —już w Jangi Jul— była kąpiel, posiłek i spanie.

Zaczęłam wypytywać, jakie są możliwości otrzymania biletów. Dowiedziałam się, że obecny transport ludności cywilnej jest już ostatni, więcej zezwoleń władze radzieckie nie podpiszą. Musiałam się zdecydować. Mając na uwadze dobro Stasia, syna Władzi, którego zabrałam ze sobą, zdecydowałam się na wyjazd. Po parodniowym postoju w Jangi Jul zapakowano nas do pociągu osobowego i ruszyliśmy do Krasnowodska.

W Krasnowodsku spędziliśmy chyba dwa dni, w czasie których próbowaliśmy się umyć w Morzu Kaspijskim, ale nie dało rady. Tyle tam było tłustych plam z ropy, woda aż gęsta. Bardzo dużo ludzi, bo i wojsko ładowało się na okręty, i cywile. Po dwudniowym postoju załadowano nas na statek radziecki wypełniony do granic możliwości. Już samo wsiadanie było trudne, należało dobrze uważać, aby nie wypaść za burtę, a w dodatku ładowanie odbywało się nocą. Na statku zostaliśmy stłoczeni w niewielkim kąciku na pokładzie, dzieci nie mogły rano rozchylić powiek, z trudem zdobyliśmy trochę wody na przemycie oczu. Do ustępu ustawiały się gigantyczne kolejki. Jakoś jednak przeżyliśmy tę makabrę i doczekaliśmy się wyładunku w porcie perskim Pahlevi.

Umieszczono nas w namiotach, niedaleko błękitnego morza, w którym można było kąpać się bez obawy. Ale zaczęły się choroby — moja i Stasia. Moją żółtaczkę spowodowało to, że wojsko zaczęło nas intensywnie dokarmiać, podając tłuste mięsne zupy, których wątroba nie mogła strawić. Stasiu natomiast zapadł na jakąś nerwową chorobę, zrywał się po nocy, całe godziny siedział pod ścianą. Zaczął też chorować na oczy — dobrała się do niego jaglica. Ujawniły się skutki warunków ostatnich miesięcy pobytu w ZSRR.

W Pahlevi spędziliśmy dwa, trzy tygodnie, po czym załadowano nas na samochody ciężarowe i wyruszyliśmy znowu w nieznane. Podróż była ogromnie uciążliwa, persccy kierowcy pędzili na łeb na szyję górskimi szosami, musieliśmy rozścielić na podłodze koce i położyć się pokotem, bo usiedzieć się nie dawało. Tak dojechaliśmy do Kazwinu, gdzie — pamiętam — pozwoliłam sobie zjeść już wojskowej, piepprznej zupy, która ogromnie mi smakowała, jej smak pamiętam do dziś; po diecie ryżowo-cukrowej było to *niebo w gębie*. Także Stasiu powoli wracał do zdrowia, z czego bardzo się cieszyłam.

Z Kazwinu przewieziono nas autobusami, a więc w komfortowych warunkach, do Teheranu, gdzie umieszczono nas w kompleksie budynków murowanych i baraków, które razem zwały się obozem nr 1.

Ponieważ ciągle reprezentowałam sierociniec i byłam z dziećmi, pozostałam na stanowisku wychowawczyni, a Stasia przyjęto do jednej z grup.

W tym czasie zaprzyjaźniłam się z panią Staniszewską, kierowniczką naszego przedszkola, i jej synem, może 14-letnim chłopakiem, który chętnie zajmował się Stasiem. Mieszkaliśmy razem w kąciku wydzielonym z dużej sali, na której odbywały się zajęcia przedszkolne.

Wreszcie zdecydowałam się odejść z przedszkola do organizującego się gimnazjum i liceum. Pomimo braku jakichkolwiek dokumentów, które świadczyłyby o moich kwalifikacjach — przyjęto mnie i wyznaczono termin egzaminów wstępnych dla młodzieży. I właśnie wtedy dostałam malarii. Wieczorem miałam prawie 40 stopni gorączki i okropnie mną trzęsło. Powoli, przy pomocy pani Staniszewskiej, chorobę udało się wyleczyć i mogłam rozpocząć nauczanie. Zmiana pracy związana była z opuszczeniem dotychczasowego mieszkania. Otrzymałam miejsce na pryczy w głównym gmachu, murowanym, w wielkiej sali, gdzie wprawdzie było nas dużo, ale za to jasno i czysto.

Moja szkoła była cudowna. Lekcje odbywały się w baraku, nieliczna trzódka uczniów i uczennic siadywała na kupkach cegieł, bo krzesło mieliśmy tylko jedno — dla nauczyciela, ale była tablica i zeszyty. Uczyło się tego co się pamiętało, bo podręczników nie mieliśmy żadnych. Ponieważ były dwie historyczki — Goleniowa i ja — więc dodatkowo zlecono mi nauczanie biologii. Do tego przedmiotu otrzymałam podręcznik, bo przecież nie miałam o biologii zielonego pojęcia. Potem nowy nauczyciel wybawił mnie z tego koszmaru. Ale młodzież miała niesłychany zapał do nauki, wprost euforię.

Odradzało się harcerstwo. Działały w nim mieszkanki mojej sali: Ada Tillówna i Irka Santocka, która jednocześnie była moją uczennicą. Ja wtedy do harcerstwa nie należałam.

Teheran był dużym, pięknym miastem, nie kupowaliśmy jednak ani perskich dywanów, ani turkusów, które leżały na szmatkach przy ulicznych sprzedawcach. Rozkoszowaliśmy się spokojnymi dniami codziennej pracy, bez troski o dach nad głową i utrzymanie. Nasz pobyt w tym mieście trwał od sierpnia 1942 roku aż do późnej wiosny 1943 roku.

Wieczorami, gdy Stasiu spał, zaczęłam chodzić na kurs francuskiego, aby sobie przypomnieć ten język, a także na różnego rodzaju wykłady, jakie w naszym osiedlu organizowano. Kwitło dokształcanie głów wypompowanych z wiadomości przez okres wędrówki po ZSRR.

Iran nie mógł nakarmić takiej masy ludzi; wszystko trzeba było dowozić górskimi drogami z portów. Zapadła więc decyzja o przewiezieniu wojska do Iraku, gdzie dostanie nowoczesną broń, natomiast cywile pojadą do kolonii angielskich w Afryce. Zaczęto nas przygotowywać do wyjazdu. Postanowiono, że uczniowie razem z nauczycielami pojadą jednym transportem.

(dokończenie nastąpi)

TADEUSZ STUDZIŃSKI (13)

STADNINA GUBERNATORA

Jaś Maryniarczyk mówił jeszcze, iż tę broń widział u Jaśkularzy także niejaki Władysław Podjaworski Kaczmarczyk, bo chodził zawsze z braćmi na wyprawy. Kaczmarczyk może potwierdzić, że Jaś Piotrowy mówił prawdę. Stary kasiarz, już całkiem prywatnie podał do mojej wiadomości, że Bronek Jaśkularz strzelał w nocy do Andrzeja Kuli z Cichego, urodzonego w 1924 roku. Kulka, kaliber sześć, utkwiła w ręce Kuli. Działo się to we wrześniu 1944 roku. Piątego listopada Bronek Szymusiak chwalił się Jaśkowi Piotrowemu, że strzelał do porucznika Baryłki z Armii Krajowej. Po starciu z partyzantami Bronek uszedł w las. Według relacji rektora meliny Jaśkularzy są u Zośki Folfosowej, kochanki Bronka, na roli Matyi w Cichem i u Michała Obrochty, co siedzi u Walków. Wyglądało na to, że profesor otworzył przede mną szparkę serca. Notowałem jego informacje, wcale nie będąc pewnym, czy się nam kiedykolwiek przydadzą. Kasiarz mówił monotonnie, jakby chodziło o sprawy mało ważne, ale każde jego zdanie było precyzyjne i wyczerpywało zagadnienie z wierzchu. Znałem teraz szczegóły ostrzelania plutonu „Lawina". Porucznik przywędrował spod Makowa, żeby zaprowadzić porządek z podhalańskimi zbójnikami, gdyż tutejszy bezleśny teren nie był obsadzony przez partyzantów. Lecz misja Baryłki się nie udała i dług był zapisany na Bronku, aż do dzisiaj.

Po załatwieniu interesu u Jasia Maryniarczyka wracaliśmy do wójta wczesnym brzaskiem. Niebo spochmurniało i zrobiło się trochę cieplej. U wójta powiedział mi *Puma*, że już wszystkie konie są ulokowane, a spis stajni zrobiony, z wyjątkiem czterech, które się zmienią. Mieliśmy na dziś wolne ręce. Wobec tego napiliśmy się wszyscy gorącego mleka z pierwszego dojenia wójtowskich krów. *Zorza* również. — A właśnie, co z nim zrobić? Po namyśle puściłem na razie Staśka na rycerski parol. Codziennie się będzie meldował, gdzie przebywa i co robi. Dobrze, że nadepnęliśmy trochę na but samego Bronka. Może się uda przyciąć paznokcie niektórym wesołkom, buszującym bezkarnie po wioskach. Walka z nimi była jednym z wielu obowiązków oddziałów AK. Nikt się nie łudził, że wyplenimy bandytyzm. Jednakże ludność powinna wiedzieć, że choć trochę bronimy jej mienia.

Może za sto lat i zbóje okupacyjni doczekają się monografii od miłośników górskiego folkloru. W ten sposób i nasi znajomi mają szansę wejść na listę „szlachetnych dobroczyńców ludu", którzy zabierają bogatszym, a dają biedniakom, zmniejszając tym sposobem krzywdzące różnice ekonomiczne, nawarstwione niesprawiedliwym podziałem dóbr. Dlaczegóż by nie? Żywiecki zbój Ondraszek dorobił się własnej ulicy w stolicy państwa, w rekreacyjnej dzielnicy Ochota, a śląski chór Hadyny rozniósł sławę Ondraszka za oceany. Nie mniejszych honorów zażywają od stulecia huculski Dobosz i słowacki Janosik. Pamięć o opryszkach żyje w pieśniach pasterskich ludów, ale nie z powodu bajeczek o niwelowaniu różnic materialnych — tere fere kuku — bo te istniały i istnieć będą. Przyjazna pamięć o „beskidnikach" — jak ich dawniej zwano — żyje dlatego, że orzącemu — pługiem, czy piórem — imponuje ich odwaga; w fantazji opryszków widzą cząstkę własnych tęsknot, które się nigdy nie zmaterializowały. Występek zawsze fascynował ludzi wszystkich warstw, w przeciwieństwie do lukrowanej dobroci i nudnej cnoty, obok których człowiek przechodzi obojętnie. Opryszek jest złem demoralizującym społeczeństwo przez gwałt, strach i niepewność jutra w każdym czasie i miejscu. Dlatego nie powinniśmy w nazwach ulic bić pokłony pamięci okrutników. Od tego są poeci, libreciści i... rozmarzone damy.

Wcześnie rano Góra zaprowadził nas do *Amerykana*. Siedział on pod laskiem, trzysta metrów na zachód od murowanej szkoły w Cichem. Podeszliśmy do niego czterdzieści metrów. Gazda był starszym już imigrantem ze Stanów Zjednoczonych, gdzie przeżył trzydzieści lat. Wrócił na krótko przed II wojną i wybudował w Cichem najładniejszy dom, a obok postawił inwentarską kuchnię, oborę i stodołę. Zamiast słowa „tak" mówił zawsze „yes". Jego żona, trzydziestoletnia góralka z warkoczami, nie spuszczała oczu z *Pumy* (który z racji wzrostu i podobieństwa twarzy mógł być dublerem Gary Coopera). Do śniadania usługiwała nam hoża brunetka, służąca gazdy — Jadźka. Ciekawy to był egzemplarz bujności i dzikości zarazem, jaki nie często się widzi w życiu. Po śniegu biegała boso, nieustannie roześmiana, a za każdym ruchem bił ją po plecach smolisty warkocz, gruby jak koński ogon. Zanim zjedliśmy śniadanie, kobiety rozłożyły słomę na podłodze naprawdę białej izby, przyniosły kilka sienników i koców. *Puma* zdmuchnął lampę, bo za oknami było już niebiesko i podał mi kartkę z adresami koni. Czytałem ją w młodym świetle poranka.

„Józek Kerasny, Środkowe Ciche — dwa araby, jeden albinos, a drugi kary. Stanisław Śmietana Barańczyk, Środkowe Ciche — dwa araby, jeden z nich gniady. Władysław Baran, Środkowe Ciche — angielka „Kiki" i jeden arab, melina Stasia. Maryniarczyk Jacenty, Ciche — dwa czarne ogiery, Stasio Jaśkularz może pokazać. Czwórka stoi w pobliżu jankesa, na klepisku stodoły".

Jak widać z raportu Stach-*Zorza* został włączony w nasze sprawy. Kiedy zdejmowaliśmy buty do snu, Malinowski przetarł zaparowaną szybę i zawołał:

— Ależ wali śnieg... Jaki gęsty!

Natychmiast kilku podbiegło do okna sprawdzić ten niezwykły komunikat. Widocznie ciekawscy mieli na dziś niedosyt wrażeń.

— Zasypie ślady kopyt — skomentował to ciszej Góra, jakby do siebie.

Rzeczywiście, po mroźnej i księżycowej nocy wielkie płaty śniegu były dla wszystkich niespodzianką.

Stadnina gubernatora ukaże się w tomie opowiadań *Pięć mostów i inne akcje*, nakładem Wydawnictwa Literackiego.

Są wśród nich m.in. sędzia Sądu Wojewódzkiego, **Alicja Meroń**, i prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, **Halina Biesok-Kubisz.** Wielu kobietom, które zgłaszały się do nas, pomógł mecenas dr **Adam Zajączkowski.**

Staramy się pomagać ludziom także w zwykłych, codziennych sprawach. Prowadzimy szkoły zdrowia, w miesięczniku „Nasza Praca" oraz w broszurach zamieszczamy artykuły znanych lekarzy, pisane przystępnym językiem. W Gorlicach zdobyła popularność szkoła narzeczonych: Młodym parom udzielają porad prawnicy, psychologowie, lekarze i seksuolodzy. W Zakopanem nie udało się nam zainteresować małej nawet grupy tą inicjatywą.

Bywa, że jesteśmy wyśmiewane i atakowane; nasza praca kojarzy się niektórym ludziom wyłącznie z *robieniem surówek* i *przewijaniem niemowląt* (jak przeczytałyśmy w tygodniku „Veto"). Jest to krzywdzące i niepoważne. Oczywiście, myślimy — jak pomóc kobietom w prowadzeniu domu, jak ułatwić im dorobienie paru złotych. Stąd różne kursy. W dzisiejszych trudnych czasach nie bez znaczenia jest każda umiejętność, która pozwala zaoszczędzić w wydatkach domowych lub zarobić. Wiele pań kończących nasze kursy żyje teraz z szycia czy gotowania.

Niestety, od pewnego czasu Liga się starzeje. Choć jest w organizacji sporo młodych kobiet, najwięcej społecznic z długoletnim stażem, których często nie ma kto zastąpić. Zwłaszcza młode mieszkanki nowych osiedli nie są zainteresowane społeczną pracą. Mimo starań nie udało się nam np. założyć koła w największym sądeckim osiedlu Barskie.

Warto wspomnieć o wyróżniających się w pracy koleżankach. Są to m.in. w Nowym Sączu: **Maria Janas, Helena Augustyn, Grażyna Lulek, Alicja Jankow** i **Zofia Mejzyk** oraz sekretarz Zarządu Miejskiego, **Joanna Wiewiór**, w Gorlicach: **Anna Kiełtoń, Czesława Michalec, Zofia Świerz, Barbara Szpotowicz,** przewodnicząca — **Barbara Hajduk** i sekretarz — **Elżbieta Knapik,** w Zakopanem — **Zofia Roman** i **Krystyna Berger** oraz w Grybowie — **Jadwiga Wołkowicz.** Cenioną społecznicą jest przewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego, **Eugenia Patera.**

Musimy teraz, więcej niż kiedykolwiek, dbać o to, by zarobić na nasze potrzeby. Ze składek się nie utrzymamy. Najgorsze, iż nasze finansowe kłopoty dotknęły także podopiecznych. Długie lata ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym organizowaliśmy zimowiska i półkolonie dla dzieci z tzw. trudnych rodzin. Bezinteresownie udostępniała lokal „Praktycznej Pani" — PSS „Społem". W tym roku po raz pierwszy zabrakło na to pieniędzy.

By jakoś sobie poradzić, ograniczymy [illegible] bezpłatnych dotychczas usług i porad. Rozpoczynamy działalność dochodową: wypiek ciast z powierzonych materiałów, przygotowywanie przyjęć i poradnictwo w urządzaniu mieszkań. Zapraszamy do siedziby Ligi (Rynek 13, I piętro), gdzie za niewielką odpłatnością prowadzimy kursy gospodarstwa domowego, kroju i szycia oraz tkactwa artystycznego.

Mimo konieczności szukania zarobku — pozostaniemy organizacją, która nikomu nie odmawia pomocy.

Notowała LUCYNA KASZUBA

Jerzy Masior

TAKI PEJZAŻ

Taki ten pejzaż jest i jest
tak nas podnieca
tak nas pali
tak się w szczeliny
powiek wtłacza resztą
resztą przebraną w stare gusła
i nic na sprzedaż
nic rozrzucić
rozsiać po wiatrach
chociaż wyżej
lotność to jest pod słońcem wosk
i bywa słońcem wytopiona
nie może kształtów być figurą
plamą się staje pozłoconą,
pełznie początkiem
jest przed końcem
jak grzechy zgrzebne
przed spowiedzią

I wciąż te szafirowe znaki
te sady studnie letnie ważki
te przed południem popołudnia
umowne pory
czas dla sekund
jakby na zawsze pochwyconych
byle przylgnęły do nas tylko
tym krajobrazem nie ze złudzeń
te z przeczuć, z żądzy
nie z przymusu
byle nie w cuglach gdy zobaczą
tęcze wiatrami rozproszone
albo z obłoków odsłonięte
prastare znaki godła krechy
gdy podniesione wciąż coś znaczą

Anna Szopińska

Zanim powstanie encyklopedia

Dwudziestotysięczny nakład „Przewodnika historycznego" po Zakopanem, pióra **Lidii Długołęckiej** i **Macieja Pinkwarta**, rozszedł się bardzo prędko, choć długo na jego przykładzie można by rozprawiać o osobliwych mechanizmach rządzących dystrybucją książek. Dość wspomnieć, że krakowski Dom Książki „Przewodnika" nie zamówił z powodu wysokiej ceny, więc — rozprowadzany początkowo tylko przez księgarnie i punkty PTTK — najtrudniej osiągalny był w południowym krańcu kraju.

Publikacja z niekłamanym zainteresowaniem witana w różnych częściach Polski, przyniosła i z zagranicy miłe echa. Zakopiański Oddział PTTK wraz z Prezydium Rady Narodowej Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej nagrodziły „Przewodnik" jako najlepszą książkę górską 1988 roku. Ale że pod Tatrami prorokiem być niełatwo, odezwały się i krytyczne głosy. Byli tacy, którzy pytali o kompetencje autorów tudzież ich prawo do podjęcia zakopiańsko-historycznego tematu, inni wnieśli cenne uzupełnienia i poprawki. W dziele tak obszernym i wielowątkowym zaiste trudno ustrzec się pomyłek, tym bardziej, że tylko część materiału pochodziła z własnych badań autorów, reszta opierała się na wcześniej opublikowanych rzeczach i informacjach zebranych bezpośrednio od ludzi.

Książka opowiada o sławnej i ciasnej, pełnej osobliwości i przeciwieństw podgiewontowej mieścinie, o Zakopanem, jakiego żal. Ludzie chodzą z „Przewodnikiem" po ulicach, dziwą się, przystają, odkrywają starodawny świat i Zakopane dzisiejszej doby.

„Przewodnik" zyskał sobie prawo obywatelstwa i poczesne miejsce wśród licznych pozycji tatrzańsko-zakopiańskiej literatury, zyskał także uznanie szerokiej rzeszy turystów zjeżdżających pod Tatry, choć książka ta powstała niejako *po drodze* — pierwotnym zamysłem było stworzenie kompendium wiedzy o Zakopanem w formie encyklopedii. Duchowy patronat państwa Paryskich, możliwość korzystania z ich archiwum, porad i doświadczeń — dobrze wróżą temu przedsięwzięciu. Umowa z wydawnictwem jest podpisana i obliguje autorów do złożenia tekstu nie później niż 31 grudnia 1990 r. Tytuł encyklopedii już ustalono — „Zakopane od A do Z" (właściwie od A do Ż). Materiał, który ma wypełnić encyklopedię, spisany jest mniej więcej w połowie, a wszystkie zebrane dotąd informacje — powierzone układom scalonym domowego komputera.

Zakopiańska encyklopedia będzie miała układ alfabetyczny — oprócz haseł osobowych znajdą się tu obszernie potraktowane hasła problemowe, np. *budownictwo* (z przykładami) i oddzielnie opracowane *budownictwo ludowe*, trochę haseł etnograficznych, wiadomości o ulicach, przedsiębiorstwach, organizacjach działających pod Giewontem, ważniejszych obiektach. Przewaga materiału biograficznego sprawiła, że najliczniejsze będą hasła osobowe — autorzy przyjęli zasadę przybliżania ludzi mało znanych i opisywania mało znanych związków z Zakopanem ludzi sławnych, jak np. Michał Choromański czy Witold Gombrowicz.

Trudno będzie wyważyć właściwe proporcje między materią historyczną a żywą tkanką współczesności i tu piszący zdani są na własną intuicję. Deklaracja autorów *(Wystrzegamy się żelaznej konsekwencji, która może dać tylko betonowy tekst)* rozwiewa jednak obawy o atrakcyjność formuły tej encyklopedii. Podobnież jedynym kryterium decydującym o zamieszczeniu lub pominięciu czyjegoś życiorysu będzie uznanie i rozeznanie twórców „Zakopanego od A do Z". Znajdą się tu na pewno postaci, które zostawiły znaczący ślad swojej bytności pod Giewontem, ważne dla tego miejsca lub przez nie sławne. Niejaki kłopot sprawiły autorom organizacje i instytucje — z mnogości takich ciał trzeba było wybrać te, które stanowią jakąś osobliwość lub ograniczyć się do historii. Burmistrzowie, naczelnicy, sekretarze będą jednak figurować w encyklopedii razem z latami swego włodarzenia. Problemem nie lada stała się i sama historia Zakopanego, bowiem pojawia się kwestia doboru faktów i wypełnienia luk — na razie wiadomo, że autorzy zrezygnowali z kalendarium, które trafi do przewodnika po Zakopanem.

W trosce o to, by „Zakopane od A do Z" było dziełem i kompetentnym, i aktualnym, encyklopedią traktującą także o żywych — zdecydowali się *encyklopedyści* na ponowne zbieranie materiału, rozsyłają więc do tych, którzy nie przeszli jeszcze do historii, ankiety z prośbą o wypełnienie. Ankiety otrzymują również rodziny osób nieżyjących, a także aktualni właściciele lub administratorzy interesujących obiektów.

Równocześnie prowadzą autorzy ogromną kwerendę w parafiach i urzędach stanu cywilnego całej Polski, by daty urodzin i śmierci różnych zakopiańskich osobistości nie były już nigdy przedmiotem sporu.

Do ostatecznego zredagowania tekstu encyklopedii czasu zostało nie tak wiele, warto więc, by wszyscy, którzy otrzymali od Lidii Długołęckiej i Macieja Pinkwarta ankietę — jak najszybciej odpowiedzieli na prośbę autorów „Zakopanego od A do Z".

Zaprosili nas

- Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju na posiedzenie plenarne z okazji Dnia Wojska Polskiego;
- Urząd Wojewódzki, Kuratorium Oświaty i Wychowania na spotkanie z nauczycielami z okazji Dnia Edukacji Narodowej;
- Zarząd Główny Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Warszawie na konferencję prasową;
- Biblioteka Publiczna i Wiejski Dom Kultury w Tyliczu na wieczór poezji i pieśni żołnierskich;
- Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na spotkanie w sprawie omówienia referendum dotyczącego zmiany nazwy Stronnictwa;
- Komitet Osiedlowy „Gorzków" w Nowym Sączu na zebranie mieszkańców Osiedla;
- Rada i Zarząd Izby Rzemieślniczej w Nowym Sączu na III Zjazd Delegatów.

LUCYNA KASZUBA

Nie opuszczają rąk

Przy świecach odbyła się w Limanowej wojewódzka inauguracja nowego roku kulturalnego. Byłoby to romantyczne, gdyby nie wynikało z konieczności — wyłączono prąd. Niemal po ciemku zasiedli więc goście w sali Urzędu Miasta i Gminy.

Później — w holu Biblioteki imienia Władysława Dunarowskiego, pisarza z Ziemi Limanowskiej — serdecznie witała uczestników spotkania dyrektorka, **Halina Matras**. Przygrywała kapela „Limanowian". Członkowie rodziny Władysława Dunarowskiego przeżyli chwile wzruszenia podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej patronowi Biblioteki (udaną płaskorzeźbę wykonał **Franciszek Palka**). Tutaj również nie było światła, a ciasnota nie pozwoliła wszystkim wysłuchać koncertu pieśni Włodzimierza Wysockiego, który dali artyści krakowskiej „Piwnicy pod Baranami".

Po ponad czteroletnim remoncie Biblioteka wygląda pięknie i jest pojemniejsza. Uzyskano 260 m kw. dodatkowej powierzchni. Na poddaszu — czytelnia, sala ze zbiorami muzycznymi oraz Izba Regionalna; zabytkowe sprzęty, figurki świątków i pamiątki po Dunarowskim oraz innych zasłużonych limanowianach wyeksponowano z wdziękiem. Wchodzi się tutaj jak do opuszczonego przed chwilą staroświeckiego pokoju. W magazynach i na półkach zgromadzono ponad 50 tys. tomów (w dziewięciu filiach — 70 tys. woluminów), 5 tys. płyt, taśm, mikrofilmów i przeźroczy, spore tomy dokumentów i ciekawostek. W Bibliotece jest także teatrzyk dla dzieci, od lat urządza się konkursy plastyczne i literackie. Niestety, mimo przytulnych wnętrz — nie ma tu warunków na urządzanie większych imprez. Goście przysiadali gdzie się dało — na parapetach okien, w małych salkach, część zrezygnowała z oglądania czegokolwiek. A tymczasem nie opodal stała wielka, pusta sala Domu imienia Janka Krasickiego (gdzie w dodatku był prąd).

Zastępca kierownika Zakładu Energetycznego, **Henryk Antosz** w rozmowie telefonicznej wyjaśnił: — *O tym, że przy ulicy Orkana nie będzie dziś światła informowaliśmy trzy dni wcześniej. Wykonujemy prace remontowe wyłączając odcinki ulic. Gdyby nas uprzedzono o wojewódzkiej imprezie — zmienilibyśmy plany.*

Spotkanie, jakby zaimprowizowane — nie stworzyło możliwości do rozmów, wymiany doświadczeń i poznania się zwiezionych z różnych miejscowości ludzi. A tematów do dyskusji jest wiele, zwłaszcza teraz, gdy w placówkach kulturalnych brakuje na wszystko pieniędzy, gdy jedenaście terenowych ośrodków kultury i świetlic zamierza się likwidować.

★

Wielu ludzi nie opuszcza rąk. Oto kilka głosów zanotowanych w prywatnych rozmowach po oficjalnej części spotkania.

Józefa Kuchta, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Łopusznej: — *Staramy się utrzymać i rozwijać to, co już się sprawdziło. Współpracujemy z Kołem Gospodyń Wiejskich, prowadzonym przez Marię Klamerus i Danutę Makowską, urządzamy konkursy potraw regionalnych. W naszej szkółce muzycznej, pod kierunkiem Bronisława Nowobilskiego z Nowej Białej dzieci uczą się gry na skrzypcach. Inne występują w zespole Stanisławy Szewczyk „Mali Łopuśnianie" (ostatnio koncertowały w Jugosławii), a te którym folklor nie wystarcza — w Klubie Tanecznym Grażyny Bryniarskiej z Nowego Targu. Wychowanek znakomitego muzyka, Ludwika Łojasa, jedenastoletni Leszek Szewczyk zajął przed rokiem I miejsce w konkursie muzyków, instrumentalistów i śpiewaków ludowych w Kazimierzu nad Wisłą — wystąpił z mistrzem. W tym roku zdobył I nagrodę w Jaśle na konkursie pieśni i muzyki młodych, już jako uczeń Bronisława Nowobilskiego. Wydaje się, że nauczanie tradycji oraz wyjście naprzeciw współczesnym zainteresowaniom młodzieży ma przyszłość i kiedyś zaowocuje.*

Nietypowymi rolnikami są małżonkowie **Elżbieta** i **Jan Klimczakowie** z Roztoki w gminie Łabowa. Hodują bydło, prowadzą mały tartak i muzykują. Każde z ich dziewięciorga dzieci gra na jakimś instrumencie. Rodzina występuje na gminnych uroczystościach, jest zapraszana do różnych miejscowości. — *Sami układamy swoje piosenki* — mówi pani Elżbieta. — *Długo zbieraliśmy pieniądze na kupno instrumentów, najnowsze zakupiły dzieci, gdy tylko kilkoro z nich poszło do pracy. Czasem brakowało na maszyny rolnicze, więc mąż sam składał ze starych części ciągnik i kosiarkę. Ostatnio śpiewaliśmy dla żołnierzy w jednostce w Bochni.*

— *Nasze piosenki mówiły dawniej o potrzebach rodzinnej wsi: drodze, szkole, świetlicy i sklepie. Chyba nas wysłuchano* — żartobliwie dodaje pan Jan. — *Dziś wszystko to jest w Roztoce. Cieszymy się, że wróciło do nas dawny naczelnik, pan Karpierz, który dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców wsi. Czasy są trudne, lecz narzekania nie pomogą. Uśmiech i chwilę wytchnienia od trosk daje muzyka. Pamiętamy zresztą naprawdę ciężki czas okupacji, a wcześniej — przedwojenną biedę.*

Edward Wresiło z Gorlic, z wykształcenia technik-mechanik, obecnie filmowiec i fotograf, pracuje w

Broniewski — poeta proletariatu

(korespondencja z Londynu)

W Londynie wpadła mi w ręce książka o życiu i twórczości Władysława Broniewskiego, wydana przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych w 1966. Czytałem kiedyś jego wiersze; podobały mi się, szczególnie te o miłości do kraju, do przyrody, o tragicznie zmarłej córce. — *Arcypolski poeta* — tak go nazwał Julian Tuwim. Krytyka pomijała raczej jego twórczość, kładąc nacisk na *aktualno-polityczne jej funkcje*, natomiast trafił on swoją poezją do serc ludzi zwykłych. Pisał prosto, nie hołdował nowoczesnym modom, mówił sugestywnie, zapalał słuchaczy celnością własnych wierszy.

Broniewski uczulony był na niesprawiedliwość społeczną, buntował się przeciw wyzyskowi, walczył o lepszy byt, o godne życie dla tych, których spychano na dno bytowania jako bezimienną masę. Dziś czasy się zmieniły. Pani Anna Tatarkiewicz na łamach „Polityki" napisała, że choć straciła cały swój majątek na skutek przemian w Polsce Ludowej, to jednak zdecydowała się stanąć po stronie nowych władz jako tzw. „kolaboracjonistka", bo zwyciężyła sprawiedliwość: ci co byli dawniej w poniżeniu, na dole, teraz wyszli na górę i zostali wywyższeni.

W Polsce przedwojennej bali się wszyscy komunizmu, jak diabeł święconej wody; komunizm tępiony był przez czynniki rządowe. Ten ruch rewolucyjny sprzyjał głodującym i zbuntowanym masom, strajki ogarniały fabryki, sytuacja była napięta i dramatyczna. Dziś narzekamy także na kryzys i inflację, a w latach dwudziestych — pamiętam — płaciło się za obiad milionami marek; wartość pieniędzy spadała na łeb na szyję, z dnia na dzień. Sytuację uratował Grabski, ówczesny minister skarbu (takiego nam dzisiaj potrzeba!). Broniewski stanął po stronie najniższych warstw społecznych, u boku czerwonej lewicy, ale nie był członkiem partii komunistycznej. Walczył przede wszystkim poezją. Jego wiersze trafiały w sedno ludzkich odczuć, pobudzając masy do rewolucyjnego zrywu. Wysokiego wzrostu, mocno zbudowany, o wspaniałym głosie i dykcji — fascynował słuchaczy na licznych spotkaniach autorskich. Jego wiersze krążyły po kraju, nie tylko drukowane w książkach, ale przepisywane na kartkach papieru, w odbitkach, przekazywane z rąk do rąk i czytane w domach, na zebraniach, na wiecach. Poezją malował obraz czarnej rzeczywistości, a były to czasy (podobnie jak dzisiaj) wielkiego kryzysu i niedostatku.

Kryzys w ciężkim przemyśle,
płace górników głodowe,
ich twarze — nieprawomyślne,
ich domy — antypaństwowe!

Broniewski wprowadził do poezji zwyczajność i trud krajobraz kominów fabrycznych, ludzi przy warsztatach i maszynach. Dotychczas *poetyckie* znaczyło — *piękne*, szczęśliwe i sielankowe. Twarde życie, omijane przez poetów, nie nadawało się do lirycznych obrazków. Broniewski dopiero pokazał, że można pisać o biedzie i trudzie, zamieniając szarą przyziemność w lirykę sztuki poetyckiej.

Szybie milczący i ciemny,
czujesz i będziesz gadał.
Po gniew — jak węgiel — kamienny,
widmo złej pieśni — na dół!

Drugi (a może pierwszy) serdeczny nurt poezji Broniewskiego to umiłowanie ziemi rodzinnej. Krajobraz dzieciństwa i młodości. Płock i Wisła. Wisła jako wielki symbol Polski. Polska przecięta Wisłą, jak biało-czerwoną wstęgą, od gór do morza. O Wiśle marzył — jako o filmie, w którym chciał pokazać urok naszej ojczyzny. Z córką Anką przygotowywał scenariusz, który stał się później tragicznym epitafium po jej nagłej śmierci. Czytałem te wiersze z wielkim wzruszeniem, i to było moje najbliższe spotkanie z poetą.

Od źródeł Wisły aż po ujście,
od źródeł życia aż do śmierci,
aż do utraty tchu jam niósł cię
na czułych skrzydłach moich wierszy.

Ciężkie życie Broniewskiego opromieniała twórcza poezja, którą zdobywał nie tylko wśród hal fabrycznych, nad Wisłą, czy nad grobem Anki, ale w pracy zarobkowej, najpierw jako oficer wojska polskiego, później jako tłumacz literatury obcej, sekretarz redakcyjny, wreszcie jako instruktor Związku Strzeleckiego, gdzie zarabiał 80 tysięcy marek (dla porównania — wg rocznika statystycznego 1922 — prokurent banku 300 tysięcy, pomocnik bankowy — 185 tysięcy, co równa się obecnym zarobkom w Polsce). Nie doznał w swym życiu wygód, nie kłaniał się możnym, nie szukał protekcji.

Nie głaskało mnie życie po głowie,
nie pijałem ptasiego mleka —
no i dobrze, no i na zdrowie:
tak wyrasta się na człowieka.

Idealista lewicy, upatrzył swoje miejsce w komunizmie, który mu odpowiadał życiowo. Aresztowania, więzienia, cierpienia — znaczyły jego drogę, ale go nie złamały na duchu. W Berezie Kartuskiej, za czasów sanacji, wepchnięty do wilgotnej ciemnicy betonowego lochu, siedział sam przez siedem dni i siedem nocy, maltretowany i głodzony, skąd wyszedł z nadwątlonym zdrowiem. Za jego żarliwość proletariacką, także „swoi" odpłacili mu więziennymi kratami i cierpieniem. Później, na obczyźnie, w dalekiej Palestynie, tęsknił za ojczyzną, do której wrócił, nie pomny doznanych krzywd, aby stanąć do odbudowy kraju w nowej rzeczywistości.

Wszyscy, którzy o nim pisali w swoich wspomnieniach, podkreślają zgodnie jego krystyliczny charakter, prawość postępowania, wierność swoim ideałom. Byli wśród nich m.in. Lesław M. Bartelski, Bronisław Dąbrowski, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Zygmunt Jakubowski, Ryszard Matuszewski, Jerzy Putrament, Olgierd Terlecki, Julian Tuwim, Kazimierz Wyka. Lesław Bartelski pisał m.in.: *Jak nikt inny umiał cenić godność poety. Miał duże poczucie odpowiedzialności za słowo, nawet jeśli to było „Słowo o Stalinie". Nie był przecież monolitem, uczyniłby mu krzywdę ten, kto chciałby w nim widzieć posąg bez skazy. Był człowiekiem naszej epoki, którą sami jeszcze nie w pełni rozumiemy, którą dopiero staramy się pojąć — burzliwej, pełnej wstrząsów dziejowych. Był wielki w swojej walce, tragiczny, szczególnie pod koniec życia, gdy przeżywał rozdarcie. Związał poemat z imieniem przywódcy politycznego, czego nigdy przedtem nie czynił... W postaci Stalina widział uosobienie tych sił proletariatu, które w jakiejś mierze przekształciły świat.*

Dziś widzimy, jak bardzo tragicznie się mylił: świat jego ideałów wali się w gruzy. Pozostanie jednak na zawsze wspaniałym poetą, obok innych znakomitych i zasłużonych, w panteonie naszej literatury i kultury narodowej.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

„Gliniku". Zawsze marzył o wzięciu w rękę kamery. Najpierw były amatorskie próby, potem szkolenie w krakowskiej telewizji. Dziś realizuje dla Fabryki reklamowe filmy, utrwala również miejskie uroczystości oraz imprezy w Gorlickim Centrum Kultury. — *Ostatnio pokazywaliśmy na Targach „Simmex" w Katowicach i Targach Poznańskich najnowsze wyroby „Glinika". Dzięki filmom reklamowym — w każdym miejscu, przy każdej okazji można przekonywać zagranicznych kontrahentów, iż nasze wyroby są najlepsze. Taśma filmowa mogłaby również skutecznie promować naszą kulturę. Myślę o zrobieniu kiedyś autorskiego filmu, według własnego scenariusza. W pracy pomaga mi instruktor z GCK, Henryk Jamro. Wielu młodych ludzi pasjonuje technika, także — kamera, aparatura do obróbki filmowej itp. Sądzę, że biedne placówki kulturalne, gdzie poza telewizorem i warcabami brak innego wyposażenia, nie będą miały w przyszłości racji bytu. Największą szkodą, iż obecnie nie ma pieniędzy na ich unowocześnienie. Zawsze znajdą się zapaleńcy pragnący tańczyć i recytować, lecz pozostanie „bez przydziału" duża grupa młodych, którym niewiele można zaoferować. Boli mnie to, gdyż sam jestem działaczem kulturalnym (należę do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury) i wiem, jak trudne są początki w urzeczywistnianiu marzeń, tak naturalnych w młodości.*

★

Podczas inauguracji odznaczenia otrzymali:

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — **Helena Średniawa** z Zakopanego; Złote Krzyże Zasługi: **Weronika Chowaniec** z Nowego Targu, **Emilia Drożdż**, ze Spytkowic, **Jerzy Darkowski**, **Teresa Jabłońska** i **Stanisław Żurowski** z Zakopanego. Srebrne: **Władysław Borzęcki** z Zakopanego, **Wacław Czubernat** z Nowego Targu, **Andrzej Giza** i **Szczepan Szubryt** z Limanowej, **Bronisława Gomułka** i **Anna Jarek** z Grybowa, **Barbara Kostrzewa** ze Stróż, **Maria Magdalena Kroh** z Nowego Sącza, **Józefa Kuchta** i **Ludwik Łojas** z Łopusznej, **Marian Mozdyniewicz** i **Stanisław Wąchała** z Łącka, **Jan Papież** ze Szczawnicy i **Kazimierz Twardowski** z Naszacowic. Brązowe: **Genowefa Matuszyk** z Ropy, **Stefan Pyrdoł** i **Józef Talarczyk** z Łącka.

Odznaki „Zasłużony Działacz Kultury": **Piotr Burcan** (Mszalnica), **Stanisław Kiełbasa** i **Elfryda Trybowska** (Rabka), **Czesław Kłapsa** (Limanowa), **Michalina Konstanty** (Podegrodzie), **Maria Kowalska** (Limanowa), **Wanda Majewska** (Laskowa), **Michał Marczyk** (Barcice Dolne), **Maria Młynarczyk** (Lipnica Wielka), **Józef Mularczyk** (Bochnia), **Anna Olszewska** (Mordarka), **Jan Stanisław Pawłowski** (Sękowa), **Stanisława Polkowska** i **Jerzy Stopka** (Zakopane).

Złote Odznaki „Zasłużony dla Województwa Nowosądeckiego": **Aleksandra Bogucka** (Kraków), **Genowefa Glińska** (Marcinkowice), **Katarzyna Król** (Limanowa) i **Zygmunt Lewczuk** (Nowy Sącz). Srebrne: **Andrzej Leszek Bargiel** (Łukowica), **Maria Brylak-Załuska** i **Jan Kruczek** (Nowy Sącz). Zbiorowe Złote Odznaki przyznano **Stowarzyszeniu „Sztuka Podhalańska"** oraz zespołowi **„Holny"** z Zakopanego.

Wojewoda nowosądecki nagrodził: **Mieczysława Michalika** z Nowego Sącza i **Bronisława Stefanika** z Zakopanego — za upowszechnianie kultury teatralnej.

Nagrody dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW otrzymali: **Janusz Baran** (Gorlice), **Stefania Baszak** (Sromowce Niżne), **Zofia Borucka** (Siekierczyna), **Emil Cerwas** (Nowa Biała), **Wincenty Cieślewicz** (Orawka), **Jerzy Darowski** (Zakopane), **Jerzy Deryng** (Piwniczna), **Ewa Goryczko** (Gorlice), **Ewa Janik** (Limanowa), **Waleria Kaczmarczyk** (Nowe Rybie), **Józef Kalisz** (Nowy Sącz), **Anna Krzyżak** (Pisarzowa), **Jan Książkiewicz** (Nowy Targ), **Tadeusz Kubacki** (Lipnica Wielka), **Marian Karol Leja** (Łukowica), **Antoni Leśniak** (Piwniczna), **Józef Liszka** (Ratułów), **Jan Makowski** (Łopuszna), **Ludwik Młynarczyk** (Lipnica Wielka), **Małgorzata Mucha** (Mszana Dolna), **Danuta Popiela** (Mszalnica), **Teresa Sułkowska** (Limanowa), **Edward Wresiło** (Gorlice) i **Barbara Zwolennik** (Tylicz).

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Bratek

O Małgosi Bratek piszę zawsze z zakłopotaniem. Również dlatego, że zazwyczaj tekst poświęcony tej artystce spotyka się z życzliwym zdziwieniem: — *Bratek — a któż to taki?* Ale przede wszystkim z tego powodu, że w przypadku tej artystki niejestannie i od dawna doznaję wrażenia klęski. Klęski nadziei, oczekiwań, emocji włożonych w towarzyszenie jej karierze...

Małgorzata Bratek nie jest bowiem nową postacią polskiej estrady. Jest tylko postacią niezbyt znaną. Staż artystyczny tej piosenkarki (pieśniarki?) datuje się mniej więcej od połowy lat siedemdziesiątych. Wówczas to szesnastoletnia uczennica z Poznania zafascynowała wielu poważnych mężów, z Andrzejem Wróblewskim-Ibisem i niżej podpisanym na czele. Szesnastolatka z gitarą pojawiła się (przedwcześnie) w środowisku studenckim, śpiewając czyściutkim, krystalicznym głosikiem ballady, a zwłaszcza tzw. „poezję śpiewaną" (stąd zresztą przede wszystkim uwielbienie ze strony Ibisa). Małgosia była nad wiek rozwinięta, kompetentna muzycznie i wokalnie — a poza tym rezolutna, dowcipna, ciekawa wiedzy o świecie...

Druga połowa lat siedemdziesiątych zaznaczyła się dobrze w historii tzw „piosenki studenckiej" w naszym kraju. Wtedy to bowiem okrzepł i zaczął owocować ruch „polskich bardów". Wtedy swe najciekawsze kreacje autorskie i estradowe pokazali Jan Wołek, Wojciech Bellon, Jacek Kaczmarski i inni. Także wtedy ukształtowała się artystyczna (ale nie tylko) osobowość Bratkówny. Małgosia sama nie pisała tekstów. Śpiewała więc, jako się rzekło, poezję. „Śpiewana poezja" była rodzajem *języka zastępczego* w stosunku do autorskich wypowiedzi wspomnianych tu bardów. Bratkówna znalazła swoje myśli, poglądy, swój świat w poezji „Nowej Fali". Zwłaszcza w wierszach Stanisława Barańczaka. Coraz bardziej utożsamiała się wtedy z artystyczną i obywatelską postawą tego wybitnego poety. Postawą, która zresztą nie była bynajmniej odosobniona w jego pokoleniu: językiem poetyckim tylko przecie — nie poglądami — różnili się odeń Adam Zagajewski, Julian Kornhauser i inni pisarze. Sposobem artystycznej kreacji różnili się tak samo jak Barańczak myślący prozaicy, ludzie teatru, filmowi przedstawiciele „kina moralnego niepokoju", publicyści śp. „Studenta"...

Bratkówna stała się w pewnym sensie głosem swych przyjaciół — poetów. Stała się sposobem rozpowszechniania ich dzieł, mających niejakie trudności z cenzurą. Nic więc dziwnego, że i Bratkównę dotknęły liczne nieprzychylne decyzje administracyjne, ostraczymy etc. Nic dziwnego, że instytucje powołane do upowszechniania wartościowej twórczości — odwracały się plecami od tej śpiewaczki, w owym czasie jednej z najciekawszych w naszym kraju (tę opinię potwierdzą wszyscy świadkowie olsztyńskich „Spotkań Zamkowych" z lat siedemdziesiątych jeszcze, czy też bywałcy ówczesnych Studenckich Festiwali Piosenki lub „Famy").

Okres burzy społecznej z początku mijającej nam już dekady zastał Małgosię jako aktywną działaczkę — i zrezygnowaną niestety, pozbawioną wiary we własną artystyczną przyszłość śpiewaczkę. Śpiewała nadal pięknie, ale jakby straciła zainteresowanie dla ewentualnej estradowej kariery. Coraz mniej uwagi poświęcała wówczas Magłosia własnemu *image*, coraz mniej poważnie traktowała koncerty. Być może temperament społecznikowski Bratkówny przeważył wówczas, może śpiewanie zdawało się jej mało ważne w porównaniu z wagą misji niesionej w „Solidarności"...

Nietrudno się domyślić, że dalszy rozwój historycznych wypadków nie był dla Bratkówny łatwy. Przede wszystkim psychicznie. Ta nieprzeciętnie inteligentna młoda kobieta zgorzkniała, zamknęła się w sobie. Jej błyskotliwy dowcip coraz częściej smakował żółcią, jej młodzieńcza otwartość na świat zmieniła się w zgryźliwie manifestowaną niewiarę.

W latach osiemdziesiątych Małgosia nie zrobiła wiele, w sensie artystycznym, oczywiście. Przez kilka lat uczyła w poznańskim pomaturalnym Studium Piosenkarskim. Gdy ją „wyrotowano" — podjęła pracę w jakiejś innej poznańskiej instytucji muzycznej, zresztą zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami muzykologa po uniwersyteckich studiach. Wszelako na estradzie pojawiała się Bratkówna z rzadka. I raczej jako akompaniatorka. Ostatnio na przykład — towarzysząc na gitarze młodej Agnieszce Dondajewskiej.

Szczególnym — dla mnie zaś nadzwyczaj irytującym — epizodem w artystycznej karierze Małgosi były jej próby uprawiania gatunku zwanego „piosenką aktorską". Gdy pierwszy raz Bratkówna pojawiła się z tego typu repertuarem we Wrocławiu, na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej — otrzymała nawet nagrodę. Jurorów ujęła jej oczywista wokalna i muzyczna kompetencja, świetny głos itp. Wszelako osobiście, choć przyznaję się do długiej, bliskiej i czułej przyjaźni z artystką — od początku twierdziłem, że owe próby „piosenkowania aktorskiego" są jej błędem (co się zweryfikowało w rok po pierwszym wrocławskim występie Bratkówny, gdy przepadła w konkursie).

Mam jednak wciąż nadzieję, że wróci. Że znów będzie śpiewać ostre, mądre teksty. Że znów będziemy o niej mogli mówić: — *polska Joan Baez.*

Trzymajmy kciuki, by wróciła. Dla nas, i dla siebie samej.

Spartakiada Zrzeszenia LZS

W Bobowej odbyła się Spartakiada Wojewódzka Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe. Uczestniczyło 1321 zawodniczek i zawodników, reprezentujących 39 gmin. Wyniki: lekkoatletyka — 1. Gmina Bobowa, 2. Gorlice, 3. Ujście Gorlickie, przeciąganie liny — 1. Ujście Gorlickie, 2. Korzenna, 3. Kamionka, podnoszenie odważnika — 1. Andrzej Szymański (LZS Gorlice), 2. Jan Łaciak (LZS Ochotnica Dolna), piłka ręczna kobiet — 1. Czorsztyn, 2. Korzenna, 3. Bobowa, piłka ręczna mężczyzn — 1. Jabłonka, 2. Korzenna, 3. Gorlice, siatkówka kobiet — 1. Bobowa, 2. Nowy Targ, 3. Limanowa, siatkówka mężczyzn — 1. Gorlice, 2. Jabłonka, 3. Bobowa, piłka nożna — 1. Czarny Dunajec, 2. Ujście Gorlickie, 3. Stary Sącz (LZS Barcice).

Klasyfikacja końcowa gmin: **1. Gorlice 394 p.**, 2. Bobowa 287, 3. Limanowa 236,5; 4. Kamionka Wielka 200, 5. Korzenna 196, 6. Ujście Gorlickie 192,5; 7. Nowy Targ 139, 8. Jabłonka 129, 9. Czorsztyn 121, 10. Łużna 104,5 p.

Barwna oprawa zawodów, świetne dekoracje, sprawna organizacja spartakiady oraz sprzyjająca aura, sprawiły, iż było na co popatrzeć.

(Rz.)

Z życia TTKF

● W wojewódzkim turnieju tenisa ziemnego zwyciężył **Zbigniew Chowaniec** (SZEW Nowy Sącz) przed **Krzysztofem Chronowskim** (Grybów), **Zenonem Kumorem** i **Jackiem Gawronem** (obaj SZEW). Zb. Chowaniec otrzymał puchar prezesa ZW TKKF. Uczestniczyło 20 zawodników.

● Z okazji XX-lecia istnienia Ogniska TKKF „Waganci" przy PKS w Nowym Targu w ośrodku rekreacyjno-wypoczynkowym w Czorsztynie odbyła się spartakiada. Rywalizowano m.in.: w łowieniu precli, jedzeniu jabłka na gumce oraz piciu oranżady przez smoczek. Bawiono się świetnie.

● Zakończyła się I runda rozgrywek ligowych ognisk TKKF i zakładów pracy Nowego Sącza w piłce nożnej. W I lidze prowadzi SZPOW przed „Taxi", ZM ZSMP i „Dąbrówką". W II lidze: 1. SKR Grybów, 2. WZTM, 3. „Oświata", 4. SZNS.

(rz)

KĄCIK FILATELISTYCZNY

W 1913 roku brygadier Józef Piłsudski założył i prowadził w Stróży koło Limanowej pierwszą Oficerską Szkołę Związku Strzeleckiego. W 20. rocznicę jej powstania Urząd Pocztowy w Stróży stosował okolicznościowy datownik. Jest on rzadkością w zbiorach filatelistów, gdyż używany był tylko przez jeden dzień — 8 października 1933 roku. Może ktoś z naszych Czytelników posiada ów stempel na korespondencji z tamtego okresu?

Natomiast od maja 1934 roku w Zakopanem stosowano datownik ręczny (datę codziennie zmieniano) z napisem Obóz Związku Strzeleckiego Zakopane. Trudno określić, przez jaki czas był stosowany.

cs-ka

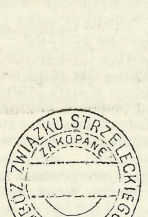

W dzierżawionym lokalu na Krupówkach, przy najruchliwszej ulicy Zakopanego mieszczą się biura **Wojskowego Klubu Sportowego „Legia"**. Utworzony został 1 listopada 1950 roku, jako satelita warszawskiego klubu o tej samej nazwie. Wówczas nosił nazwę: Narciarski Centralny Wojskowy Klub Sportowy w Zakopanem. W tym samym miesiącu trzydziestu najlepszych zawodników SN PTT w związku z reorganizacją polskiego sportu i likwidacją klubu przechodzi do NCWKS. Nic dziwnego, że na brak sukcesów w nowym klubie nie narzekano od początku jego istnienia. A jak jest obecnie w WKS „Legia"?

★

Dziś zakopiańska „Legia" posiada niemal wszystkie sekcje narciarskie, jakie tylko istnieją w świecie. W najgorszej sytuacji jest sekcja kombinacji klasycznej (biegi i skoki). Na razie nie ma wyników, lecz działacze klubowi zamierzają zrobić wszystko, by jednak były, choć... brak trenerów. Nie ma kandydatów do pracy za marne grosze. W zupełnie odmiennej sytuacji są skoczkowie, którzy mogą poszczycić się osiągnięciami w ostatnim okresie. W sekcji trenowanej przez kpt. **Krzysztofa Sobańskiego** (zastępca kierownika klubu) ćwiczy 7 seniorów i 15 juniorów. W kadrze narodowej seniorów są **Jan Kowal** (dwukrotny mistrz Polski w skokach na 1989 r.), **Jarosław Mądry** (srebrny medalista MP), **Zbigniew Klimowski** (brązowy medalista MP) i **Alojzy Moskal** (przyszedł z LKS Szczyrk). Zb. Klimowski, J. Kowal i J. Mądry to ponadto drużynowi mistrzowie Polski. Wśród juniorów wyróżnia się **Bartłomiej Gąsienica-Sieczka**, zaś w czołówce finalistów tegorocznej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży znaleźli się **K. Wirmański** i **K. Gąsienica**. Obaj byli też w czołówce zawodników rywalizujących w kombinacji norweskiej.

★

Najlepsze wyniki uzyskują skoczkowie, natomiast za sekcję wiodącą uważa się tu biathlon. Paradoks? Ależ nie. Biathlon, czyli połączenie strzelectwa z bieganiem na nartach, to przecież typowa dyscyplina wojskowa. Kierownikiem sekcji jest **Stefan Stoch**, funkcje trenerów pełnią: **Andrzej Ruchała** (zajmuje się seniorami) oraz **Andrzej Rapacz** i **Jerzy Leśniak** (obaj szkolą juniorów). Nazwiska ich nie są obce miłośnikom sportów zimowych. Członkiem kadry narodowej biathlonistów jest **Adam Kania**. Podczas tegorocznych mistrzostw Polski był czwarty na 10 km i szósty na 20 km. **Tadeusz Nędza-Kubiniec** był piątym zawodnikiem mistrzostw Polski na 10 km. W czołówce tych mistrzostw znalazł się również weteran biathlonowych zmagań, **Stanisław Staszel** (czwarty na 20 km). Drużynowo WKS „Legia" I (w składzie: **S. Gal, A. Kania, L. Paluch** i **W. Sobczak**) wywalczyła wicemistrzostwo kraju w sztafecie 4 x 7,5 km.

Nie brak w sekcji ulatentowanej młodzieży. Dowodem tego są sukcesy w finałach OSM. Indywidualnie po medale sięgnęli: **Krzysztof Topór** („srebro") oraz **Sławomir Krzeptowski** i **Kazimierz Gąsienica** (obaj „brąz"). W sztafecie 3 x 5 km bezkonkurencyjne okazały się dwa zespoły „Legii". Złote medale wywalczył zespół w składzie: **Sławomir Krzeptowski, Adam Obrochta** i **Krzysztof Topór**, srebrne: **Kazimierz Gąsienica, Robert Sawic** i **Robert Bugara**.

W zakopiańskiej „Legii"

★

Narciarzy-biegaczy trenował w poprzednim sezonie **Tadeusz Kwapień**. Przeszedł jednak na emeryturę, zamierza pracować z młodzieżą na pół etatu, a jego funkcję objął **Zenon Bieniek**. W sekcji narciarstwa biegowego ćwiczy zaledwie ośmiu seniorów i dwóch juniorów. Bardzo mało. Sytuacja taka wynika z priorytetu sekcji biathlonowej. Poza tym w klubie twierdzą, iż chcąc uczynić z biegacza biathlonistę wystarczy nauczyć go dobrze strzelać. Dzięki temu w „Legii" jest około 30 biathlonistów. Być może to się niebawem zmieni, jako że w czterech zakopiańskich szkołach podstawowych zaczęto prowadzić nabór do sekcji narciarstwa biegowego.

Prym wiodą, pozyskani z LKS „Jedność-Igloopol" Nowy Sącz na czas odbywania służby wojskowej, bracia **Bogdan** i **Marek Marciszowie** oraz **Marek Bagnicki**. Marek Marcisz to aktualny mistrz kraju w biegu na 50 km oraz wicemistrz na 15 km stylem zarówno klasycznym jak i dowolnym. **Grzegorz Ogorzelec** to mistrz Polski na 30 km. Poza tym cała wymieniona wyżej czwórka to drużynowi mistrzowie Polski w sztafecie 4 x 10 km.

★

Jest w WKS „Legia" także sekcja narciarstwa zjazdowego. Trenerem — w okresie zimowym — był (uprzednio zawodnik) **Kazimierz Burzykowski**. Obecnie, pracując w GOPR, zajmuje się... malowaniem kominów. Sekcja szczyci się posiadaniem w składzie aktualnego mistrza Polski w zjeździe, **Andrzeja Bielawy**. A. Bielawa to także brązowy medalista ostatnich mistrzostw w slalomie specjalnym. **Szymon Kraciuk** jest wicemistrzem kraju w supergigancie i dwuboju slalomowym, w slalomie gigancie zdobył brązowym medal. Ich śladami podąża **Krzysztof Janik**. W gronie juniorów prym wiodą: **Maciej Kolasa, Marek Wójcik** i **Mirosław Żyrek**. Z grona „spartakiadowiczów" wyróżniają się: **R. Borkowska, J. Malczewski** (mistrz OSM w slalomie specjalnym), **A. Wysocki** i **R. Rysula.**

★

Narciarstwo to dyscyplina tyleż piękna co i nie wolna od trosk. Przede wszystkim brak szkoleniowców (marne stawki wynagrodzeń i uciążliwość zawodu trenera). A przecież trudno o rezultaty bez dobrego szkoleniowca. Mankament drugi to brak sprzętu, głównie nart.

— *Polskie narty nie nadają się do wyczynowego uprawiania sportu* — mówi ppłk dr **Kazimierz Czuryszkiewicz**, od czterech lat wiceprezes urzędujący, a zarazem kierownik klubu. — *Sprzęt do szkolenia podstawowego, produkowany przez wytwórnię w Szaflarach, jest gorszy i droższy od sprowadzanego przez Polski Związek Narciarski z zagranicy. Jednak sprzęt z PZN otrzymują tylko najlepsi zawodnicy, członkowie kadry narodowej. Dla pozostałych narciarzy (ale tylko dla czołówki) kupujemy narty w sklepach komisowych, za przyzwoleniem Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej. Reszta zawodników — ale jest to mała grupka — odkupuje sprzęt od osób, które przywożą go z zagranicy. Brak nie tylko nart, ale również kijków i butów narciarskich.*

Za granicą zawodnicy jeżdżą na nartach niemal przez okrągły rok, a u nas? Nieco lepsze warunki przygotowań do sezonu mają skoczkowie. Można skakać na igielicie. Potem kadra PZN wyjeżdża z kraju na zawody „pierwszego śniegu", na 2-3 tygodnie. Kluby są w stanie zapewnić narciarzom, w okresie przygotowań do zimy, co najwyżej tydzień pobytu za granicami kraju.

Dobrze, że nawiązaliśmy współpracę z klubami z CSRS, NRD i ZSRR. Dzięki temu wysyłamy do tych krajów na zgrupowania kontrolne przed sezonem grupy najlepszych zawodników z każdej sekcji. Dzieje się to na zasadzie wymiany ekip. Nasi zawodnicy dzięki temu mają zapewnione odpowiednie warunki do treningów i zawodów oraz wyżywienie i zakwaterowanie. My rewanżujemy się tym samym.

★

Zakopiańską „Legią" steruje grono znanych działaczy na czele z prezesem płk. dypl. **Zgmuntem Warszakowskim**, wiceprezesami: ppłk. dr. **Kazimierzem Czuryszkiewiczem**, ds. organizacyjnych — ppłk. **Stanisławem Ziębą** i ds. sportowych — **Edwardem Nadarkiewiczem**. Trudno wyobrazić sobie WKS bez jego gospodarza — **Eustachego Brzozowskiego**.

Klub utrzymuje się z dotacji Komitetu Sportowego Głównego Zarządu Szkolenia Bojowego (podlega mu bezpośrednio, z klubów wojskowych, jedynie zakopiańska i warszawska „Legia"). Jeśli chodzi o korzystanie z obiektów sportowych, to „legioniści" korzystają z ośrodka szkoleniowego Ludowego Wojska Polskiego w Kirach, którego komendantem jest ppłk **Stanisław Zięba**. Ćwiczą tam biathloniści i żołnierze odbywający zasadniczą służbę wojskową (ściągnięci tu z różnych polskich klubów). Za korzystanie ze skoczni WKS płaci COS-owi. Sportowcy „Legii" ćwiczą też w Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym „Gronik", komendantem jego jest ppłk **Piotr Biliński**. Dużą pomocą służy klubowi Wojskowy Zespół Wypoczynkowy w Zakopanem. Nic dziwnego, jako że jego komendantem jest sam prezes „Legii".

★

Do tej pory klub nie miał większych problemów finansowych. Fundusze były, jako że WKS „Legia" jest jedynym w kraju wojskowym klubem narciarskim. Obecnie z finansowaniem sportowego wyczynu jest coraz gorzej. Pod koniec września członkowie kadry narodowej klubu otrzymali stypendia sportowe obniżone o 17 proc. w stosunku do kwoty wypłacanej w lipcu br. Nie otrzymali też rekompensat za kartki na mięso. Sprawą zajęła się WFS, sądzę, że wyrówna reprezentantom kraju z „Legii" straty.

W lokalu przy Krupówkach coraz poważniej myśli się o rozpoczęciu działalności gospodarczej, bowiem sponsora pod Tatrami nie znajdzie ze świecą, tym bardziej że klubów sportowych tu nie brakuje.

JERZY RZESZUTO

Schroniska górskie PPTK

Na Starych Wierchach

Stare Wierchy leżą u zbiegu grzbietów biegnących od Jaworzyny Ponickiej, Obidowej i Obidowca. W średniowieczu wiódł tędy trakt krakowsko-podhalański, utrzymywany przez miasto Nowy Targ. Dziś Stare Wierchy stanowią jeden z trzech głównych węzłów szlaków turystycznych w Gorcach. Grzbietowa polana, położona na wysokości około 970 m n.p.m. nosi nazwę *Załogi*. Roztacza się z niej widok na prawie całą panoramę Tatr. Zimą nachylenie północnych stoków polany stwarza niemal idealne warunki do uprawiania narciarstwa.

W 1932 r. Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Rabce zakupił parcelę na Starych Wierchach o powierzchni ok. 1,5 ha. Przystąpiono do budowy schroniska według projektu inż. Lucjana Rzepeckiego. Schronisko ukończono i oddano do użytku w styczniu 1933. We wrześniu 1939 zdewastowane przez oddziały Wehrmachtu, potem stało się siedzibą partyzanckiego oddziału AK. W 1945 r. oddział Niemców, wycofujący się pod naporem wojsk radzieckich, natknął się na partyzantów na Starych Wierchach. W zaciętej walce poległ jeden z partyzantów. Pozostali zdołali wycofać się do lasu. Niemcy spalili schronisko 10 stycznia 1945, na kilka dni przed wyzwoleniem Rabki.

Starania o jego odbudowę czyniono kilkakrotnie, jednak dopiero w 1971 r. zabiegi rabczańskich działaczy PTTK zaczęły owocować. Projekt poprawiano kilka razy, by wreszcie schron na Starych Wierchach ukończyć w styczniu 1974. Rok później PTTK przystąpiło do gruntownej przebudowy obiektu, powstało schronisko z kilkoma pokojami noclegowymi, wyposażone w zaplecze gastronomiczne i urządzenia sanitarne. Po przebudowie zostało oddane dla potrzeb turystów z nastaniem wiosny 1977.

Do schroniska na Starych Wierchach dotrzeć można z Rabki Głównym Szlakiem Beskidzkim, za znakami czerwonymi (około 3 godz.). Z Rabki-Zarytego przez Olszówkę, za znakami żółtymi (około 3 godz.). Z Poręby Wielkiej kierując się za znakami czarnymi (1,5 godziny) oraz z Kowańca przez Bukowinę (znaki zielone) iść trzeba około 2,5 godziny.

— *Schronisko czynne jest cały rok* — informuje — **Tadeusz Truchan**, mąż kierowniczki obiektu — **Danuty Truchan**. *Mamy tylko 22 miejsca noclegowe w budynku, latem rozbijamy też namioty. Pokoje są u nas 2-osobowe (nocleg kosztuje 3 tys. zł), 4-osobowe (nocleg — 2,5 tys. zł) i 6-osobowe (2,2 tys. zł). Dysponujemy bufetem, ale z wyżywienia można korzystać wyłącznie na zamówienie. Latem byliśmy oblegani przez turystów. Możliwości nasze są skromne, jednak możemy poszczycić się sukcesami. W tym roku zajęliśmy pierwsze miejsce w konkursie na najlepszy obiekt PTTK oraz trzecią lokatę w ogólnopolskim konkursie Zrzeszenia Hoteli Turystycznych „O Złoty Klucz" na najgościnniejszy obiekt.*

A teraz? U nas już zima, spadło 10 cm śniegu.

Nasza wieś

Większe dostawy dla wsi

Miało być tak, że przy wyższych cenach przybywać będzie mięsa i wędlin w sklepach. Tymczasem ceny poszły w górę, a mięsa nadal mało. Co prawda gdy poziom cen skupu zaczął się nieco stabilizować, drgnęło coś w dostawach, ale jeszcze zdecydowanie niewystarczająco jak na potrzeby miejskich klientów. Dlaczego — mimo wyższych cen — rolnicy nie kwapią się ze sprzedażą żywca? Bo same pieniądze szczęścia nie dają...

Rolnik nie chce złotówek wsadzać do pończochy, gdzie będą traciły na wartości. Pragnie zamienić je na potrzebne w gospodarstwie wyroby. A tych na wiejskim rynku brakuje. Zwlekają więc gospodarze z zamianą świni na mało w tej sytuacji przydatne pieniądze. Teraz jednak zaopatrzenie rolniczych regionów powinno stopniowo się poprawiać. Na rynek wiejski skierowane będą dodatkowe dostawy poszukiwanych przez rolników wyrobów hutniczych, jak np. blach, rur itp. Więcej też ma być w sprzedaży koparek, ładowarek i innego sprzętu rolniczego używanego w gospodarstwach. Zapowiadane jest zwiększenie dostaw kabli, przewodów, opon, części do maszyn, samochodów, cementu, węgla itd.

Skąd wezmą się te dodatkowe towary dla wsi? Z bieżącej produkcji, tyle że inaczej niż dotychczas rozdysponowanej. Np. samochody trafią do rolników zamiast do urzędów i instytucji. Wiejski rynek wzbogacą też wyroby przeznaczone pierwotnie dla wstrzymanych obecnie inwestycji. Być może, sami inwestorzy zechcą także odsprzedać rolnikowi wcześniej zgromadzone materiały.

Aby dodatkowych dostaw zbytnio nie rozproszyć, towary kierowane będą w pierwszym rzędzie do tych rejonów rolniczych, gdzie wytwarza się najwięcej żywności. A więc tam, gdzie tkwią szanse szybkiego zakupu, zwłaszcza mięsa.

EWA TAŃSKA

Hodujmy króliki

Na świecie istnieje wiele ras królików — są futerkowe i takie, których włos wykorzystywany jest na wełnę, są amatorskie i laboratoryjne, wreszcie — duża grupa ras o przeznaczeniu wybitnie mięsnym czy mięsno-futerkowym. Wśród tej grupy na szczególną uwagę zasługują tzw. **rasy średnie**, których przedstawicielami są w Polsce króliki: **biały termondzki, biały** i **czerwony nowozelandzki, biały kalifornijski, niebieski wiedeński, srebrzysty francuski, biały duński** i **biały średni polski.**

Króliki tych ras charakteryzują się dużą masą ciała (4—4,5 kg), bardzo dobrymi przyrostami, małym zużyciem paszy na 1 kg przyrostu, doskonałym umięśnieniem (szczególnie partii lędźwiowej i zadu), wczesnym dojrzewniem, wysoką płodnością i plemnością.

Nastawiając się na produkcję mięsa króliczego czy to na własne potrzeby, czy na rynek — należy prowadzić ją w oparciu o wymienione tu rasy czyste, charakteryzujące się sprawdzonymi wartościami użytkowymi. Chowając tylko 2-3 samice stada podstawowego — można uzyskać rocznie przy dobrej opiece 50-70 sztuk potomstwa, które — ubijane stopniowo, w miarę dorastania — daje nam 1,5-2 kg świeżego mięsa tygodniowo.

Autorka z jednym z podopiecznych

Fot. ZBIGNIEW BOCHEŃSKI

Mięso królicze należy do mięs białych, dietetycznych. Smakowo może konkurować z najbardziej poszukiwanymi mięsami drobiu, ryb czy cieląt, a pod względem wartości odżywczych zdecydowanie je przewyższa. Odznacza się dużym udziałem pełnowartościowego białka, które przyswajane jest przez organizm człowieka w 90% (białko mięsa wołowego — tylko w 62%). Duży jest udział w mięsie króliczym składników mineralnych (soli, żelaza, fosforu, wapnia, jodu) i mikroelementów (miedzi, kobaltu, cynku) oraz witamin (szczególnie z grupy B).

Porównajmy **zawartość składników pokarmowych** w mięsie króliczym i najczęściej spożywanych mięsach innych zwierząt. W wołowinie mamy 68% wody, 15,01% białka, 4,47% tłuszczu, 0,85% składników mineralnych, a wartość energetyczna 100 g mięsa (KJ) wynosi 548,7. W wieprzowinie — 51,1% wody, 15,34% białka, 13,89% tłuszczu, 0,75% skł. min. i 784,9 KJ. W baraninie — 55,1% wody, 12,11% białka, 11,48% tłuszczu, 0,9% skł. min., 655,1 KJ. W cielęcinie — 77,8% wody, 20,0% białka, 1,0% tłuszczu, 1,2% skł. min. i 382,4 KJ. W mięsie kurzym — 76,2% wody, 19,72% białka, 1,42% tłuszczu, 1,37% skł. min. i 415,9 KJ. Natomiast w mięsie króliczym — 69,3% wody, 20,43% białka, 6,2% tłuszczu, 1,39% skł. min., przy wartości energetycznej — 638,8 KJ.

Konsystencja mięsa króliczego jest drobnoziarnista, na przekroju jednolita, bez wyraźnych włókien tkanki łącznej, nadających mięsu niepożądany ścięgnisty wygląd. Tłuszcz jest biały i miękki, lekkostrawny i o wysokiej wartości odżywczej. W tuszce odkłada się głównie koło nerek, żołądka i za łopatkami. Warto podkreślić, że **w mięsie króliczym znajduje się niewiele cholesterolu**, co pozwala je spożywać przy schorzeniach krążenia i niektórych przewodu pokarmowego. Wskazane jest też w żywieniu dzieci.

Oto porównanie zawartości cholesterolu w kilku artykułach spożywczych (podajemy ilość miligramów cholesterolu w 100 gramach produktu): jaja kurze — 1700-1754, słonina — 74-126, mięso kurze — 75-108, cielęcina — 38-83, wołowina — 37-48, mięso królicze — 25.

Wydajność rzeźna królików wymienionych ras waha się od 52 do 65%. Najcenniejszymi wyrębami tuszki króliczej są — część tylna (tylne odnóża wraz z częścią krzyżową) i comber (pomiędzy ostatnimi żebrami i ostatnimi kręgami lędźwiowymi). Część przednia jest najmniej cenna, ze względu na znaczny udział procentowy kości.

mgr inż. ANNA WITKOWSKA

Przedstawiamy

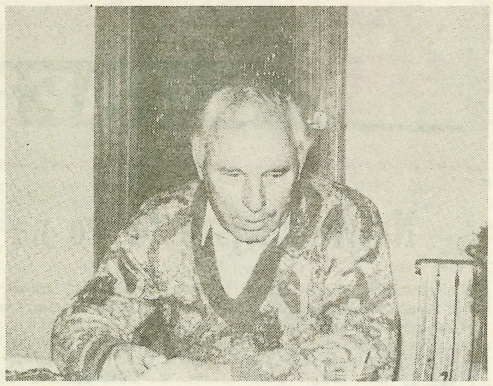

Teofil Dubec powrócił w rodzinne strony w listopadzie 1982 r. Przed wielu laty, przesiedlony wraz z innymi Łemkami z Florynki, trafił w Legnickie i tam z powodzeniem zajmował się „badylarstwem". Nawet od Rady Nadzorczej i Zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Legnicy otrzymał dyplom. Później się okazało, że wieś musi być wysiedlona — mściło się sąsiedztwo „wielkiej miedzi". Skorzystał z okazji. Kupił w Hańczowej ziemię, zaczął od podstaw budować gospodarstwo.

Obejście wygląda imponująco: wszystkie budynki nowe — dom bieli się świeżym tynkiem, świeżą cegłą czerwienią się zabudowania gospodarcze — obora, cielętnik, szopy, wiaty na maszyny i narzędzia, magazyn na nawozy, garaż z warsztatem. Obok — betonowe silosy — trzy w obejściu, jeden w polu — zbiorniki na obornik i gnojówkę. Gospodarz z dumą pokazuje unikalne urządzenie własnego pomysłu: suwnicową wyciągarkę do obornika. Skrzynia z odsuwanym dnem porusza się po szynach wzdłuż i w poprzek rampy, na którą może podjechać przyczepa. Włączysz silniczek elektryczny i obornik „sam" się ładuje. Gdzie indziej oglądam podajnik do trocin, którymi opalany jest piec centralnego ogrzewania. — *Piec prawie nie daje dymu, nie zanieczyszcza powietrza* — podkreśla pan Dubec. A oto zwój węży strażackich. Służą do wylewania gnojówki bezpośrednio na pole. To również pomysł gospodarza. No, ale pole tuż obok.

— *Proszę przyjechać za rok* — zaprasza Teofil Dubec — *kiedy przestaniemy żyć na placu budowy. Tym piaskowcem obłożę podmurówkę, tu będzie basen — przeciw po żarowy, a zarazem kąpielowy dla nas i sąsiadów. Ureguluję potok, bo teraz woda czasem podchodzi pod mury.*

Tak jak z rozmachem buduje — tak i gospodaruje. — *Już czwarty raz chcę dokupić ziemię* — zwierza się. Dziś ma 23,6 hektara, z tego 19 hektarów to grunty użytkowe — około 4 hektarów ziemi ornej, reszta — łąki, dające około 450 kwintali zielonki z każdego hektara. Współpracuje z Nowosądeckim Ośrodkiem Postępu Rolniczego, prowadząc gospodarstwo wdrożeniowe w dziedzinie hodowli bydła opasowego. W 1986 r. uzyskał tytuł wojewódzkiego mistrza hodowli zwierzęcej. — *Zaczynałem od krów mlecznych* — mówi — *ale właśnie w 1986 r. przestawiłem się na bydło mięsne. Teraz w oborze stoi 27 opasów ściślej od wiosny do jesieni — są na pastwiskach, gdzie mają szopę dla ochrony przed wiatrem i deszczem.* — Dotychczas sprzedawał 11 — 15 byczków rocznie, w tym roku zamierza 25. — *Żeby jeszcze nie było takich trudności z zakupem cieląt!* — wzdycha.

— *Pan Dubec* — informuje mnie **Jan Kwoka**, specjalista do spraw produkcji roślinnej z Rejonowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Gorlicach, współpracujący z panem Teofilem — *zajmuje się również między innymi doświadczalną uprawą bobiku (od 2 lat), pszenżyta (w ub. r. „Bolero" dało około 46,5 q/ha), jęczmienia jarego (39 q) pszenica „Koda" dała mu plon 42 q.*

Oprócz pana Teofila w gospodarstwie pracuje jego żona **Maria** i syn **Jan**, pomaga — po zajęciach nauczycielskich — córka **Anna**. — *Niewiele byśmy zrobili, gdybym nie miał kompletu maszyn* — zastrzega gospodarz. — *Tylko kombajnu nie posiadam — sprzedałem, bo bardziej mi się opłaca wynająć z SKR w Ropie czy Łużnej.* — Ma 3 ciągniki, sprzęt do uprawy i zbioru traw (kosiarkę rotacyjną, przyczepę samobieżną, zgrabiarkę, przetrząsacz), ma ładowacz i roztrząsacz obornika, 2 przyczepy, 2 dmuchawy do siana i 1 do zboża, 2 rozrzutniki do nawozów sztucznych i śrutownik, siewnik do zboża, pługi, kultywatory itp. Wszystkie maszyny przywiózł jeszcze z Legnickiego. Przy tak zmechanizowanym gospodarstwie pan Teofil nie musi się troskać o przyszłość — syn mu nie ucieknie do miasta.

— *Czy w Polsce jest źle? Po co mi jechać do Ameryki? Tylko trzeba rzetelnie pracować. No i żeby nierealne zarządzenia pozmieniano, a rolnik żeby miał co kupić za wypracowane pieniądze. I jeszcze jedno: gospodarstwa powinny mieć 50 — 100 hektarów, mniejsze nie mogą być opłacalne. A wtedy będzie w naszym kraju chleba pod dostatkiem i dla Polaków, i na eksport.*

Na koniec dodajmy, że Teofil Dubec od 1984 r. prezesuje hańczowskiej spółce wodnej. — *Dla samej tutejszej wody warto było przyjechać do Hańczowej* — mówi.

Fot. ZBIGNIEW BOCHEŃSKI

W kuchni

Dziś proponujemy **potrawy z mięsa króliczego.**

Dietetyczny królik po włosku. Składniki: 200 g mięsa króliczego, marchew, pietruszka, seler, kalarepa, cebula, pomidor, 15 g masła, 250 g słodkiej śmietany, szklanka gotowanego makaronu, łyżka mąki, żółtko, natka pietruszki, sól.

Mięso odżyłować, pokrajać w kostkę, posolić, odstawić na 30 min. Ugotować wywar jarzynowy, biorąc 300 ml wody, wrzucić do niego mięso, gotować 20-25 min. Odcedzić. Łyżkę mąki z połową masła uprażyć na białą zasmażkę. Rozprowadzić wywarem, dodając pokrajany w ćwiartki pomidor, gotować 10 min. Przetrzeć sos przez sito, połączyć ze śmietaną, zaciągnąć żółtkiem. W ogniotrwałym naczyniu ułożyć ugotowany makaron i mięso, zalać sosem, wstawić na 15 min. do gorącego piekarnika. Podawać ze szpinakiem.

Potrawa zalecana w stanach podgorączkowych, miażdżycy, anemii, gruźlicy płuc, niedokwaśności żołądka, cukrzycy i stanach ozdrowieńczych.

Pasztet polski. Składniki: przodek i część tylna królika (1600g), 350 g wędzonego boczku, 6-8 łyżek tartej bułki, 2 jaja, 2 cebule, 250 ml octu, pieprz, goździk, liść laurowy, gałka muszkatołowa, ziele angielskie, 50 ml oliwy.

Ocet wymieszać z wodą w równych proporcjach, dodać pokrajane cebule, oliwę, przyprawy i sól. Zagotować, ostudzić, włożyć mięso na 48 godzin do tej marynaty. W rondlu rozgrzać oliwę, dodać pokrojony boczek, mięso i cebulę z marynaty. Dusić 25-30 min. Całość przepuścić przez maszynkę o drobnym sitku. Doprawić solą, pieprzem, gałką muszkatołową do smaku, dodać 2 żółtka i tartą bułkę. Z białek ubić pianę, wymieszać z masą. Włożyć do formy wysmarowanej masłem i obsypanej bułką. Wstawić formę z pasztetem do naczynia z wodą i gotować 2 godz. Podawać na ciepło z sosem chrzanowym lub pomidorowym.

Królik pieczony po polsku. Składniki: zalewa — 750 ml wody, 250 ml octu 10%, 5 ziaren pieprzu, 2 ziarna ziela angielskiego, 2 liście laurowe, 2 ząbki czosnku, 3 ziarna jałowca. Comber i część tylna królika (1400 g), 100 g słoniny, 50 g masła, 250 g kwaśnej śmietany, mąka, sól, pieprz, sok z cytryny.

Zalewę zagotować, po ostudzeniu zalać nią ułożone w kamiennym naczyniu mięso naszpikowane słoniną. W zalewie przechować 36-72 godz. Po wyjęciu osuszyć lnianą szmatką i włożyć do rondla. Mięso jak najszybciej zrumienić, skrapiając zalewą, piec do miękkości. Miękkie mięso zdjąć, do sosu dodać rozbełtaną śmietanę, doprawić solą, pieprzem, sokiem z cytryny do smaku, zagotować, dokładnie przetrzeć przez sito. Pokrajane mięso ułożyć na półmisku, przybrać zieleniną. Podawać z ziemniakami z wody.

Kolumnę „Nasza Wieś" redaguje ELŻBIETA GLINKA

Elektro GRAFIT
SZEW NOWY SĄCZ

Najważniejsze to, co na dole!

W niedawnych obradach Komitetu Wykonawczego Federacji Hutniczych Związków Zawodowych uczestniczył przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników SZEW, **Renoald Sokołowski.** Oto jego relacja:

— *Nadchodzą ciężkie czasy!* — *to stwierdzenie w największym skrócie oddaje atmosferę posiedzenia. Przewodniczący naszej Federacji zastanawiał się, czy związki zawodowe potrafią sprostać rysującej się coraz czarniejszymi barwami rzeczywistości. Do tej pory doświadczyliśmy tylko przyprawiającej o zawrót głowy galopady cen, teraz mówi się o bezrobociu. Władze zapowiadają likwidację wielu zakładów. Otwarcie dyskutuje się o potrzebie „uryn kowienia" usług służby zdrowia i oświaty. Koło tych spraw nie możemy przechodzić obojętnie. Tylko jak się do nich ustosunkować? Z jednej strony — reforma naszego życia jest konieczna, z drugiej — niepokój budzi sytuacja, w jakiej znajdą się ludzie, którzy nagle będą musieli zapłacić sto tysięcy za sanatorium, tyle samo za dwoje dzieci w przedszkolu. Być może lekarz najpierw zapyta, czy stać chorego na opłacenie szpitala, a dopiero potem — co mu dolega... Jak zacisnąć pasa w sposób najmniej bolesny? Jak przekonać ludzi do tej konieczności?*

Podczas spotkania wyrażono wątpliwości, czy nowe kierownictwo resortu będzie respektować ubiegłoroczne porozumienie podpisane między ministrem przemysłu a przewodniczącym federacji hutnictwa. Zebrani wysłali w tej sprawie list do ministra przemysłu, Tadeusza Syryjczyka.

Poinformowano nas także o pracach Komitetu Wykonawczego OPZZ. „Na górze" ścierają się obecnie dwa nurty: zachowawczy, który nie widzi potrzeby zmiany stylu i metod pracy oraz postępowy, uznający że w obecnych warunkach należy radykalnie zmienić formy działania. Niektórzy działacze proponują stworzenie „Frontu Ludzi Pracy", ale nikt nie wie dokładnie, o co w tym pomyśle chodzi. W Warszawie rodzi się idea powołania konkurencyjnego wobec OPZZ, ruchu związkowego (na tym tle dochodzi do personalnych rozgrywek).

Zabrałem głos w dyskusji stwierdzając, że konflikt w łonie OPZZ nie powinny nas aż tak bardzo martwić. OPZZ to tylko nasze przedstawicielstwo. Najważniejsze jest to, co na dole!

Chcemy być wzorem

Z wystąpienia dyrektora **Mirosława Lebiedziejewskiego** na sesji Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu:

— Kierownictwo SZEW — zgodnie z ostatnią uchwałą Rady Pracowniczej — zgłasza, iż podjęło działania, które doprowadzą naszą fabrykę w 1992 r. do takiego stanu technicznego, który spełniać będzie warunki pierwszej klasy oddziaływania na środowisko. Chcemy być pod tym względem wzorem dla innych przedsiębiorstw.

SZEW w najbliższych dniach wycofa złożony 20 sierpnia br. u architekta miejskiego wniosek o decyzję lokalizacyjną na ograniczoną modernizację zakładu. Nie przewidujemy złożenia jakiegokolwiek innego wniosku lokalizacyjnego w najbliższych latach, to znaczy do czasu skutecznego i trwałego rozwiązania problemów ochrony środowiska. SZEW spełni nałożone nań warunki, tak jak jest to określone w ekspertyzach kompetentnych instytucji. Modernizacja przeprowadzona będzie przede wszystkim pod kątem ochrony środowiska, bez budowania nowych obiektów produkcyjnych. Wypada przy tej okazji dodać, że nigdzie w świecie — w krajach wysoko rozwiniętych i posiadających już prawidłowo rozwiązane problemy ochrony środowiska, jak Japonia, USA, Francja, Austria czy RFN — fabryki elektrod nie są likwidowane ze względów ekologicznych lub ekonomicznych.

Nie wyobrażamy sobie funkcjonowania fabryki w konflikcie ze środowiskiem i władzami Nowego Sącza. Bolą nas wypowiedzi niektórych obywateli, że nasza pomoc, np. dla służby zdrowia (ostatnio zakup za dewizy sztucznych nerek) to „judaszowe srebrniki"...

Zgłaszam wniosek o podjęcie — w ramach przygotowań do jubileuszu Nowego Sącza — działań służących doprowadzeniu także innych (oprócz SZEW) źródeł zanieczyszczeń środowiska do warunków I klasy oddziaływania na przyrodę. Realizacja mojej propozycji nie wymaga nakładów finansowych ze strony Miejskiej Rady Narodowej. Chodzi głównie o wysiłek organizacyjny. Chciałbym uczestniczyć w pracach zespołu zajmującego się koordynacją i oceną działań w tym zakresie.

Podlegamy Sejmowi

Kazimierz Maciaś, Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy informuje:

— Niebawem przeprowadzimy jesienny przegląd warunków pracy pod kątem przygotowania zakładu do zimy. Będziemy także sprawdzać, jak realizowane są zalecenia wydawane po poprzednich przeglądach. O wynikach naszej akcji poinformujemy załogę. Liczymy, że pracownicy sami wskażą nam to, co utrudnia im pracę i czyni ją mniej wydajną.

Od ubiegłego roku w działalności kontrolnej inspektorów pracy pojawił się nowy element. Obok stosowania dotychczasowych metod kontroli zagrożeń wynikających ze stanu technicznego maszyn i urządzeń oraz stosowanych zabezpieczeń przed tymi zagrożeniami — inspektorzy coraz częściej zwracają uwagę na obowiązujący w przedsiębiorstwie system organizacji i zarządzania dociekając, jakie miejsce w tym systemie zajmują problemy ochrony pracy. Oceniają nie tylko skutki, lecz i przyczyny określonego stanu rzeczy. Niestety, nie zawsze kadra kierownicza przedsiębiorstw przywiązuje należytą wagę do spraw ochrony pracy.

Ważne dla Państwowej Inspekcji Pracy jest podporządkowanie jej od kwietnia br. Sejmowi. Radę Ochrony Pracy, jako organ nadzoru nad warunkami pracy i działalnością Państwowej Inspekcji Pracy, powołuje prezydium Sejmu spośród posłów, senatorów oraz kandydatów zgłoszonych przez prezesa Rady Ministrów, a także zaproponowanych przez związki zawodowe i organizacje społeczne zajmujące się problematyką organizacji pracy.

Sprawozdanie z działalności Państwowej Inspekcji Pracy głównym inspektor składa Sejmowi. Takie usytuowanie Inspekcji otwiera nowe perspektywy dla jej praktycznych poczynań.

Pomagamy innym

Od września ubiegłego roku działa w SZEW zespół rozpatrujący i opiniujący wnioski różnych instytucji i organizacji społecznych, które proszą o pomoc. Zespołem kieruje dyrektor do spraw ekonomicznych — **Wiesław Lachowicz.**

Wnioski o wsparcie finansowe i rzeczowe fabryka otrzymuje prawie od początku swego istnienia. Wydała już na ten cel wiele milionów złotych. Potrzebny był jednak zespół, który opiniowałby poszczególne podania. Mówi Wiesław Lechowicz: — *Otrzymujemy prośby z całej Polski, np. niedawno ze szkoły w Piasecznie. Staramy się jednak w pierwszej kolejności wspierać instytucje i organizacje z terenu naszego województwa. Oprócz pomocy finansowej, świadczymy także pomoc rzeczową w postaci np. bezpłatnych usług, przekazywania materiałów czy udostępniania autokaru. SZEW jest także członkiem wielu organizacji, a wpłacając składki — wspiera te organizacje finansowo. Pomocy finansowej udzielamy ze środków zakładu na cele społecznie użyteczne.*

Wśród instytucji, które ostatnio otrzymały pomoc z SZEW, są: szpital w Nowym Sączu, Polski Komitet Pomocy Społecznej, Zarząd Rejonowy PCK, Centrum Zdrowia Dziecka, Stowarzyszenie Chorych na Cukrzycę, Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego (na budowę schroniska dla osób opuszczonych i bezdomnych), LKS „Biegoniczanka, OSP w Biegonicach (na budowę remizy), Urząd Wojewódzki (na ufundowanie nagrody w konkursie Tele-9).

W SZEW działa także zespół, który zajmuje się świadczeniem pomocy placówkom oświatowym. Mówi na ten temat **Andrzej Bączek:** — *Nasz zakład opiekuje się szkołą nr 14 w Biegonicach, szkołą nr 13, II Liceum Ogólnokształcącym, przedszkolem nr 9 w Nowym Sączu oraz szkołą podstawową w Niedzicy i Zespołem Szkół Zawodowych w Starym Sączu. W ubiegłym roku na pomoc oświacie przeznaczyliśmy około 15 mln zł, z czego 5 mln zł na budowę szatni przy szkole nr 14. Zakładowy Zespół Pomocy Szkole opiniuje także wnioski o świadczenia rzeczowe: odstępujemy bezpłatnie autobus, kupujemy pomoce szkolne.*

Kronika

Kierownictwo SZEW, związki zawodowe i Rada Pracownicza postanowiły kontynuować prace związane z opracowaniem dokumentacji budowy oczyszczalni ścieków i kotłowni dla zakładowego ośrodka wypoczynkowo-profilaktycznego w Żegiestowie. Konieczne będzie spotkanie z władzami Muszyny i uzyskanie ostatecznej decyzji lokalizacyjnej. Przewiduje się też budowę obok ośrodka basenu kąpielowego.

★

Koło Emerytów i Rencistów przy Związku Zawodowym Pracowników SZEW liczy 80 członków. W tym roku na emeryturę odeszła **Wiesława Sowińska,** zaś na renty — **Józef Gondek** z wydziału wyrobów drobnych i **Zdzisław Szkaradek** z wydziału półtechniki. Na zapomogi dla byłych pracowników naszego zakładu wydano z funduszy związkowych w tym roku 138 tys. zł. Raz w miesiącu podczas spotkań Koła rozpatrywane są podania o zasiłki i zapomogi. Z funduszy związkowych dofinansowuje się także wycieczki i spotkania. W październiku emeryci urządzają w Żegiestowie ognisko oraz „Dzień Seniora". Kołem kieruje **Jan Adamczyk.**

★

Na zaproszenie Zarządu Zakładowego ZSMP w naszym zakładzie przebywała delegacja z Kamienki w Czechosłowacji. Goście — **Tomasz Doliniak** — zastępca dyrektora zakładu rolnego oraz **Antoni Bitner** omówili zasady dalszej współpracy pomiędzy organizacjami młodzieżowymi. Nowa umowa, podpisana na pięć lat, obejmuje wspólne organizowanie imprez sportowych (turnieje piłki siatkowej, tenisa stołowego, biegi przełajowe) oraz wymianę grup wycieczkowych.

★

Młodzieżowcy z naszego przedsiębiorstwa ufundowali „Atlas Nieba Gwiaździstego" dla Towarzystwa Miłośników Astronomii w Nowym Sączu.

Z radiowęzła

Konieczność podreperowania budżetów rodzinnych sprawia, że poszukiwanie dodatkowych źródeł dochodów staje się powszechne. Jednym z takich źródeł jest praca w godzinach nadliczbowych. Czy jednak ludzie pragnący za wszelką cenę zdobyć dodatkowe pieniądze zawsze postępują w zgodzie z rozsądkiem, własnym zdrowiem i obowiązującymi przepisami? Czy dyrekcje przedsiębiorstw dające swoim załogom możliwość dorobienia do pensji — zawsze pamiętają o tym, aby praca w godzinach nadliczbowych odbywała się w dopuszczalnych przepisami ramach?

Kontrole przeprowadzone przez inspektoraty pracy ujawniły sporo przypadków łamania przepisów — np. ludziom zatrudnionym przy pilnowaniu zakładów nie zapewniono przerwy podczas całodobowych dyżurów, zatrudniano do tej pracy inwalidów i osoby liczące ponad 75 lat.

Zmęczenie i senność powodowane dodatkową pracą stanowią często przyczynę wypadków samochodowych. Część kierowców narzeka, że nie zapewniono im niezbędnego czasu na odpoczynek.

Pracodawcy tłumaczą się, że są pod presją własnych załóg, żądających stworzenia im dodatkowych możliwości zarobkowania. I stąd (poza pilnymi potrzebami produkcyjnymi) rosnąca liczba godzin nadliczbowych.

Warto chyba się jednak zastanowić — jakim kosztem zdobywane są te dodatkowe pieniądze i jak często ryzykuje się przy tych okazjach zdrowiem i życiem. I to nie tylko swoim.

Kolumnę „Elektrografit" Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych redaguje DANUTA BINEK

Wycieczka do Lwowa

Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizowało jednodniową wycieczkę zakładowym autokarem do Lwowa. O wrażeniach opowiada **Krzysztof Janik:**

— *Pojechało 45 osób. Co zobaczyliśmy? Przede wszystkim Cmentarz Łyczakowski, gdzie złożyliśmy kwiaty na grobach Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej i Artura Grottgera. Oglądnęliśmy także — remontowany przez krakowski „Energopol" — Cmentarz Orląt. Przypadkowo spotkaliśmy tam polskiego konsula w ZSRR, który zaapelował do nas o pomoc na rzecz tego cmentarza. Pieniądze można wpłacać na konto Towarzystwa Odnowy Zabytków Lwowa.*

Następnie zwiedziliśmy centrum Lwowa. Widzieliśmy teatr, pomnik Adama Mickiewicza. Miasto bardzo nam się spodobało, jego mieszkańcy odnosili się do nas szalenie sympatycznie. Zakupów prawie nie zrobiliśmy, więc ruble wróciły do Polski.

Jedynym mankamentem było długie wyczekiwanie na przejściu granicznym: przy wjeździe 6 godzin, a z powrotem... 13 godzin. Opóźnienia nie wynikały z opieszałości celników, lecz z dużej ilości turystów (w drodze powrotnej na przejściu granicznym stało przed nami w kolejce aż 35 polskich autokarów).

Podziękowanie należy się Marii Stożek, która zorganizowała tę interesującą wycieczkę.

Głos Glinika

Komputer za biurkiem

Od dwu lat krakowska spółka „Abaks" (nawiasem mówiąc — prowadzona przez ministra Syryjczyka) wdraża w „Gliniku" unikalny system komputerowy, usprawniający naszą gospodarkę materiałową. Można powiedzieć — nie przesadzając — że szykuje się przewrót w tej dotąd żmudnej, niewdzięcznej dziedzinie funkcjonowania zakładu. Nowością jest nie tylko niesłychana łatwość i szybkość uzyskiwania skomplikowanych analiz; sprawa to drażliwa, ale jest pewne, że komputeryzacja prędzej czy później odbierze chleb niektórym pracownikom działu materiałowego. Od stycznia oba systemy — komputerowy i stary, „ręczny" — działają równolegle.

Nie każdy będzie miał dostęp do banku informacji, został on odpowiednio zabezpieczony przed ingerencją niepowołanych osób. Aby otrzymać dane, trzeba wpierw podać maszynie swój identyfikator — symbol komórki i numer fabryczny — później zaś tajne, indywidualne hasło. Zchierarchizowano dostęp do informacji: jedne osoby mogą przeprowadzić tylko najprostsze operacje, inne — korzystać z olbrzymiego zasobu danych, wykonywać na nich skomplikowane operacje. Jeśli komputer nie rozpozna operatora — będzie milczał, gdy przy klawiaturze zasiądzie osoba uprawniona — otrzyma wiadomości, z tym, że pamięć urządzenia zarejestruje każdą operację.

W Fabryce krąży około 25 tysięcy różnych materiałów. By udokumentować ich ruch, miesięcznie wypisuje się średnio 9 tysięcy dowodów pobrania z magazynów i do 5 tysięcy potwierdzeń przyjęcia do zapasów. Do niedawna tę olbrzymią pracę wykonywał zastęp urzędników, teraz sumę informacji o materiałach (około 90 tysięcy zapisów) będzie można odnaleźć w pamięci komputera i w każdej chwili sprawdzić je, odtworzyć.

W dotychczasowym systemie ręcznie wypisywane dane przewozi się co miesiąc do Krakowa, by zapisać je w postaci perforowanych taśm. Trwa to nawet do dwudziestu dni i gdy w końcu zakodowane informacje docierają do „Glinika" — jest to już musztarda po obiedzie. Bywa, że w zapisie na taśmie tkwi błąd, wówczas cała partia wydruków nadaje się do wyrzucenia, trzeba wiele pracy, by omyłkę znaleźć i poprawić. Tymczasem komputer się nie myli, mogą zawieść jedynie jego operatorzy. Odpowiednio zaprogramowana maszyna sama prowadzi dokumentację, rozliczenia, śledzi ruch materiałów, pozwala na szybkie wykonanie dowolnej analizy według dowolnych kryteriów.

Decyzje dotyczące produkcji, planowania — a więc ściśle powiązane z zaopatrzeniem w niezbędne surowce — podejmowane są do tej pory na podstawie jedynie przybliżonych danych. Dotychczasowy sposób rozliczania nie daje ścisłych, aktualnych informacji o zasobach magazynów. Komputer pozwala zorientować się w każdej chwili w wielkości zapasów. Dzięki szybkości działania, potrafi śledzić na bieżąco różne ceny podobnych towarów, podpowiada, jakie sumy należy wypłacić poszczególnym dostawcom. Alternatywą tego jest „ręczne" notowanie ruchu cen; krakowska instytucja musi otrzymać wówczas specjalny wzór korygujący wartość danego materiału, by zmienić zapis na taśmie.

Na polecenie operatora komputer odpowiada, czy zapasy określonego materiału są zbyt małe, czy za duże. W systemie „dziurkowym" takie oceny są bardzo pracochłonne. Kwity przychodu i rozchodu materiałów wypisuje się dotąd w pięciu egzemplarzach. Nowy sposób zadowala się jedynie dwoma, księgowość będzie miała dostęp do banku danych, w każdej chwili mogąc wyświetlić na monitorze potrzebne informacje.

„Glinik" prowadzi sprzedaż materiałów zbędnych, odkładanych po tzw. przeksięgowaniu do oddzielnego magazynu. I znów — by zorientować się w asortymencie oferowanych towarów — trzeba mozolnie wertować kartoteki. Nowy system drukuje pełne dane już po dziesięciu minutach.

To tylko niektóre możliwości sposobu gospodarowania materiałami. Warto wiedzieć, że aby tak sprawne narzędzie przetwarzania informacji mogło funkcjonować, do pamięci komputera należało wpierw wpisać dziesiątki tysięcy danych. Podjął się tego zadania kierownik działu materiałowego, **Antoni Trojan.**

Elektronicy

— Ciekawe zjawisko: jeśli naprawiane i konserwowane przez nas urządzenia funkcjonują normalnie — nie zauważa się w Fabryce elektroników. Mówi się o nas głośniej tylko wówczas, gdy poważna awaria unieruchomi jakąś niezbędną obrabiarkę. Ale chyba taki już los służb utrzymania ruchu — wzdycha starszy mistrz warsztatu elektronicznego, **Wacław Tenerowicz:**

— W warsztacie pracują przeważnie technicy, często łącząc zawód z autentycznym zainteresowaniem elektroniką, stąd dobre wyniki naszej działalności; od dawna nie było w przedsiębiorstwie przestojów spowodowanych uszkodzeniami sterującej aparatury. Nasz fach wymaga sporej, wciąż poszerzanej wiedzy, której nie da szkoła średnia ani wyższa. Upływa zazwyczaj kilka lat, nim przychodzącej do nas młodzieży można powierzyć samodzielne zadania. Najlepszą szkołą jest terminowanie u starszych, doświadczonych kolegów — choćby u **Józefa Kijanki,** *wyśmienitego elektronika.*

Część sprzętu pomiarowego, jakim dysponujemy, została sprowadzona z Zachodu w początkach bieżącej dekady. To głównie oscyloskopy i analizatory. Brak natomiast np. woltomierzy cyfrowych, małych oscyloskopów, czyli podręcznego wyposażenia niezbędnego do napraw. Gdy w „Gliniku" wprowadzano pierwsze komputery, kupiliśmy jedno takie profesjonalne urządzenie, które oddaje naprawdę nieocenione usługi przy poważnych pracach. Odpowiednio zaprogramowane, potrafi wyszukać zepsuty podzespół spośród wielu działających prawidłowo. Komputerem testujemy również elektroniczną pamięć i programy.

Założyliśmy bibliotekę pamięci stałych, wykorzystywanych w obrabiarkach numerycznych. Jeśli z jakiejś przyczyny zostanie ona skasowana, należałoby przechowujący ją element — bardzo drogi — kupić na Zachodzie (większość pracujących w przedsiębiorstwie obrabiarek zadaniowych sprowadzono stamtąd 10-15 lat temu). Najprawdopodobniej byłoby to już niemożliwe, ponieważ kraje kapitalistyczne dawno zarzuciły rozwiązania, stosowane w połowie lat siedemdziesiątych. I choćby dlatego należało stworzyć wzorce pamięci.

Potrzebne do obrabiarek podzespoły elektroniczne sprowadzamy z zagranicy, a te, których kupić za żadne skarby nie można — po prostu przerabiamy, wykorzystując części krajowe. Typów układów scalonych jest bardzo wiele, trudno przewidzieć, który akurat się spali. Zmusza to do gromadzenia nadmiernych zapasów. Gdy mimo to nie mamy potrzebnego układu, a maszyna musi działać — wtedy budujemy podzespół z posiadanych części, zastępujący zepsuty. Nie skarżymy się na monotonię pracy.

Nasze narzędzia pracy

O problemach, związanych z utrzymaniem odpowiedniego stanu pracujących w „Gliniku" maszyn — mówi główny technolog, **Julian Roman:**

— Park obrabiarek Fabryki jest różnorodny, wymagają tego stosowane technologie. Mamy około półtora tysiąca maszyn, z czego mniej więcej tysiąc służy do mechanicznej obróbki metali, reszta — to urządzenia energetyczne, kuziennicze, itp.

Obrabiarki, jakimi dysponujemy, w znacznym stopniu już się zdekapitalizowały, a możliwości zakupienia nowych są niewielkie. Na szczęście nowe maszyny bywają wielokrotnie nieraz wydajniejsze od wycofywanych: kupowaliśmy i takie, które zastępują nawet siedem starych. Tylko dzięki temu możliwy był 10-15 procentowy, roczny przyrost produkcji, odnotowany od połowy lat siedemdziesiątych. Nie musieliśmy również rozbudowywać hal produkcyjnych.

Fabryka ma ponad sto obrabiarek zadaniowych, nieco już przestarzałych, w tym około sześćdziesiąt sterowanych numerycznie. To właśnie one pozwalają zrealizować wysokie plany produkcyjne, dzięki ich dużej wydajności mogliśmy zrekompensować zmniejszające się zatrudnienie. Jest to bardzo ważne, gdyż obecnie średni tzw. współczynnik zmianowości przedsiębiorstwa wynosi 1,8 — mamy więc jedynie tylu pracowników, że możemy obsadzić nimi niepełne dwie zmiany. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, iż wydziały są nierównomiernie obciążone: jedne — jak choćby krajalnia — funkcjonują na trzy zmiany, w innych zaś pracy nie starcza nawet na dwie.

Najchętniej kupowalibyśmy polskie obrabiarki, dość nowoczesne, mające dobrą markę. Krajowi producenci — Tarnów, Chocianów, Pruszków — wysyłają swoje produkty niemal wyłącznie na Zachód, niekiedy tylko udaje się coś uszczknąć z eksportowej puli. Niedawno mogliśmy kupić partię obrabiarek jedynie dlatego, że nie doszedł do skutku kontrakt z Koreą, próbujemy też przechwytywać maszyny niepełnowartościowe. Oczywiście, sytuacja byłaby inna, gdybyśmy płacili dolarami.

Te ograniczenia zmuszają do zakupów za granicą, przede wszystkim w krajach socjalistycznych. Po rozmowach z warszawskim pośrednikiem, istnieje szansa, że sprowadzimy partię obrabiarek ze Związku Radzieckiego, płacąc za nie naszymi wyrobami. Musimy poznać ofertę Rosjan, możliwe, iż nasi inżynierowie wyjadą — dla lepszej orientacji — do producentów. Nabyliśmy niedawno dwie radzieckie maszyny sterowane numerycznie, musimy je wypróbować. Jeśli okażą się niezawodne i trwałe, najprawdopodobniej kupimy sporą ich partię, gdyż są tanie.

Z Zachodu sprowadzamy jedynie obrabiarki nieosiągalne w krajach socjalistycznych. Na tegorocznych Targach Poznańskich podpisaliśmy umowy na dostawę siedmiu urządzeń, które dotrą do Fabryki pod koniec bieżącego i na początku przyszłego roku.

Stawiamy na mechanizację i automatyzację najcięższych, niebezpiecznych dla zdrowia czynności. Od lat wykorzystujemy automaty spawalnicze, chcemy teraz stopniowo wprowadzać roboty przemysłowe. Pierwszy robot zainstalowany zostanie w kuźni, będzie wykonywał odkuwki. W przyszłym roku uruchomimy drugiego robota (produkcji warszawskiej „Mery-Piap"), użyjemy go do opalania segmentów świdrów.

Niechciany samorząd

Tego jeszcze nie było. Niedawno załoga Fabryki Maszyn zdecydowaną większością głosów pozbyła się Rady Pracowniczej III kadencji, teraz zaś gdy przyszło wybrać nowy samorząd, nie ma wielu chętnych do społecznej pracy.

Wobec mizernego zainteresowania obiorem nowej Rady, Zakładowa Komisja Wyborcza postanowiła przedłużyć czas zgłaszania kandydatur do Ogólnego Zebrania Delegatów; przesunięto również termin pierwszej tury wyborów na 25 października.

Ciekawe, że kandydatów na członków Rady zgłaszano bez większych kłopotów, po parę osób na jedno miejsce (np. okręg czwarty — 10 osób na 4 mandaty, okręg szósty — 19 osób na 3 mandaty). Natomiast tylko 97 pracowników zgodziło się starać o miejsce w Ogólnym Zebraniu Delegatów, choć statut ustala liczbę tych miejsc na 140.

W apelu do załogi „Glinika", ogłoszonym przez przewodniczącego Zakładowej Komisji Wyborczej, **Krzysztofa Bulińskiego** — znajdują się między innymi takie słowa: *Sytuacja wydaje się dziwna, jeśli sprawdzić ilość podpisów pod wnioskiem o odwołanie Rady Pracowniczej III kadencji. Bądźmy więc konsekwentni. Skoro zdecydowaliśmy, że Rada pracowała źle, należy wybrać osoby, które naprawią niedawne błędy. Jeśli ilość kandydatów będzie mniejsza od ilości mandatów, podważony zostanie sens organizowania wyborów.*

Zapytany o przyczyny niewielkiego zainteresowania losem zakładowego samorządu, **Zbigniew Augustyn** — pracownik działu osobowego, zarazem wiceprzewodniczący Komisji Wyborczej — odparł:

— Ludzie nie chcą brać na siebie obowiązków, które nie dają konkretnych korzyści. Działalność w Radzie jest społeczna: nie dostaje się za nią wynagrodzenia, poświęcać jej trzeba nieraz wiele czasu, pogodzić z normalną pracą zawodową. Prestiż członkostwa Rady jest też wątpliwy, odkąd pozbyliśmy się poprzedniego samorządu. Nie mogę natomiast zrozumieć, dlaczego wysunięto tak mało kandydatur na przedstawicieli Zebrania Delegatów. Przecież obowiązkiem delegata jest tylko co pewien czas zatwierdzać — lub nie — uchwały Rady.

Czego się Jaś nie nauczy...

— Gdybyśmy ogłosili — mówi specjalista do spraw szkolenia, **Adam Rzepka** — zapisy na kurs spawania elektrycznego czy gazowego — natychmiast zgłosiłoby się wielu chętnych, także spośród pracowników umysłowych. Jak uczy wieloletnia praktyka, zakład nie miałby z takiego szkolenia żadnych korzyści. Ludzie chcą zyskać uprawnienia spawacza przede wszystkim po to, by móc „załapać się" na zagraniczny kontrakt albo spawać prywatnie. Tymczasem koszty kursu są bardzo wysokie, poza tym nie mamy stanowisk do praktycznego szkolenia, musimy więc wycofywać z produkcji kilka spawarek, co powiększa jeszcze straty.

W tej chwili opracowuję sprawozdanie mające wykazać, ilu spawaczy wyszkoliliśmy dotychczas i jak wielu z nich wykonuje wyuczony zawód. Z pobieżnego na razie rozeznania wynika, że od 1976 roku dzięki kursom zdobyło ten fach około dwóch tysięcy osób, z których jedynie około siedmiuset ma do czynienia ze spawaniem. Pozostała część robotników wykonuje inne zawody; obawiam się, iż gdybyśmy zaproponowali im przejście na wydział obudów, w którym wakuje najwięcej etatów — zaczęliby przynosić zaświadczenia lekarskie o niezdolności do zawodu spawacza. Ludzie wolą mniej popłatne zajęcia, ale za to spokojniejsze, mniej uciążliwe dla zdrowia. Zmuszeni jesteśmy w tej sytuacji do korzystania z usług kooperantów.

Coraz mniej mamy chętnych do uzupełniania wykształcenia w średnich, zaocznych szkołach. Pracownicy — w rozmowach — mówią, że dyplom technika nic w tej chwili nie daje. Nie wymagano dotąd średniego wykształcenia od mistrzów, ukończenie szkoły średniej nie wpływa na wysokość zarobków — chyba, że ktoś jest uparty w dochodzeniu swoich praw.

Mniej niż w latach poprzednich organizujemy kursokonferencji. Koszt takich szkoleń jest dziś bardzo wysoki, poza tym trudno ocenić ich pożytek.

Niedawno rozpoczął się kurs pedagogiczny, prowadzony przez rzeszowski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. W zajęciach bierze udział 35 osób z „Glinika" — przede wszystkim pracujących w przyzakładowych warsztatach instruktorów praktycznej nauki zawodu oraz wykładowców wewnątrzzakładowych kursów. Chcemy, by podwyższyli oni swe dydaktyczne kwalifikacje, zapoznali się z nowymi metodami nauczania.

Na szczęście są jeszcze tacy, którym chce się uczyć. Dziewięć osób jeździ do krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej studiując organizację i zarządzanie. Dla dwudziestu pracowników Fabryka zorganizowała podyplomowe studium komputerowe (zajęcia będą prowadzone w Gorlicach). Choć koszt studium — 600 tysięcy złotych od osoby — jest bardzo wysoki, jego zorganizowanie było konieczne: „Glinik" szybko się komputeryzuje.

na ekranie TV

PIĄTEK 20 X

PROGRAM I

8.05 Wśród ludzi — prawa i obowiązki obywateli
8.35 „Domator" nasza poczta — tylko moje mieszkanie
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Dt — wiadomości
9.25 „Justyna" — film tp — reż. Gerald Zalewski — wyk.: Anna Chodakowska, Kazimierz Kaczor
10.25 „Domator" — szkoła dla rodziców
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 8 — K. K. Baczyński
12.50 Spotkania z literaturą, kl. 3 lic. — Poezja modernizmu europejskiego
13.30 TTR — matematyka, sem. 1 — Wzory skróconego mnożenia, potęga o wykładniku całkowitym
14.00 TTR — historia, sem. 1 — Dziedzictwo starożytności
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 Nurt — młode pokolenie
16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 „Rambit" (3) — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.55 „Dziękujemy wam Polacy" — film dokumentalny Andrzeja Wojnacha
18.25 „Od A do Z"
18.45 „Weekend w Jedynce"
19.00 „Kret w zoo"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Akademia filmowa „Z" — film produkcji francuskiej reż. Costas Gavras — wyk.: Jean-Louis Trintignant, Jacques Parrin, Yves Montand, Irene Papas i inni
22.10 Kontrapunkt
22.40 „Lex" — państwo — system opieki
23.25 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Hrabia zesłaniec — program dokumentalny
18.50 Olbrychski o Wysockim
19.30 „Dookoła świata" — „W kraju południa"
20.00 Zespół adwokacki — „Dyskrecja" — program kabaretowy
20.50 „Brawo" — dyrygenci świata
21.30 Panorama dnia
21.45 „Obraźnik" — film dokumentalny o Kiejstucie Bereznickim w reżyserii Franciszka Kuduka
22.10 „Czy pamiętasz miłość" — film fabularny produkcji amerykańskiej reż. Jeff Bleckner — wyk. Joanne Woodward, Geraldine Fitzgerald, Richard Kiley
23.40 Komentarz dnia

SOBOTA 21 X

PROGRAM I

6.50 TTR — matematyka, sem. 3 — Punkty i wektory na płaszczyźnie
7.20 TTR — spotkania z literaturą, sem. 3 — E. Orzeszkowa
8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie" — program rekreacyjny
8.55 Program dnia
9.00 „Drops" oraz kino „Dropsa": „Postrach miasta" (4)
10.30 Dt — wiadomości
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp" (2) — serial dokumentalny
11.15 „Bellona" — wojskowy program publicystyczny
11.45 „Telewizyjny informator wydawniczy"
12.00 „Laboratorium"
12.30 Telewizyjny koncert życzeń
13.00 Telewizyjny Teatr Prozy — Witold Gombrowicz — „Kosmos" reż. Eugeniusz Korin — wyk.: Igor Przegrodzki, Mariusz Sabiniewicz, Bogdan Grzeszczak, Jadwiga Skupnik
15.30 „Flesz"
15.55 Komedie, komedie, komedie... "Inspekcja pana Anatola" reż. Jan Rybkowski — wyk.: Tadeusz Fijewski i Helena Makowska
17.15 Teleexpress
17.30 Portrety: „Kisiel" — film dokumentalny Ignacego Szczepańskiego o Stefanie Kisielewskim
18.30 „Butik"
19.00 „Przygody misia Colargola"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Wielki dzień" — western produkcji USA — reż. Jaques Tourneur — wyk.: Virginia Mayo, Robert Stack, Ruth Roman
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy
21.55 Tuzin z „Wałami" — „Taaakie przeboje"
22.55 Telegazeta
23.00 Kino sensacji „Tony Arzenta" — film produkcji włoskiej reż. Duccio Tessari — wyk.: Alain Delon, Richard Conte, Carla Gravina
0.50 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
14.00 „Ordy" — Morse — serial animowany produkcji japońskiej
14.35 „Meandry architektury" — budowle Japonii
14.55 „Spektrum"
15.10 Sztuka „Origami"
15.15 „Japończycy i morze" — film dokumentalny
15.35 „Lek nadziei" — rozmowa z dr. Stanisławem Burzyńskim
16.00 „Bariery"
16.25 Studio sport — Międzynarodowe mistrzostwa Polski w tenisie stołowym — Poznań
17.00 Kraków na antenie „Dwójki"
17.15 „Słowiańska dusza" — recital Aloszy Awdiejewa z „Piwnicy pod Baranami"
18.00 Kronika
18.30 Kraków na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (24) — serial prod. francuskiej
22.35 Kraków na antenie „Dwójki" — „Jeszcze wszystko może się zdarzyć" — recital Leszka Wojtowicza z „Piwnicy pod Baranami"
23.10 Komentarz dnia

NIEDZIELA 22 X

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.20 „Notowania"
7.45 „Po gospodarsku" — magazyn spraw wiejskich
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek" — oraz kino teleranka
10.30 Dt — wiadomości
10.35 „Zwierzęta Europy" (2) — film przyrodniczy prod. francuskiej
11.05 „Kraj za miastem"
11.35 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Teatr dla dzieci — Tadeusz Kijonka i Katarzyna Gaertner „Do góry nogami" (2)
13.05 Sportowa niedziela
14.05 Magazyn „Morze"
14.25 „Pieprz i wanilia"
15.10 „Antena"
15.35 „Panna dziedziczka" (24)
17.15 Teleexpress
17.30 „Muzyczna telewizja"
19.00 „Siostrzeńcy Kaczora Donalda"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Tanamera" (1) — serial produkcji angielskiej reż. Kevin Dobson i John Power — wyk.: Christopher Bowen, Lewie Fiander, Kay Tong Lim
21.00 „7 dni — świat"
21.30 Sportowa niedziela
21.50 „Go, gąski w amfiteatrze" — recital zespołu „Go, go's"
22.20 Premiery po latach: „Był taki teatr w Warszawie" reż. Beata Postnikoff
22.40 Telegazeta

PROGRAM II

9.50 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.25 Film dla niesłyszących: „Tanamera" (1)
11.15 „Dopóki serce bije" — wojskowy program publicystyczny
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Program dnia
12.20 Polska kronika filmowa
12.30 „100 pytań do..."
13.10 Kino familijne: „Niebezpieczna zatoka" — serial prod. kanadyjskiej
14.05 „Aktualności kulturalne" — „Wokół rock and rolla"
14.20 „Polacy"
15.00 „Być tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
15.15 Podróże w czasie i przestrzeni „Baka — ludzie z dżungli" (1) — film dokumentalny prod. angielskiej
16.10 Studio sport
16.30 Godzina z Przemysławem Gintrowskim
17.30 „Bliżej świata" — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki" — Zdzisław Beksiński
20.00 Studio sport — piłka w grze
21.00 „Od Koluszek aż do Wiednia" — recital Martyny Jakubowicz

OGŁOSZENIA

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty.
D-52275

POSZUKUJĘ dla ambasady, domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzegając sobie prawo wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera 17 tel: 666-78.

ZAKOPANE! superkomfortowe mieszkanie własnościowe, 3-pokojowe zamienię na dom w Zakopanem lub bliskiej okolicy. Tel: 66-407, w godz. 20-21. Warunki do uzgodnienia.
D-52284

NOWY Sącz i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel. 219-60
D-52290

MIESZALNIK do supremy — sprzedam. Wiadomość: Tarnów, tel. 22-15-31.
D-52292

DOROTKA z „Praktycznej Pani" przy Kochanowskiego — zaprasza do własnego zakładu fryzjerskiego. Nowy Sącz, ul. Zakościelna (obok Kościoła Farnego)
D-52295

DORADZTWO prawno-ekonomiczne Organizacja, prowadzenie przetargów-Zakładanie spółek Spółka „COMPEX" tel. 220-77 Nowy Sącz
D-52291

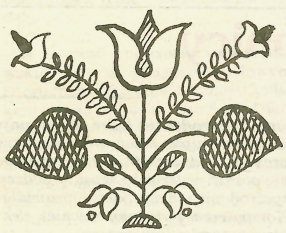

SZKÓŁKA KRZEWÓW OWOCOWYCH
ANDRZEJ GUZIK
BAŁAZÓWKA 26
34-601 LIMANOWA
poleca kwalifikowany materiał krzewów owocowych
— **ARONIA**
— **PORZECZKA CZARNA**
— **LESZCZYNA WIELKOOWOCOWA**
— **AGREST**
— **PORZECZKOAGREST**
Sprzedaż od października
— **wysyłkowej sprzedaży szkółka nie prowadzi.**

Obwieszczenie

Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Na podstawie art. 49 Kodeksu Postępowania Administracyjnego w związku z § 14 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27.06.1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. Nr 31, poz. 140) zawiadamia się, że w okresie od 16-go października do 30-go października 1989 r. w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66 pokój 23 zostanie wyłożona decyzja Nr 23/89 z dnia 6.10.1989 r. znak: UAN.I/I-P-8331-Jabł-2/89 Dyrektora Wydziału o ustaleniu lokalizacji inwestycji budowy dwutorowej linii 110 kV Jabłonka-Podhale. W okresie wyłożenia decyzji (z wyjątkiem niedziel i świąt) w godz. 8.30 do 12.00 zainteresowane strony mogą zapoznać się z dokumentacją inwestycji i otrzymać niezbędne wyjaśnienia. Wyłożenie decyzji jest równoznaczne z jej doręczeniem. W okresie wyłożenia strony mogą składać odwołania od niniejszej decyzji do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za pośrednictwem Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Obwieszczenie

Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu

Na podstawie art 49 Kodeksu Postępowania Administracyjnego W związku z § 14 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27.06.1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. Nr 31, poz.140)zawiadamia się, że w okresie od 16 października do 30 października 1989 r. w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Archtektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66 pokój 23 zostanie wyłożona decyzja Nr 22/89 z dnia 22.09.1989 r.,znak: UAN.I/I-P-8331-NS-2/89 Dyrektora Wydziału o ustaleniu lokalizacji inwestycji budowy linii 110 kV Biegonice-Błonie. W okresie wyłożenia decyzji (z wyjątkiem niedziel i świąt) w godz. 8.30-12.00 zainteresowane strony mogą zapoznać się z dokumentacją i uzyskać niezbędne wyjaśnienia. Wyłożenie decyzji jest równoznaczne z jej doręczeniem.
W okresie wyłożenia strony mogą składać odwołania od niniejszej decyzji do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za pośrednictwem Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć" (9) — serial
22.45 Rozmowa z Danem Curtisem, reżyserem serialu „Wojna i pamięć"
23.00 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 23 X

PROGRAM I

13.30 TTR — chemia, sem. 1 — Układ okresowy pierwiastków
14.00 TTR — biologia, sem. 1 — Bakterie i wirusy
15.00 Powtórka przed maturą: historia — Walka o kształt polityczny rzeczypospolitej
15.30 Nurt — człowiek inteligentny — inteligencja a twórczość
16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie" — publicystyka międzynarodowa
17.55 „Wędrówki dalekie i bliskie" — „Bitwa pod Hastings" film dokument.
18.45 „10 minut"
19.00 „Ja ci jeszcze pokażę"
19.10 „W Sejmie i Senacie"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Teatr telewizji — Michał Komar, Tomasz Zygadło „Kwartet" reż. Tomasz Zygadało — wyk.: Michał Pawlicki, Aleksandra Konieczna, Piotr Kozłowski, Aleksander Trąbczyński, Krzysztof Tyniec, Marian Kociniak i inni
22.30 „Obok nas" reportaż
23.00 DT — echa dnia
23.20 Język francuski (2)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (2)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym" — przegląd pkf
19.10 Gwiazdy jazzu"
19.30 „Życie muzyczne" — Dni muzyki organowej i oratoryjnej w Łodzi — reportaż
20.00 „Auto moto fan klub"
20.30 „Kino oko" — kalejdoskop filmowy
21.15 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego
21.30 Program dnia
21.45 „Kino Kawalerowicza" — film dokumentalny Ireneusza Englera
22.45 Jacek Stwora: „Co jest za tym murem?"
23.05 Komentarz dnia

WTOREK 24 X

PROGRAM I

8.30 „Domator" — moja maszyna do szycia
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Akwen Eldorado" (1) — serial tp
10.20 „Domator" — rady na życzenie
11.10 „Od Wersalu do Poczdamu" — pierwsze lata II Rzeczypospolitej
12.50 Spotkania z literaturą, kl. lic. — Sofokles — „Antygona"
13.30 TTR nasze spotkania, sem. III — samokształcenie kierowane
14.00 TTR spotkania z literaturą, sem. III tradycja i współczesność w „Nad Niemnem"
14.55 Powtórka przed maturą spotkania z literaturą — W cieniu czarnoleskiej lipy
15.30 „Kim być?" — program dla maturzystów
16.20 Program dnia telegazeta
16.25 Dla dzieci: „Tik — tak"
16.45 Kino Tik — Taka: „Cudowna podróż" (42) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia" — Afganistan
17.55 „Klinika zdrowego człowieka" — żywienie a nowotwory —
18.15 „Mozaika narodowości" — „Hajnówka: portret miasta"
18.45 „10 minut"
19.00 „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska"
19.10 „Trudne powroty" — program publicystyczny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Akwen Eldorado" (1) — serial tp reż. Andrzej Swat wyk.: Artur Dziurman, Łukasz Rybarski, Jerzy Kryszak
21.00 „Spotkania satyryczne" — Krzysztof Piasecki
21.40 „Zawsze po 21-szej"
22.20 DT — echa dnia
22.40 Język rosyjski (2)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (32)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 „Zakopiańskie święto Witkacego" — reportaż
19.30 „Z wiatrem i pod wiatr" — magazyn żeglarski
20.00 „Non stop kolor" — magazyn
21.00 „W kręgu sztuki" — „Dzieje fotografii" (3) serial dokumentalny produkcji angielskiej
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Solidarność
22.30 „W starym dworku, czyli niepodległość trójkątów" — film fabularny produkcji polskiej reż. Andrzej Kotkowski wyk.: Beata Tyszkiewicz, Gustaw Holoubek, Grażyna Szapołowska, Jerzy Bończak
0.05 Komentarz dnia

ŚRODA 25 X

PROGRAM I

8.05 Przez lądy i morza — freski Tassili
8.35 „Domator" — nasza poczta — moja maszyna do szycia
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Bezpośrednie połączenie" — film tp — reż. Juliusz Machulski wyk.: Włodzimierz Press, Ewa Żukowska, Jacek Koman
10.15 „Domator" — przyjemne z pożytecznym
11.10 Najnowsze dzieje Polski — Zmowa obojętnych
12.00 Spotkania z literaturą, kl. II lic. — bohater w utworach Adama Mickiewicza
12.50 Fizyka — cząsteczki się rozpychają
13.30 TTR produkcja roślinna, sem. I — składnik gleby
14.00 TTR produkcja zwierzęca, sem. I — Układ pokarmowy
15.00 Poznaj swój kraj — kolejką na Kopę
15.30 Nurt edukacji filmowej — rozrywkowa wartość filmu
16.10 Program dnia — telegazeta
16.15 Dla młodych widzów: „S.O.S. — sami o sobie"
16.30 Dla dzieci: „Cojak" — teleturniej
16.55 Studio sport eliminacje do mistrzostw Świata — Italia'90 — mecz: Polska — Szwecja ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
18.50 „10 minut"
19.00 „Porwanie Baltazara Gąbki"
19.10 Oferty „Pegaza"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Wojna i film „Młodość nieujarzmiona" — film produkcji NRD reż. Peter Vogel
22.35 DT — echa dnia
22.55 Język angielski (2)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (2)
17.25 Program dnia
17.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 „Piccolo Coro dell' Antoniano", cz.2
18.55 „Hotel „Zacisze" (3) — serial produkcji angielskiej
19.30 „Turcja" — program dokumentalny
20.00 „Klucz do nowej muzyki" — o twórczości Eugeniusza Knapika
21.00 „Syberyjskie spotkania" — reportaż Stanisława Kostrzewy
21.30 Panorama dnia
21.45 „997" — kronika kryminalna
22.45 „W labiryncie" — serial tp
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 26 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Glina z wyższych sfer" (4) — serial
10.20 „Domator" — przy herbacie
11.10 Z naszych dziejów — Kultura Rzeczypospolitej XV wieku
12.00 Spotkania z literaturą, kl. VII — Jan Kochanowski
12.50 Wiedza o społeczeństwie — Mandat społecznego zaufania
13.30 TTR produkcja roślinna, sem. III — mechanizacja sadzenia ziemniaków
14.00 TTR produkcja zwierzęca. sem. III — żywienie loch
15.00 Rytmy ciała — zapobiegliwe ciałka
16.00 Rolniczy film oświatowy — Kultywatorowanie
16.20 Program dnia — telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant" — „... błękitna" oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy"
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol"
17.55 Film dokumentalny Mieczysława Siemieńskiego
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut"
19.00 „Przygody rozbójnika Rumcajsa"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Glina z wyższych sfer" (4) — serial
21.05 „Pegaz"
21.45 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.15 XXXI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej '89
23.00 DT — echa dnia
23.20 Język angielski (32)

PROGRAM II

16.00 „Tele — 9"
16.55 Język rosyjski (2)
17.25 Program dnia
17.30 „Psychozabawy"
18.00 Kronika
18.30 „... Piękno wschodu, sztuka wschodu" — reportaż z Chin
19.00 Magazyn „102"
19.30 Zielone kino „Przyroda polska"
20.00 Wielki sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Perły z lamusa: „Wehikuł czasu" — film science-fiction produkcji USA według powieści H. G. Wellsa reż. George Pal
23.25 Komentarz dnia

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

nazwiskami popieranych kandydatów. Przyniosłam je do domu i bezmyślnie pokazałam mężowi. Joachim zrobił mi awanturę, chyba pierwszą w naszym niemal czterdziestoletnim pożyciu, krzyczał, pienił się, aż dostał zadyszki. Nie mogłam go uspokoić, taki był zacietrzewiony. Wymyślał mi od czerwonych judaszów, socjalistów, groził więzieniem, zesłaniem i Bóg wie czym. Obecna przy tym Femcia nie mogła zahamować wybuchów Joachima, jej się też dostało. Kilka dni nie mówiliśmy do siebie, ale w pogodny dzień lutowy udaliśmy się wspólnie do urn i wrzuciłam głos taki sam jak mąż, o co z kolei miał pretensje syn. Nie sposób dogodzić każdemu.

Przerwałam pisanie, gdyż przyszła Maryjka i od razu zaczęła konkretnie. Otóż młodszy brat Julka Nyftona, Karol, który obecnie prowadzi sklep z Hipolitami w Suchej, przyjechał do domu i prosił Olimpię, żeby w jego imieniu wybadała Bognę, czy zechce wyjść za niego. Olimpia powierzyła tę misję Maryjce i córka zaraz z tym do mnie. W dzieciństwie Bogna bawiła się z Karolem, chodzili razem na jagody, może byli na festynie czy kuligu, lecz nie słyszałam, aby córka żywiła do niego sympatię. Powtórzę jej słowa Maryjki, jak wróci. Co do mnie nie mam zastrzeżeń do Karola, porządni chłopcy ci Nyftonowie, najlepszy dowód Julek, wzór męża i ojca.

Przed Bognę wrócił Walek, dziwnie zaaferowany, podenerwowany. Na kolei chcą go wybrać jako delegata na poufny kongres pracowników warsztatowych kolei do Przemyśla. Wyróżnienie syna podniosło mnie na duchu. Walek nie wie, czy to pewne, bo być może odpowiedniejszy okaże się ktoś starszy, niemniej propozycja wyjazdu świadczy o uznaniu.

18 września 1900 r.

Joachim usiadł przy oknie z „Sądeczaninem" w ręku. Od tego roku nie ukazuje się już „Mieszczanin", jego program przejął „Sądeczanin" redagowany przez pana Zygmunta Mayera, nauczyciela zwolnionego z pracy za przekonania. Joachim czyta pismo od deski do deski, ja — rubrykę „Echa", omawiającą bieżące sprawy miejskie. Zawsze znajdę coś ciekawego, trochę ploteczek nie zaszkodzi. Nasz „Sądeczanin" wędruje po całej ulicy, bo oprócz nas i Nyftonów nikt więcej go nie prenumeruje. Honorka stale sprowadza pisma kobiece z Warszawy.

Bogna wzruszyła ramionami na wspomnienie Karola, zaś jego deklarację przyjęła ze śmiechem. Nie miała chęci zostać żoną Nyftona, Karola uważa bardziej za brata niż kandydata na męża. Na moje ciche upomnienie odburknęła coś i wybiegła z pokoju. Chciałam ją zbeształ, lecz Joachim wziął ją w obronę. Coś mi podpada niechęć Bogny do małżeństwa. Ostatecznie Karol byłby dla niej odpowiedni.

Nazajutrz

Poszłyśmy z Apolonią do łaźni. Uryżyna namawiała mnie na to od dawna. Wyszłyśmy wczesnym popołudniem skrótami przez Bocoń. Kąpiel odświeżyła nas, byłyśmy zadowolone i wracałyśmy przez miasto. Ślady zniszczeń po pożarze już całkowicie zatarte, na Rynku stoją nowe kamienice, w okolicznych uliczkach też zbudowano domy kryte blachą lub dachówkami. Zmienił się wygląd miasta. Założono na ulicach chodniki, co nadaje Nowemu Sączowi posmak wielkomiejski.

Przed sklepem pana Rittera ujrzałyśmy kilka osób rozprawiających głośno. Z wnętrza dobiegały odgłosy zebrania czy biesiady. Odkąd pan Feliks Ritter został zastępcą burmistrza, w jego lokalu odbywają się spotkania radnych. Przed mostem dołączył do nas Cyprian Miech wracający z sądu i rozmawialiśmy o zmianach w mieście. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" obiecuje na przyszły rok udzielić dwieście koron subwencji na park młodzieży na Wólkach. Zapowiada się też remont kaplicy na starym cmentarzu, bardzo zniszczonej już i odstraszającej. Ostatnie prace odnawiające przy kaplicy wykonywano chyba kilkadziesiąt lat temu, za życia mojej nieboszczki mamy, z inicjatywy ówczesnego proboszcza księdza kanonika Bartłomieja Janczego. Najwyższy czas pomyśleć o restauracji tego przybytku.

22 września 1900 r.

Do pana Damazego przyjechał cioteczny siostrzeniec z Krakowa, pan Ludwik. W zasadzie pochodzi on z Kongresówki, z okolic Warszawy. Przed dwoma laty otrzymał w spadku po ojcu chrzestnym kamienicę w Krakowie i przeniósł się do Galicji. Odwiedził wtedy pana Damazego i co kilka miesięcy przyjeżdża do niego. Pan Ludwik ma około trzydziestu lat, układny, miły, jest urzędnikiem w Kasie Chorych w Krakowie. Gra na mandolinie i silnym ładnie brzmiącym głosem uprzyjemnia nam niejeden wieczór. Joachim polubił go i chętnie z nim rozmawia.

Pan Ludwik podobnie jak mąż nie przepada za socjalistami (mówiąc oględnie) i krytykuje różne ich posunięcia. Kiedy pojawia się na Piekle gość z Krakowa, wiem, że posypią się nowe anegdotki i kuplety. Pan Ludwik przywozi wiadomości z cesarskiego pałacu, trochę humoru, nieco plotek i wywołuje ogólny aplauz. Da się lubić i potrafi nawiązać kontakt z otoczeniem. Tym razem zaraz przyszedł z panem Damazym i grali do północy w karty. Podałam im kolację, mąż wyciągnął wino i wówczas pan Ludwik zapytał mnie, gdzie jest Bogna. Intonacja jego głosu i lekkie zmieszanie dały mi coś do myślenia. Bogna wybrała się tego dnia do Justynki i zanocowała w kolonii. Co na to powie?

(ciąg dalszy nastąpi)

Telefon „wyładowania”

Do telefonów zaufania zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Ale ostatnio firma Sadern Bell z amerykańskiego miasta Jacksonville zaproponowała nową formę usług. Za jedne 35 centów można dzwonić pod jej numery i wyładowywać swą wściekłość. Nie ma żadnych ograniczeń ani tematycznych, ani słownych, można kląć na wszystkich: od szefa po żonę i domową papugę. Odpowiednio wyszkolony personel nie tylko wysłuchuje zdenerwowanego klienta, ale w razie potrzeby podbechtuje go, prowokuje, tak, by rozładowanie było całkowite.

Mówiący zegar

W Szwajcarii wprowadzono do sprzedaży oryginalny zegar. Nie ma on cyferblatu, wskazówek, wyświetlanych cyferek. Całe urządzenie składa się z hermetycznego pojemnika i wmontowanego weń mechanizmu, który po naciśnięciu stosownego przycisku wypowiada, w kilku językach, informację o czasie.

Ciężar piękności

Czego nie zrobi kobieta, by być piękną. Goniące za modą ślicznotki z afrykańskiego plemienia Wa Teita potrafią założyć na szyję 500 naszyjników. Cały zestaw biżuterii waży ponad 15 kg, trzeba więc nie lada szyi, by to dźwignąć. Ale jak taka mocna szyja potrafi zakręcić głową!

To są płuca!

W Szwajcarii co roku odbywają się konkursy gry na rogach alpejskich. Widzów przyciąga nie tyle ludowa muzyka, co rozmiary instrumentów. W tym roku największy róg miał długość 28 metrów, musiało go trzymać dziesięć osób. Dmuchający był za to tylko jeden i jak podają agencje udało mu się odegrać kilkuminutową, własną kompozycję.

Wieczny makijaż

Codzienne malowanie zabiera paniom wiele czasu, niektóre uważają, że zbyt wiele. Ale ponieważ bez makijażu żyć nie można, od wielu już lat trwają prace nad znalezieniem sposobu pozwalającego na możliwie najszybsze jego nałożenie. Ostatnio Amerykanie wpadli na pomysł zastąpienia tuszu i cieni — tatuażem. W zakładach kosmetycznych zaczęto tatuować cienkie linie na dolnej i górnej powiece. Metoda zyskała spore uznanie wśród kobiet pracujących, jeszcze więcej u tych, które są alergiczkami uczulonymi na kosmetyki.

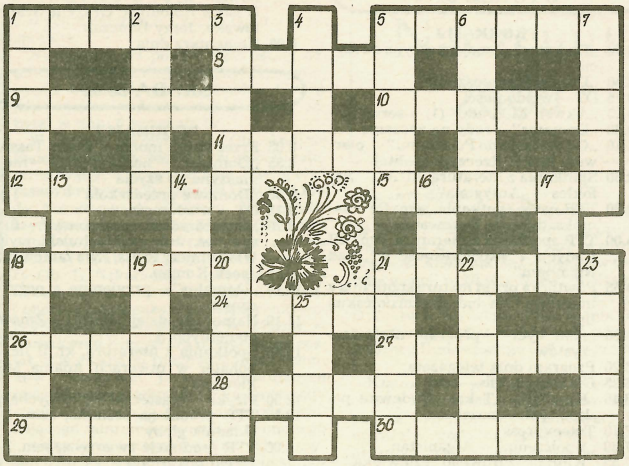

KRZYŻÓWKA NR 42

POZIOMO: 1) mały gryzoń, 5) utrzymuje ciepło, 8) drużyna na pierwszym miejscu tabeli rozgrywek sportowych, 9) zasady określające sposób użytkowania lasu, 10) niebieski barwnik, 11) zgłębnik, 12) element architektoniczny, 15) śpiewający ptaszek, 18) sielanka, 21) wielkość, której wartość określana jest tylko jedną liczbą rzeczywistą, 24) mięśniowy narząd, 26) pogardliwe określenie bakałarza, 27) okolica, okręg, 28) organizacja na Sycylii, 29) posiedzenie, 30) choroba oka.

PIONOWO: 1) ryba słodkowodna, 2) płyta stanowiąca wierzch ołtarza, 3) sala lekcyjna, 4) stawia piece, 5) pierwszy okres ery mezozoicznej, 6) narzędzie do spulchniania gleby, 7) wek, 13) stawonóg, 14) rasa psa, 16) synklina, 17) wierzba, 18) projekcyjny, 19) lęk, strach, 20) dychawica, 21) rezydencja sułtana, 22) duży ptak z rzędu kuraków, 23) świadczenia z tytułu ubezpieczenia, 25)tylna część statku.

Rozwiązania prosimy przesyłać do dnia 27 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 40

POZIOMO: 1) Kossak, 5) osnuja, 9) marki, 10) trener, 11) napalm, 12) baton, 14) rampa, 17) obiad, 20) agar, 21) Krk, 23) rana, 24) Alabama, 25) Ares, 27) car, 28) woda, 31) kapar, 33) Rodan, 34) uszko, 37) panama, 38) aluzja, 39) owsik, 40) Tamara, 41) nagana.

PIONOWO: 1) kotara, 2) szelma, 3) ameba, 4) kara, 5) okno, 6) siano, 7) Urania, 8) armada, 13) torbacz, 15) agora, 16) prasa, 18) brawo, 19) anoda, 21) kac, 22) kar, 25) akapit, 26) eponim, 29) odezwa, 30) antaba, 32) rumor, 33) rolka, 35) Sawa, 36) Kain.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 40, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Władysław Szarek** z Grybowa i **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: teraz będziesz dopiero zadowolony z siebie — krok, który tak dużo cię kosztował, okaże się najlepszy, wszystko pójdzie dobrze.

BYK: nie lubisz ograniczeń własnej swobody, ale będziesz się musiał podporządkować — tylko w ten sposób zapewnisz sobie korzyści.

BLIŹNIĘTA: musisz nad sobą popracować, doprowadzić do zakończenia wszystkich ciągnących się spraw — wielkie przeżycia i konsekwencje dość nieoczekiwane.

RAK: wystrzegaj się czyichś dobrych rad, choć udzielane z życzliwości, mogą być dla ciebie kłopotliwe — w sprawach sercowych nie podejmuj żadnych decyzji.

LEW: rzadko decydujesz się na ryzykowne kroki, ale teraz taka będzie konieczność — wystrzegaj się przeciwników, mogą teraz wziąć nad tobą górę.

PANNA: nie bądź próżny, popatrz krytycznie na siebie i przyznaj się do własnych słabości — to one kierują twoim postępowaniem.

WAGA: musisz nauczyć się tolerancji, nie dostrzegaj w ludziach tylko ich złych cech — mają wiele tego, czego ci brak, a do tego sam przed sobą nie chcesz się przyznać.

SKORPION: pamiętaj, że konieczność uwalnia od męki wyboru — dlatego działaj zgodnie z tym, co musisz zrobić, na przyjemności przyjdzie czas później.

STRZELEC: wystrzegaj się usprawiedliwiania własnych krętactw koniecznością, wiesz, że to tylko oszukiwanie samego siebie — zyskasz nowych sojuszników, choć nie będzie to łatwe.

KOZIOROŻEC: na nic twoje zabiegi, teraz nie czas na załatwianie ważnych spraw — twoje opinie mogą zaważyć na losie kogoś bliskiego, bądź ostrożny.

WODNIK: niestety, będziesz zaabsorbowany sprawami, które cię nie interesują, może się jednak okazać, że osiągniesz też coś dla siebie — niespodziewane zyski mogą ci zawrócić w głowie, bądź opanowany.

RYBY: zmiany, na które oczekujesz, mogą być szybsze niż się spodziewasz — nie daj się zaskoczyć, bądź przygotowany na zdecydowane działania.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (124)

Pamiętnik sądeczanki

Z panem Brandysem nadal łączy syna przyjaźń i często bywa w Podegrodziu. Odczuli obaj niespodziewany zgon pana Henryka Kisielewskiego przed dwoma laty, byli na jego pogrzebie w Krośnie i wygłosili mowę nad grobem ofiarnego działacza sprawy nauczycielskiej. Zmarło się biedakowi zbyt wcześnie. Do różnych kłopotów zawodowych przyczyniła się klęska materialna, bowiem w czasie pożaru spłonęła jego realność przy ulicy św. Ducha. Po tych ciosach poważnie zaniemógł i odszedł żegnany z żalem przez nauczycieli.

Ludomir wrócił zadowolony. Mają obietnicę dotacji od Rady Powiatowej, to przyspieszy prace. Podobno żona Stanisława Potoczka, Eleonora, gorliwie wspomaga dzieło założenia szkoły i pokonuje liczne kłody rzucone pod nogi towarzystwu. Jako nieliczna z gospodyń wiejskich, rozumie potrzebę oświaty i nauki ludu i domaga się kształcenia dziewcząt. Przemawia na zebraniach i odwołuje się do mądrości mężczyzn, by nie odmawiali kobietom drogi do wiedzy. Podoba mi się to. Dzięki jej inicjatywie spowodowano ustąpienie poprzedniego zarządu i powołanie obecnego. Wielkie zasługi w tej dziedzinie poniósł również Tomasz Ciągło, krytykujący w pisamch chłopskich ospałość zarządu. W Nowym Sączu także urządza się co pewien czas zbiórkę na ten cel i w każdym niemal sklepie wisi skarbonka z prośbą o datek. Sejm uchwalił trzysta złotych reńskich na szkołę. Trzeba przypomnieć również o pozytywnym stosunku Kasy Zaliczkowej w Nowym Sączu do całego przedsięwzięcia. Dyrektor Kasy, obecny burmistrz, pan dr Władysław Barbacki, wypłacił towarzystwu w tym roku sto koron. *Grosz do grosza, będzie pół kosza* mówi przysłowie.

Ludomir tym razem był jakiś zamyślony i dopiero wychodząc na stację oznajmił nam o swoim ślubie na Boże Narodzenie. Podskoczyłam do góry i ucałowałam syna. Nareszcie doczekam się następnej synowej. Ludomir nigdy nie wspominał o swych sprawach sercowych, wyglądało na to, że żyje samą szkołą i pracami społecznymi, aż bomba pękła. Wybranką syna jest siostra jego kolegi, a więc panna tarnowska. Ojciec narzeczonej Ludomira, Kornelii, posiada trafikę przy głównej ulicy w Tarnowie. Oczywiście, pojedziemy z mężem, Kaziem, Dominiką i Bogną na to wesele.

Po wyjściu Ludomira zamyśliłam się nad losem swych dzieci. Małżeństwo syna spowodowało tok różnych przypuszczeń, domysłów, spekulacji. Jaka okaże się nowa synowa? Z żoną Antosia łączą nas poprawne , miłe układy. Zaprasza często do Krakowa, pisze na święta i imieniny życzenia, czasem przyśle paczkę. Ostatnio otrzymaliśmy od niej nowe zdjęcie, jeszcze z okresu zimowego, w bekieszy i czapie futrzanej. Lubię Adelę, choć niewiele czasu spędzamy razem. Czy Kornelia przylgnie do nas?

W kilka dni później

Walek przyniósł do domu „Naprzód”, od tego roku pismo ukazuje się jako dziennik. Syn nadal opowiada mi o sprawach warsztatowych i ruchu robotniczym na kolei. Przez okres jego służby wojskowej brakowało mi relacji o sądeckich socjalistach. Walek odbywał służbę w Przemyślu, akurat w czasie konania Praksedy. Po wojsku zmężniał, wydoroślał. Pewnie i on niedługo oznajmi nam o ślubie?

Walek jest nieustępliwy. Nie zrażały go ironiczne docinki ani złośliwości Joachima, nie wyrzekł się sympatii z socjalistami. Nadal jest czynny w partii i kiedy przyjeżdżają goście z Krakowa, czołowi idealiści, jak pan Ignacy Daszyński, czy doktor Zygmunt Marek — syn należy do ich świty. Nie udało mi się już po raz drugi z zaproszeniem któregoś z nich na obiad.

Joachim nie opuszcza teraz domu, po towar wysyła pana Ksawerego. W ogóle mąż trochę się gorzej czuje, dokucza mu astma, ciężko oddycha, przestał palić cygaro. No cóż, czas leci, Joachim skończył sześćdziesiąt trzy lata. Inni w jego wieku trzymają się gorzej. Chociażby Janiak, sapie jak maszyna kolejowa i nic nie może robić. Wracając do Walka — to brał żywy udział w przygotowaniach do wyborów w lutym, jeździł po wsiach i agitował, na kogo oddawać głosy. Nie widziałam go parę dni, bo prosto z warsztatów udawał się na wsie.

Nie zapomnę tegorocznych wyborów do parlamentu. Walka nie było od trzech dni w domu, więc poszłam w południe do warsztatów zanieść mu posiłek. Kolejarze wypisywali hasła i dawali ulotki z

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)